

Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



J. N. Szuman

Harmonja czynu

Łarys nowej etyki



Poznań 1934



J. N. Szuman

Harmonja czynu

Łarys nowej etyki



Poznań 1934

*Drogiemu J. N. Szumanowi,
M. Witkacy*

J. N. SZUMAN

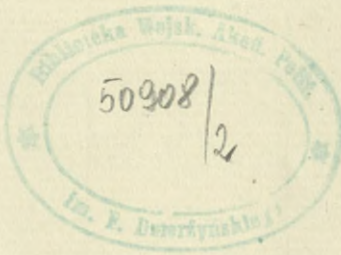
HARMONJA CZYNU

ZARYS NOWEJ ETYKI



POZNAŃ 1934

NAKLADEM AUTORA



Zawołanie

Oto odbiły mnie od was, przyjaciele moi, wiosła mej myśli
i płynę ku nieznanym lądom.

Szumiące morze jest pomiędzy nami.

Dlaczego waha się myśl wasza? — Pokąd będą was wodzić
po grudach tej ziemi zmierzchające gwiazdy?

Ruchoma fala jest ojczyzną człowieka.

Budzę was ze snu, najeżonego zmorami, na jaw dobywam
iskry, które drzemały głęboko we wnętrzu waszem.

Świątynią piękna jest człowiek. —

Ani doskonałość mieszka we mnie, anim wolny od skaz,
plamiących serca ludzkie.

I tylko ogień jest we mnie.

A gdy wypali się ognisko, zwisnę jak sztandar strzaskany,
co drogę wskazywał zwycięstwu.

Tak ciało moje.

Ale duch, który jest z ognia, rzucać będzie dalekie błyski
na twarze ludzkie, kroczące po drogach przyszłości.

Spis rzeczy

I.

1. Zawołanie
2. Wstęp: warunki skuteczności nakazów moralnych
3. Wzmagający się rozdźwięk w stosunkach ludzkich i obniżanie się życia kulturalnego
4. Socjalizm i bolszewizm
5. Wojna i dyplomacja
6. Bezsilność naszych haseł moralnych, miłość bliźniego stanem wyjątkowym, nie dźwignią życia .
7. Nauka Chrystusa
8. Stosunek etyki i estetyki do czynu ludzkiego . .
9. Problem wolności woli
10. Inne etyki wszechludzkie: Budda, naukowe teorie etyki, Kant, oparcie etyki na pojęciach dobra i zła

II.

1. Współczesne wychowanie charakteru dziecka w pierwszych latach życia i jego wewnętrzne sprzeczności
2. Estetyka moralna i jej źródła w instynkcie człowieka
3. Ankiety wśród młodzieży szkolnej
4. Potrzeba nauki estetyki moralnej w szkole . . .
 - a) jako przedmiotu samodzielnego
 - b) w zastosowaniu do wykładów historii i języka ojczystego
5. Przykłady historyczne
6. Wyższość estetyki moralnej nad etyką
7. Horoskopy przyszłości

Wstęp

Nowa moralność? — Czyż to nie zbyt śmiałe słowa? — Chodzi tu o iskry instynktu, tlejące od wieku w piersi ludzkiej żywotne, a jednak uspione, a może lepiej powiedzieć, pogrzebane pod stękiem różnorodnych sprzecznych idei. Jest to skarb, który człowiek posiada w swym domu i o którym prawie zapomniał. Pod balastem sprzecznych pojęć i dążeń żyje jednak i daje znać o sobie. Przeczy mu nasz wybujały egoizm i zgiełk walki w życiu indywidualnem, społecznem i narodowem, i nasza panująca moralność, której słabnące więzy niezdolne są utrzymać dzisiejszego człowieka nad przepaścią, ku której się ślania. I nie tylko chodzi tutaj o prastary instynkt, odwołuję się do opartych na nim odruchów i działań człowieka, które przetrwały od niepamiętnych czasów ponad zmiennym prądem wyobrażeń, przesądów i obłąkań ducha ludzkiego aż do zagadkowej terażniejszości, zdającej się unicestwiać bezpowrotnie zdobytcze naszej jednostronnej cywilizacji.

Mam tu na myśli estetykę moralną, stanowiącą istotny, jakkolwiek zapoznany podkład duszy ludzkiej. Ściśle biorąc, jest ona starsza, niż wszelkie etyczne systematy świata, z których żaden nie oparł się na niej, choć wszystkie czerpały z niej bezwiednie. Nową jest tylko myśl rozpalenia tych wewnętrznych iskiei, na które nie zwracamy dostatecznej uwagi, w potężne ognisko, któreby stało się przewodnią gwiazdą ludzkiej etyki.

Ze jakiś narząd ciała ludzkiego ulega głęboko sięgającym przemianom pod wpływem niezależnych od człowieka warunków bytu, zarówno jak pod wpływem celowego i sy-

stematycznego działania nań w określonym kierunku, o tem uczą nas dzieje ludzkości wogóle, m. i. także przykłady z życia rozmaitych egzotycznych ludów. Można n. p. zmienić tą drogą wargi lub uszy w talerzyki dość pokaźnych rozmiarów z odpowiedniami ozdobami i budzić równocześnie zazdrość współziomków i zdumienie obcych przybyszów z krajów, gdzie tego rodzaju zabiegi kosmetyczne nie są używane.

Znamienne różnice charakteru człowieka z pod różnych długości i szerokości geograficznych zdają się przemawiać za tem, że i dusza ludzka podlega różnorodnym, urabiającym ją wpływom zewnętrznym. Warunki klimatyczne, współżycia człowieka z człowiekiem, rasy, narodowości, popędy naśladownicze i t. p. kształtują niewątpliwie charakter.

Chodzi jednak o to, czy istnieją inne jeszcze wpływy, nieobjęte zakresem wymienionych, podświadomych czynników, a zdolne przetwarzać w **celowy** sposób duszę człowieka, mianowicie, czy można przypisać takie wpływy nakazom moralnym. — Nie podobno przeczyć tej możliwości, choćby już na zasadzie pewnika, że w bycie, urządzonym na prawach przyczynowości, każde działanie jest równoznaczne z określoną zmianą, tem wybitniejszą, im stosowane jest jednoliciej i systematyczniej.

Celem nakazów moralnych jest łagodzenie przeciwieństw, powstających w życiu gromadnem i obniżanie tą drogą miary cierpienia ludzkiego; prowadzi zaś do tego celu ścieranie w jednostkach nadmiaru popędów egoistycznych. Ale ich zasięg, rodzaj działania i skuteczność okazują się dopiero w stosowaniu praktycznem. — Dlatego to zmiany, powodowane w duszach ludzkich przez nakazy moralne nie zawsze odpowiadały zamiarom reformatörów etyki ludzkiej.

Nie rozminiemy się zapewne z prawdą, twierdząc, że nakaz moralny może rozwinąć pełną i skuteczną działalność tylko wtedy, jeżeli odpowie następującym warunkom:

I. Musi to być hasło samodzielne i jednolite. Związanie nakazu miłości bliźniego w etyce chrześcijańskiej z dogmatem naraziło go drogą pośrednią, t. j. skutkiem sprzeciwu, jaki budzą niektóre twierdzenia dogmatyczne w krytycznym umyśle, na osłabienie. — Możliwość działania jednolitego i celowego stanowi właśnie niezaprzeczoną wyższość nakazów moralnych nad czynnikami naturalnymi, działającymi w sposób zmienny i przypadkowy, pod warunkiem wszakże, że nakaz moralny nie wiąże się z składnikami heterogenicznymi i jest w istocie jednolity.

II. Nie może sprzeciwiać się zasadniczo wrodzonym instynktom człowieka. Tego rodzaju sprzeciw rodzi walkę — dwie ścierające się siły, nie bardzo ruszają z miejsca. — Z tego powodu:

III. Hasło moralne powinno opierać się na wrodzonych instynktach człowieka, mianowicie szlachetnych instynktach.

Możnaby tu zrobić jedno jeszcze zastrzeżenie: o ile okres niedojrzałości człowieka wymaga nakazów kategorycznych, o tyle w epoce dojrzałości nadaje się lepiej zamiast imperatywu wskazówka, pozostawiająca człowiekowi indywidualną miarę przy stosowaniu jej w poszczególnych wypadkach postępowania. Życie jest bowiem puszczą nieprzejranych możliwości.

Jeżeli, stwierdzając, że charakter człowieka dzisiejszego jest w znacznej mierze wynikiem działania nakazów moralnych przeszłości, dochodzimy zarazem do przekonania, że ów wynik jest naogół nieosobliwy, znajdziemy zapewne wytłumaczenie takiego stanu rzeczy w fakcie, że reformatorem etyki ludzkiej nie zawsze zdawali sobie dostateczną sprawę z doniosłości systematycznego i jednolitego działania na duszę ludzką, tak samo, jak nie zdawali sobie dostatecznej sprawy z potęgi wrodzonych instynktów człowieka, zdolnych stawiać niezłomny opór nakazom moralnym, które im przeczą.

A jeżeli dotychczasowe nakazy moralne nie były dostatecznie jednolite i dostatecznie liczące się z wrodzonymi instynktami człowieka, by urobić duszę jego w sposób celowy i stać się trwałym dodatnim czynnikiem w rozwoju stosunków ludzkich, nie należy się dziwić, że człowiek zachował się i zachowuje dotąd naogół odpornie wobec nich, i że na mocy tego dusza jego przedstawia ciągle jeszcze glebę dziewiczą, zdolną do głębokich przeobrażeń.

Z ludzkością dzieje się podobnie, jak z indywidualnym człowiekiem: jej dojrzałość moralna zaczyna się z chwilą, kiedy umie zdać sobie sprawę w sposób krytyczny z zasad, według których ją wychowano, i postawić sobie nowe wytyczne w miejsce tych, które uznała za niedostateczne.

Praca niniejsza wyda się wielu zdrożną, ponieważ, sięgając do podstaw naszej moralności, dotyka uświęconych wierzeń.

Ale nie jest pisana dla tych, co, przymykając oczy, grają się w sen wśród kojących puchów ideału, z głęboką wiarą, że ideał bez ich pomocy przemieni ich powoli w aniołów. — Pisana jest dla tych, którzy, widząc otchłań samozniszczenia, otwierając się przed człowiekiem,

chcą wiedzieć i rozumieć.

Dziwny rozdźwięk cechuje nasze dzisiaj: wszystkie poczynania nowożytnego człowieka. — Jeżeli weźmiemy pod uwagę stronę zewnętrzną i technikę, przychodzą na myśl słowa, które szatan wyrzekł przed wiekami: będziecie, jako bogowie, wiedzący dobre i złe.

Opanowaliśmy siły natury i zaprzegliśmy je do naszych warsztatów, zgłębiały dna oceanów i zapuszczamy ciekawy wzrok w wyżyny stratosfery, myśl panuje nad materją i roi potężniejsze jeszcze sny przyszłości.

Czy spełniła się istotnie przepowiednia szatana? — Zdaje się, nie ze wszystkim. Wprawdzie narzędzia naszej techniki przysięgają swym ogromem i rzucają nam skarby pod nogi, wprawdzie dążymy do opanowania ziemi — ale wiadomość dobrego i złego sprawia nam ciągle jeszcze nieprzewyciężone trudności.

Technika ludzka nie może być miarą doskonalenia się człowieka, ponieważ odnosi się jednostronnie do wartości zewnętrznych i ponieważ pracuje w równej mierze nad czynnikami korzyści ludzkiej, które łączymy z pojęciem dobra, jak nad dziełem zniszczenia, czy to w technice wojennej, czy to w udoskonaleniu narzędzi zbrodni.

Nie jesteśmy podobni bogom, przypominamy raczej karłów o nikłej budowie ciała, ale opatrzonych rękami olbrzymów. Zresztą i sam wynik materialny nadmiernych wysiłków ludzkich dziwne przynosi owoce: po jednej stronie miljarder, zasypywany złotem, po drugiej coraz rosnące, głodujące rzesze bezrobotnych. Tak stwarzamy samowolnie w świecie, opierającym się na prawach nieugiętej równowagi, stosunek rażącej dysharmonji.

I oto stoimy bezradni przed absurdem: wybujałość narzędzi pracy, stwarzającej ekonomiczne wartości, prowadzi z niemyślną konsekwencją do nędzy mas i powszechnego zubożenia. Świat zdaje się staczać po pochyłej równi, nie pomagają myśli wielkich główców i wyciągnięte ręce filantropów.

Czyżbyśmy znaleźli się niespodzianie na śladzie wielkiej pomyłki w dziejowym pochodzie człowieka, mianowicie człowieka zachodu? — Bo jakże to? — On, który, sądził się tak bogatym, że uznawał potrzebę dzielenia się z całym światem zdobyczami swej kultury, duchowemi zarówno, jak materjalnemi, stoi sam bezradny u siebie przed piętrzącymi się groźnie trudnościami.

Głosi on ciągle jeszcze wzniosłe hasła miłości bliźniego i rozprzestrzenia je po wszystkich zakątkach globu ziemskiego, ale miłość uciekła niepowrotnie i zastąpiło ją twarde prawo konkurencji, czyniące człowieka człowiekowi wrogiem. Żyjemy jedni w obliczu drugich, jak w kraju nieprzyjacielskim, doświadczenie życiowe, to nauka, jak najlepiej unikać zasadzek, stawianych nam przez współtowarzyszów życia. Przeciwiństwo wzniosłych haseł z samolubną praktyką czynu wnosi do naszego życia jakiś czynnik poczwarny.

Spójnie społeczne, instytucyjne i ideowe: wiara, poczucie jedności narodowej, państwo, prawo, etyka zmieniają luźne zbiorowiska jednostek w całości, żyjące odrębnem, swoistem życiem. Stosunek indywidualności ludzkich do owych spójni rozstrzyga o życiu i rozwoju społeczeństw.

Indywidualność przeciętna, niezdolna zmienić warunków danego życia, jest tylko materiałem, czekającym na rękę mistrza. Mistrzem, stwarzającym z biernej gromady ludzkiej nowe formy, życiowe, jest indywidualność genialna. Przeciwwstawia się jej i jej twórczej pracy, indywidualność egotyczna, stawiająca swoje „ja“ nad dobro powszechne, depcząca interesy postronne i dążąca za wszelką

cenę do pełnego używania żywota. Jeżeli nie znajduje hamulca swoich egoistycznych popędów, wyradza się łatwo w indywidualność zbrodniczą i zagraża wszelkim wartościom społecznym.

Otóż coraz wyraźniej zaczyna się utrzymywać przekonanie, że w naszych czasach zanika indywidualność genialna, a rozpościera się szerzej i szerzej indywidualność egoistyczna i zbrodnicza. — Dlaczego? — Zapewne dlatego, że słabną więzy społeczne. — Ale dlaczego słabną?

Potęgą wiedzy, ludzkiej, ta zgłębiająca wszystko i nie cofająca się przed niczem, zdaje się nie wystarczać do wyprowadzenia nas z fatalnego zaułka. Prędzej powiedzieć można, że to wiedza nasza pomogła nam zbudować zatrzask, z którego nie widać wyjścia. — Nauka nie zaczyna moralności, jako takiej, gdyż właśnie rozumna i wyszkolona myśl najlepiej może ocenić jej niewątpliwą potrzebę w stosunkach jednostki do jednostki i do ogółu. Ale ze względu na to, że w naszych stosunkach cywilizacyjnych moralność jest nieodłącznie związana z dogmatem, przedstawiają zapędy ducha, podważające dogmat, niebezpieczeństwo dla moralności.

Krytyczna myśl nie odnosi się przecież jedynie do dogmatu, jest ona przeciwnie czynnikiem rewizjonistycznym wszelkich poglądów i teorii ludzkich, a więc czynnikiem postępu. Usuwając w nauce, sztuce, w urządzeniach społecznych nagromadzony tamże balast przeszłości, otwiera nowe drogi rozwojowe. Ale jej dodatnie wyniki na różnych polach ludzkiego poznania nie wykluczają wcale ujemnych wpływów tam, gdzie przeczenie twierdzeniom dogmatycznym wstrząsa zarazem podwalinami moralności. Fakt złączenia moralności z dogmatem sprawia, że pod takimi uderzeniami przeobraża się ona z sprawy świętej w sprawę podlegającą dyskusji i tracącą na znaczeniu, a z osłabieniem jej słabną i inne więzy społeczne.

Wiedza, dająca człowiekowi w miejsce światopoglądu religijnego odmienny, oparty na ścisłości badań i kryty-

cyźmie umysłowym, ułatwia zarazem swoim adeptom, stanowiącym zresztą z reguły szczupły odsetek ludności, głębszy pogląd na istotny stosunek człowieka do siebie samego i do społeczeństwa, uzasadniając równocześnie potrzebę wiązań moralnych. — Niebezpieczeństwo jest raczej pośrednie, a wywołuje je propaganda agitatorów przewrotu, posługujących się hasłami naukowymi w celu uświadamiania mas i poprawienia ich losu materialnego. — Zadanie to bywa trudne do przeprowadzenia w naszych stosunkach ekonomicznych: szumne zapowiedzi rychłych zmian na lepsze w losach człowieka, świadczące o braku przygotowania i lekkomyślności prowodyrów, budzą jedynie rozczarowanie i wzmagają antagonizmy klasowe. Natomiast okazuje się, że w nieprzygotowanych duszach przyjmują się łatwiej hasła negacji, niż pewniki i uzasadnienia naukowe. To też wynikiem tych usiłowań bywa osłabienie zasad moralnych, spotęgowanie uczuć egotycznych i poządlwości w masach, a są to walory rewolucyjne.

Tymczasem partje przewrotu licytują się wzajemnie w posiewie negacji. Jeżeli socjalizm głosił hasło: religja jest sprawą prywatną, oświadcza bolszewizm bezceremonjalnie: niema Boga, i znosi religję w państwie. — Społeczeństwo bez zasad moralnych przypomina człowieka z nadłamaną kością pacierzową. Nie może on stanąć twardo na nogach i spojrzeć w górę ku gwiazdom, pełza raczej w prochu.

Szczupła garść inteligencji nie tworzy społeczeństwa, jest tylko jego wytworem i jakąś sztuczną nadbudową. Ale okazuje się, że moralna bezideowość społeczeństwa wpływa paraliżująco na wszystkie jego warstwy włącznie inteligencji. Dlatego to obniżają się dzisiaj wartości kulturalne, genjusz staje się rzadkością, sztuka igraszką, prawda rzeczą względną. Cel życia, to krótka i niewybredna uciecha, słyszeć pomruk rewolucji i coraz natarczywiej podnosi groźną twarz zbrodnia. — Zdawałoby się, że człowiek, sięgający po panowanie nad siłami natury, został

niespodziewanie porwany nurtem obniżającego się życia i, wyczerpawszy swe siły w bezskutecznym oporze, uznaje z rezygnacją swoją bezsilność.

Ale nie wolno mu, chociaż pod grozą zniszczenia, zapadać w sen, najeżony zmorami i zamierać w bezsilności, istotą jego życia na ziemi jest walka. Nad światem naszym zawisła groza konfliktu, wobec którego błędną powikłania przeszłości. — Dwie idee zwalczają się wzajemnie: tu miłość bliźniego, tam władztwo proletariatu. Są one odrębne, ale nie zasadniczo sprzeczne, jeżeli się zważy, że proletariatu stanowi około 9/10 ludzkości i że jest życiowo upośledzony. Można by się wahać, czy należy uważać bolszewizm za przeobrażenie i dostosowanie do naszych czasów idei Chrystusowej, czy za jej karykaturę. — Nic to, że ani pierwszy, ani drugi nie znalazły pełnego zastosowania w życiu. Idee mają swój odrębny żywot i odrębny zakres działania, jakoby potężne wiatry ducha, kierujące życiem. Zaiste życie idzie swoimi nieubłaganiem torami, a idee mogą być błędne, a jednak, o ile porywają za sobą masy, żywotne, a wtedy żłobią sobie głębokie brzozy wśród życia, a niekiedy przekształcają życie, choć nie zawsze w kierunku przewidywanym przez reformatorów.

Sprzeczność rodzi się stąd, że hasło miłości bliźniego wypisane jest na sztandarze społeczeństwa kapitalistycznego, chociaż kapitalizm żyje krzywdą mas. Niejakie podobieństwo haseł nie wyklucza ich aktualnych przeciwieństw i nie usuwa niebezpieczeństwa starcia, mogącego wywołać w naszym świecie głębokie wstrząsy.

Rewolucja francuska walczyła o prawa człowieka, idea panowania proletariatu jest konsekwencją zasad rewolucji francuskiej, ale próba urzeczywistnienia jej w życiu doprowadziła do dziwnych wyników. Społeczeństwo kapitalistyczne może przeciwstawić rewolucji hasło odwieczne i święte, ale hasło, które depce codziennie samem bytowaniem swoim. Ustrój kapitalistyczny daje człowiekowi,

przynajmniej w zasadzie rozkosz posiadania, kulturę i sztukę, bolszewizm grozi ludzkości powrotem do pierwotnego chaosu. — Rzekomo dąży do proletarjackiej kultury i sztuki, które mają powstać na tle usiłowań zbiorowych i wydają się problematyczne.

Jeżeli twórcy rewolucji rosyjskiej nie wiedzieli w zaraniu swoich poczynań państwowotwórczych, że hierarchja jest warunkiem wszelkiego życia gromadnego, mieli sposobność przekonać się o tem w ciągu kilkunastoletnich eksperymentów na żywym ciele społeczeństwa rosyjskiego. A jeżeli dziś, wiedząc o tem, upierają się przy proletarjackiej równości, cóż znaczy ich oburzenie na „zakłamanie“ społeczeństwo burżuazyjne? — Zaprawdę, kłamie się po jednej i po drugiej stronie granic.

Życie jest w istocie więcej skomplikowane, niż śniło się zaprzysiężonym rzecznikom władztwa proletariatu, życie i mianowicie też królestwo sztuki. Są w nich dziedziny wymagające pełnego oświecenia i przejrzystości, i są inne, chroniące się przed zbyt jaskrawem światłem — trochę mgły, rozsianej po dalekościach nie psuje podobno krajobrazu. — Spiritus flat, ubi vult, oni zaś chcieliby zamknąć literaturę w „stiengazety“, biografje, pamiętniki i „faktomontaże“. Ludzkość ma dosyć faktów, pomiędzy którymi przeważają smutne. Chciałaby od czasu do czasu odwrócić oczy i paść je mirażami, które maluje duch twórczy na szarej ścianie codzienności. Ale wielostronni rewolucjoniści mają swoją proletarjacką receptę na duchy twórcze: najpierw ubabraj ręce w glinie, a potem, otarłszy, je z grubsza, pisz swoje dzieło. Podług recepty, też i literatura: choćby jednak najjaskrawiej malowali i szeregowali fakty, będzie to konstrukcja zawsze słabsza, niż rzeczywistość, a więc literatura zbytyczna. Prawdziwa jest związana z indywidualnościami, umiającami wzlatywać nad — faktomontaże i pociągać sobie podobnych z padołu ku sobie.

Zwalczają z emfazą szablon w sztuce, którą nazywają burżuazyjną (jest coś wiecznego w sztuce, wznoszącego ją ponad marksowskie wiązadła ekonomiczne każdego czasu), ale zapominają, że silne indywidualności łamały od wieków szablon, i że na tem polegała ich wielkość. Oni zaś, zwalczając szablon (w teorji) usiłują równocześnie usunąć indywidualność z życia — i to jest bolszewicka logika!

Nie wvnika z tego zapewne, aby w nowem społeczeństwie rosyjskiem nie mogły się pojawiać talenty literackie — zboczenie z właściwej drogi nie równa się jeszcze marwocie. Ale i o tem zapominać nie wolno, że idealizowanie mało idealnych stosunków życia sowieckiego prowadzi raczej do nowej literackiej obłudy, niż do przełomu w literaturze.

Nie więcej też wspólnego z logiką ma ich dążenie (mniej-sza o to, czy szczere, czy używane tylko, jako wybieg taktyczny) do poddania społeczeństwa pod dyktaturę proletariatu. Jeżeli społeczeństwo ludzkie dąży do harmonji wewnętrznej (a przecież należy kierować wszystkie siły ku temu celowi), nie wolno wogóle mówić o zapanowaniu jednej klasy nad innemi, a najmniej nadaje się do takiej dyktatury odłam społeczny, zaprzątnięty pracą fizyczną, a więc poświęcający najmniej czasu kulturze umysłowej. Przekazywanie panowania nad zawilą rozbieżnością dążeń społecznych klasie o najciaśniejszym widnokregu umysłowym nie zapowiada przecież pomyślnych wyników praktycznych. — Słuszne dążenie do nadania pełnych praw życiowych klasom upośledzonym, do podniesienia ich poziomu pod względem ekonomicznym zarówno jak umysłowym powinny zatrzymać się z chwilą, gdy te postulaty zostają urzeczywistnione. Wysuwanie zaś proletariatu na wyżyny, do których nie dorósł, przypomina raczej bierne poddawanie się rozpędowi faktów, nad którymi przestaliśmy panować, choć przekracza właściwą metę. A przecież dojrzałość kierowników nawy społecznej nie okazuje się

w bezwolnem poddawaniu się prądowi, ale w sterowaniu nią według przewidzianych, rozumnych celów.

Rewolucja, łamiąca z zasady, istniejący, porządek spraw ludzkich, musi spotykać opór na swej drodze, i zwykła łamać go środkami gwałtownymi, przeczącymi zbyt często poczuciu estetycznemu. Nieestetyczne poczynania rządów bolszewickich można w znacznej mierze tłumaczyć tymi względami. Ale niepodobno ustalać stosunków wyjątkowych, ani zachęcać postronnych do naśladownictwa zapomocą środków, budzących wstręt w człowieku. Gdyby okazać się miało, że normalizacja stosunków w Rosji bolszewickiej na dotychczasowych zasadach rządzenia nie da się przeprowadzić na stałe, byłby to zarazem dowód, że ustrój komunistyczny jest niemożliwy, jako trwała forma współżycia ludzkiego, tem więcej, że i inne podobne próby przeszłości skończyły się bez wyjątku niepowodzeniem. Ale w takim razie tem lepiej będzie dla tamtejszego społeczeństwa, im prędzej go porzuci, zwłaszcza, że nie tylko propaganda na zewnątrz nie daje spodziewanych wyników, ale i opór wewnętrzny zdaje się przybierać na sile. Życie zwykło łamać i unicestwiać najpiękniejsze teorie, przeczące jego prawidłowemu rozwojowi.

Narzucając w sposób bezwzględny ogółowi ludności wątpliwą doktrynę, rozdziera bolszewizm z jednej strony rodzinę i wywołuje w jej łonie dramaty brzemienne cierpieniem, z drugiej stwarza nieprzejednane antagonizmy, wśród ludzkości, ucząc adeptów swoich nienawiści do wszystkiego, co nie jest komunizmem. A przecież komunizm, to tylko chwiejna wyspa wśród oceanu ludzkości.

Szerzenie rozłamów bywa udziałem rewolucji, jako takiej, a więc powiedzieć należy, że rewolucja, jako taka, jest poczynaniem nieharmonijnem, tem więcej, że nadzieje ogarnięcia przez nią całej ludzkości okazywały się dotąd bez wyjątku nieziszczalnem marzeniem. — Świat w istocie niewiele spodziewa się po dzisiejszej rewolucji, raczej obmyśla środki, mające go bronić przed inwazją idei, sze-

rzających zamieszanie. I świat ma słuszość: przewrót bolszewicki odnosi rekord pod tym względem. Nie było dotąd tak umiejętnie stosowanego, tak bujnie wschodzącego, i tak szeroko rozlewającego się posiewu nienawiści w człowieku. Wzajemna nieufność, obłuda, szpiegostwo, prowokacja i donosicielstwo, jako system współżycia ludzkiego, i wynikające z systemu ogólne przygnębienie ducha, to obraz zaiste mało pociągający. A szczelne zamknięcie państwa bolszewickiego przed resztą świata, cenzura i terror, stosowany wobec tych, co zdradzają skłonność odchylenia się od systemu, dowodzą, że prowodyrowie rewolucji zdają sobie sprawę z ujemności stosunków bolszewickich, podawanej światu jako wzór do naśladowania.

Rodzi się pytanie, dokąd prowadzi ten podziwienia godny rozmach, z jakim nowe społeczeństwo rosyjskie zabrało się do pracy pod parciem haseł rewolucyjnych, t. zn. częściowo dobrowolnie, częściowo pod twardym zewnętrznym przymusem. Sprawa budzi tem żywszą ciekawość, ponieważ można przewidywać, że lawina toczy się niekończennie w kierunku, o którym marzą prowodyrowie i adepci. Niespodzianka jest tem większa, że przyzwyczailiśmy się uważać społeczeństwo rosyjskie w znacznej mierze za masę bierną. — Cóż za dziwaczne poczynanie stwarzać gigantyczny przemysł cudzemi głowami, wybranymi z pośród społeczeństw, przeciw którym zwraca się ruch, stwarzać go w chwili, kiedy przemysł europejsko-amerykański dusi się w braku rynków zbytu, stwarzać go, narażając się na niebezpieczeństwo ubiegnięcia przez współzawodniczący i pracujący w szczęśliwszych warunkach przemysł budzącej się Azji! Jest coś tragicznego w tym zbiorowym wysiłku wielkiego narodu, zdającego torować sobie z rozmachem drogę ku katastrofie.

Mówiąc o szerokich planach przyszłości, które kreślą bolszewicy z większym zapalem niż rozważą, nie wolno zapominać, że snują oni tylko dalszy wątek doktryny marksowskiej, głoszonej już od dziesiątków lat przez ich po-

przedników, socjalistów, którzy, myślą oddawna o zbawieniu ludzkości i mają swoje zasługi. Głoszą oni hasło: proletariusze wszystkich krajów, łączcie się! Gardzą niby narodowością, i zastrzegają się przeciw prowadzeniu wojen, ale dają się uwodzić w właściwej chwili ułudnym słowom dyplomatów, umiejących z zawodowem mistrzostwem grać na ich zadraśniętych uczuciach narodowych i w takim nastroju uznają ostatecznie wojny nacjonalistyczne.

Bolszewizm powiedział: niema Boga — i cała filozofja ludzka nie wystarcza, aby dowieść mu, że Bóg istnieje. Stworzył sobie tymczasowego Boga w proletariuszu i patrzy, co się da z niego wybić. Bolszewizm jest radykalny i na swój sposób konsekwentny, przynajmniej w tem, co głosi, a wy, panowie socjaliści, jesteście, ni tem, ni owem. Wygłaszaliście programy i zbierali oklaski, pisaliście broszury, broszurki i książki uczone, schlebialiście tłumowi i budziliście skrzętnie przez długie lata pożądanie w człowieku, choć nie mieliście środków, aby je zaspokoić. Jak łatwo staje się człowiek dobroczyńcą człowieka — z cudzego! A teraz przelicytowano was i zbieracie plony. Jest czas, abyście zrozumieli, że byliście tylko deską, po której przeszli inni, dążąc do władzy.

Tak to nieubłagany obrót czasu zdaje się wykazywać, że światoburcze plany przeobrażenia od podstaw stosunków ludzkich należy złożyć do lamusu snów młodzieńczych. — Nic tutaj nie pomoże przekonanie, że socjalizm, zarówno, jak komunizm przedstawiają mniej lub więcej nieskuteczne odruchy przeciw wyzyskowi człowieka przez człowieka i przez nieubłagany system kapitalistyczny, że zapaliły wiele, nawet wybitnych umysłów szczerem współczuciem dla wyzyskiwanych. Ostatecznie jest to przeciwstawienie uprawnionego egoizmu wydziedziczonych nieuprawnionemu egoizmowi klas posiadających, więc walka dwóch egoizmów, a nie droga ku doskonałości. — Zdawałoby się, że socjalizm, odkrywszy wszystkie swoje karty, dosięgnął już zenitu rozwoju, że dokonał, czego mógł

dokonać, i że teraz rozwój życia każe mu ustąpić miejsca kierunkowi, który, przejawszyszy jego przewodnią myśl, przeprowadza ją w sposób bezwzględniejszy i bez dwuznacznych wahań. — Mimo to otacza bolszewizm jeszcze, jakby mgła tajemnicy. Na zewnątrz, to stumiljonowe państwo, usiłujące skonsolidować się i narzucić światu swoje wątpliwe metody, choć ludność przymiera tam głodem, to kolos z wykrzywioną twarzą, zakładający miny pod budowę świata. Nikt dzisiaj nie wie, czy on zadławi się własną złością i zapadnie się w nicość, czy też rozpęta straszliwą walkę na ziemi i kto w tej walce zwycięży.

Owa konsolidacja, tak samo, jak maximum postulatów ideowych, które konsolidatorzy chcą narzucić światu, może być mrzonką, państwo bolszewickie może rozpaść się w gruzy, ale dla żywotnej idei są to rzeczy nierealne. Przekracza ona wewnętrzną mocą kordony graniczne i niesie w świat „na gołębih nogach“ jakieś minimum postulatów i przeprowadza je wbrew myślom i zamiarom człowieka, a my czujemy tylko, że świat się zmienia.

Bolszewizm głosi z rozmachem idee, i dla idei władztwa proletariatu warto może przymierać głodem — do czasu. A ustrój kapitalistyczny ma miljardy i w nieco odmiennej formie także wyzysk pracujących mas, i hasło miłości bliźniego, uderzające uszy ludzkie z miljona kazalnicy.

Cóż — i z takim arsenałem można walczyć długo i opierać się. Tylko hasło panowania proletariatu nad światem jest nowe, i tem więcej nęcące, im trudniej daje się zrealizować, a hasło miłości bliźniego, wpajane tłumom, żyjącym w niedostatku, jest stare i jakby już trochę wytarte. — Zresztą, jeżeli idea chrześcijańska, głoszona przez wieki, nie umoralniła dotąd człowieka, i nie wyprowadziła go z mniej powikłanych stosunków społecznych przeszłych czasów ku równowadze sił i doskonalszym formom współżycia, tem mniej możemy się tego spodziewać po niej dzisiaj wobec rozwichrzonej walki sprzecznych interesów klasowych.

Świat paczy się jakoś coraz bardziej i potrzebowałby istotnie jakiegoś orzeźwiającego hasła moralnego. Nie potrzebuje to być koniecznie hasło z górnych wyżyn niebieskich, są bowiem siły w człowieku, może zapoznane i nie dość uświadomione, a jednak zdolne go przekształcić i odwrócić od niebezpiecznej pochyłości, ku której zdaje się staczać.

Wojna, tak nieodłączny, zdawałoby się, czynnik w stosunkach dzisiejszych społeczeństw, jest, o ile rozpatruje się ją pod etycznym kątem widzenia, legalnem i faktycznem, ogólnie uznanem zawieszeniem zasad obowiązującej moralności. Cóż znaczą etyczne przepisy: nie zabijaj! nie kradnij! jeżeli historia człowieka od długich tysięcy lat jest kolejnem uznawaniem tych zasad za święte, i kolejnem ich zawieszaniem na czas, nie dający się z góry przewidzieć! — Zdawałoby się, że człowiek nie pojmuje zbyt poważnie przepisów obowiązującej moralności. W każdym razie stwierdzić należy, że moralność, zawieszana według potrzeby, a może tylko według kaprysu jakiegoś mocarza tego świata, nie może przenikać głęboko do serc ludzkich. Nie przedstawia też ona niewzruszonego podłoża duszy ludzkiej, nie zlewa się z nią w nierozdzielalną jedność, ale stanowi raczej dość powierzchowny pokost, ścierany łatwo przez antagonistyczne czynniki.

Z wojną związana jest klęska międzynarodowego szpiegostwa, oznaczająca nietylko systematyczne nadwyreżanie przyjaznych, sąsiedzkich stosunków pomiędzy narodami, ale, co gorsza, równie systematyczne wykrzywianie charakteru człowieka.

Nad tem zbożnem dziełem pracuje zresztą usilnie przedwojenne przygotowanie rekrutów. — Tutaj, pouczając przyszłego żołnierza, że nie należy zabijać bezbronnego nieprzyjaciela, obznajmia się go równocześnie z poprawnem używaniem narzędzi masowego mordu. Tutaj sam jest ofiarą o storturowanem ciele, której myśl wykrzywia się systematycznie łamańcami pokracznej logiki, lekceważącej ważne, a wynoszące głupstwo na piedestał, ofiarą

o zdeptanej godności osobistej i nadszarpniętym charakterze, celowo nakręcanym manekinem do bezkrytycznego zabijania ludzi.

Okazuje mu się krok za krokiem, słowem i czynem, z drobiazgową złośliwością, że sam jest niczem, że jego zdrowie fizyczne i moralne waży mało poza jedyną możliwością przeobrażania się w sprawny automat do wykonywania rozumnych i nierozumnych rozkazów. — Karmiony sprzecznościami, skołatany umysł rekruta uświadamia sobie powoli, że wyrosła nad niego groźna potęga, mająca prawo nakazać mu, aby w danej chwili odrzucił od siebie zasady, które nauczono go cenić, jako etyczne normy postępowania i stosował wobec określonej kategorii człowieka, t. zw. nieprzyjaciela, metody czynu, które dotąd przedstawiano mu, jako najwyższą miarę zdrożności.

Podobno zjawisko „wojna“ doznało już w biegu wieków, pod wpływem przekształcania się stosunków ludzkich jakiegoś przeobrażenia ideowego. Podobno nie prowadzimy już wojny dla wojny, dla samej radości niszczenia, jak bywało, a może bywa jeszcze na nizinach kultury ludzkiej. Może przyszłość kryje w swem łonie dalsze jeszcze przeobrażenia jej i sublimacje, tylko zachodzi pytanie, czy ludzkość doczeka tego. — Nic nie przeszkadza właściwie tworzyć coraz doskonalsze narzędzia ku zniszczeniu człowieka, jeżeli nakaz miłości bliźniego bywa systematycznie zawieszany co jakiś czas. Człowiek korzysta też skwapliwie z tego przywileju, i ta sama technika ludzka, której wybujałość tworzy stosunki paradoksalne w dziedzinie gospodarczej, sprowadza niszczycielski przewrót na terenie wojny. Chodzi już teraz nie o zniszczenie kombatanatów, stających w obronie swych domowych pieleszy, ale o ludność cywilną w miastach i na obszarach wiejskich poza obrębem właściwych działań wojennych. Cokolwiek zdoła się ochronić przed huraganowym ogniem dział i kulomiotów, ulega wytępieniu przez trujące gazy i posiew epidemji. Nieograniczone są możliwości rozwoju

techniki wojennej i równocześnie rosną do koszmarnych rozmiarów możliwości szerzonej przez nie zagłady. Czuujemy zdrożność wojny i stale wzrastające przez nią zagrożenie interesów ludzkich, a jednak gotowiśmy uznać ją za konieczny czynnik życia, nie zapominając przy tem przypisać sąsiadowi winę jej powstania. Zresztą umieją dzisiejsi kierownicy państw, rozpoczynając nawet niepopularne wojny, rozbudzać w ostatniej chwili znanymi sobie sztukami szowinizm narodowy i żądzę mordu. — To też dzisiaj, kiedy podnosimy sztandar wojenny, by rozpościerać grozę zniszczenia nad ziemiami sąsiada, wołamy głośno, aby świat nas słyszał: ojczyzna! — ojczyzna w niebezpieczeństwie! i rozpalmy zapał wojenny w sercach opornego tłumu.

Razem z turkotem toczących się dział i niezwykłych wozów wojennych, razem z warkotem opancerzonych samolotów bojowych brzmi rozgłosnie silniejsze nad narzędzia śmierci słowo: „idea“. Uczni mówią wszakże, że w instynkcie zniszczenia zaszło pocieszające zjawisko „sublimacji“. Nie należy jednak zbyt ufać słowom: tyle misternych nadużyć słowa, tyle fałszu i obłudy bywa w nowożytnych hasłach ludzkich! Niestety, rozwój techniki ludzkiej zdaje się przebiegać szybciej od ewolucji ludzkich idei i „uwznioślona“ wojna grozi ludzkości ruiną materialną, chaosem powszechnej rewolucji, posiewem zbrodniczych instynktów, samozniszczeniem skuteczniej, niż wszystkie wojny, prowadzone rzekomo z czystej rozkoszy mordu w czasach półświadomej siebie dzikości.

Można różnie sądzić o tem, czy ludzkość hołdowała niegdyś zasadzie wojny dla wojny, ale nie ulega wątpliwości, że wojny prowadzone były dawniej w sposób więcej rycerski. Uderzenie piersią o pierś dawało lepszą sposobność do okazania osobistej odwagi, inicjatywy, siły i zręczności. Dzisiaj przed ogniem huraganowym, trwającym od rana do zmroku, jest jeden ratunek: ucieczka pod ziemię. Tam spędza żołnierz czas swój w bezruchu, czatując, jak pajak na zdobycz, na pierwszy nieostrożny

ruch nieprzyjaciela, aby celnym strzałem przyprowadzić go o kalectwo, lub śmierć. — Tak wloką się długie miesiące w nużącym, półbezczynnym okrucieństwie o zabarwieniu nieestetycznym.

Zresztą wojna, jako taka, ma swoich zdecydowanych entuzjastów. I w istocie zaprzeczyć niepodobno, że stanowi ona wielką szkołę i różnorodną podniecie ducha ludzkiego, staje się łącznikiem i spójnią rozbieżnych i zwalczających się wzajemnie kierunków w narodzie, uczy rychłych postanowień wobec nieprzyjaciela, uczy stosowania niezmiennych praw logiki na polu bitwy, odwagi osobistej i rzucania życia własnego na szalę wspólnej sprawy, podnieca ducha ludzkiego do wielostronnych wysiłków ku upragnionemu celowi, któremu imię: „zwycięstwo“.

Czyż więc wojna konieczna jest dla rozwoju człowieka? — Potakująca odpowiedź byłaby brzemienna w skutki, bo nasze hasła moralne stałyby się wtedy wartościami względniemi. Niepodobno podtrzymywać nienaruszalności zasady, nieposiadającej bezwzględego autorytetu i trwałości. Nakazy etyczne, obowiązujące tylko w czasie pokoju, a odrzucane świadomie na bok, jako krepujący balast w czasie wojny, którą uznaje się, jako konieczny czynnik życia, nie mogą przecież budzić poszanowania w logicznie myślącym człowieku.

Owe zmagania się narodów, w których zwycięża po części nie prawo, ale siła, liczba i bezwzględność, przeczące w równej mierze wartościom estetycznym, jak etycznym człowieka, są objawem antykulturalnym. — Wynika stąd konieczność zwalczania wojny, jako takiej; chodzi bowiem tutaj o ujemności bezwzględne, podczas gdy wymienione wyżej strony dodatnie wojny przedstawiają raczej wartości względne, które należy oceniać inaczej z ciśniejszego stanowiska narodowego, inaczej z szerszego stanowiska ogólnoludzkiego. O ile zaś chodzi o dodatnie czynniki większej wagi, można będzie zdobywać je i na innej drodze w pokojowym współżyciu narodów.

W ogólno-ludzkim bilansie strat i zysków okupuje się każdy bohaterski wysiłek, dający chwilową przewagę nad nieprzyjacielem podwójnym rodzajem ujemności: stratą istnień ludzkich, mających pełne prawo do wszelkich wartości życia i klęską strony przeciwnej, po której także znajdują się ludzie. Zwycięstwa i klęski ludzkie, tak samo, jak nieprzewidziane dalsze następstwa zwycięstw i klęsk są, jak ruchy wielkiego wahadła dziejowego, powracającego z konieczności po odchyleniu się w tę, lub tamtą stronę do punktu względnej równowagi.

Zresztą tryumfy wojenne nietylko przynoszą klęskę zwyciężonym, ale zwracają niekiedy ostrze swoje przeciw zwycięzcom*).

Wszystko to może być względną prawdą, ale i o tem wątpić niepodobno, że Rzym, pomimo ustawicznych wojen nie oparł się upadkowi materialnemu i moralnemu, i że w nowożytniej ludzkości dosyć jest zgnilizny, mimo że instytucja wojny trwa i przybiera na grozie. Można chyba twierdzić z większą słusnością, że w społeczeństwach zdrowych i żywotnych zwykły rozmaite podniety, a więc i wojna podnosić ciężną ducha i ciała, a w społeczeństwach zwyrodniałych owe środki okazują się bezsilne. Nie można zatem przyjąć bez zastrzeżeń twierdzenia, że wojna wywiera krzepiący wpływ na człowieka: znamy przykłady z dziejów, gdzie ciężna załamuje się pod naciskiem przewagi nieprzyjacielskiej i wyradza się, już to w zwątpienie, już to w odruchy rewolucyjne, dające nową pastwę bezprawiu i gwałtom i przedłużające ich trwanie. Nie wolno zresztą, nawet w wypadkach, gdzie nie dochodzi do tego, uważać wzrostu ciężny za czynnik bezwarunko-

*) Montesquieu rozważa w dziele swoim: O duchu praw skutki wojny w ujemnym, zarówno, jak dodatnim znaczeniu. Mówi on tamże (tłom. Żeleńskiego str. 167) „Zwycięstwo nad Persami pod Salaminą skaziło republikę ateńską, tak samo pogrom Ateńczyków zgubił republikę syrakuzzańską“. Ale na innym miejscu (str. 169) „Niezaprzeczonym czynnikiem dodatnim wojny jest podtrzymywanie ciężny ducha i ciała w obywatelach obok większej skłonności do poszanowania praw w zagrożonym państwie.“ Albo: „Obawa przed Persami podtrzymywała prawa w Grecji.“

wo dodatni. Rozstrzygające jest tutaj pytanie, w jakim kierunku zwraca się i jakie cele stawia sobie ów wzrost sił. Jeżeli służy zaślepieniu, że siła może zastąpić prawo, przecenianiu własnej wartości, gnębieniu zwyciężonego przeciwnika, posiewowi krzywdy dziejowej, mającej zrodzić nowe zawikłania w przyszłości, musimy uznać go za czynnik przeważnie ujemny. — Ujemne też przeważnie skutki wydała wojna światowa, która, wyczerpawszy zarówno zwycięzców, jak zwyciężonych, nietylko nie powstrzymała fatalnego, zapoczątkowanego już obniżania się naszej kultury, ale pogrążyła świat w jeszcze cięższej niemocy, ekonomicznej, moralnej, estetycznej, pozostawiając w spuściznie po sobie, jako niewątpliwą zdobycz ludzkości, udoskonalone i bezwzględniejsze narzędzia śmierci.

Montesquieu uważa wojnę obronną za uprawnioną: „prawo naturalne obrony pociąga niekiedy konieczność ataku“, a uznawszy to, godzi się z musu i na zabijanie ludzi i na branie ich do niewoli. Zasadnicza klęska, jaką ponosi nasza etyka przy wprowadzeniu w czyn owych wniosków, uchodzi jego uwadze*).

Wiemy skądinąd, że naszym dyplomatom nie sprawia zbytnej trudności, przedstawić wojnę zaczepną, jako poddyktowaną obroną własną. Ale przecież i wojna, istotnie obronna jest możliwa tam jedynie, gdzie zachodzi zaczepka, a choćby tylko niewątpliwa chęć zaczepki. Dlatego lepiej zrobimy, kierując usilność naszą ku uniemożliwieniu wojny, jako takiej, dyktowanej z reguły wybujałością egoizmu człowieka lub narodu, niż ku poszukiwaniu uprawnień dla wojny obronnej.

Wojna, jako stała instytucja, którą zwykliśmy uważać za czynnik nieodzowny w życiu ludzkim, jest narzędziem ciągle odradzającej się obłudy, polegającej na tem, że, wyznając **ideowo** wzniosłe hasła miłości i przebaczenia win,

*) Montesquieu tamże „Kartagina i Rzym straszły się wzajem i umacniały się. Rzecz osobliwa! Im bardziej w takich państwach rośnie bezpieczeństwo, tem łacniej, jak zbyt spokojne wody podatne są zgniliźnie.“

święcimy jednak **de facto** nieubłagane orgje nienawiści, zemsty, grabieży i masowych mordów. Krzywdy, dokonywane w upajającym poczuciu własnej, zwycięskiej siły, nie przestają być jednak krzywdami i zarazem posiewem nowych zawikłań i nowego zniszczenia w bliższej lub dalszej przyszłości.

Owo wahanie się umysłu ludzkiego wobec fenomenu wojny jest objawem, wskazującym na niedostateczność oceny stosunków i urządzeń ludzkich z stanowiska naszej moralności, t. zn. ze stanowiska kryterjum dobra i zła. Jeżeli natomiast rozpatrzymy problemat wojny ze stanowiska estetycznego, sprawa okazuje się mniej zawiłą. Stwierdzamy wtedy niewątpliwie, że zawieszanie na czas nieokreślony zasad moralności, wychowanie rekruta, szpiegostwo wojenne, spekulacje rekinów finansowych na krwi i cierpieniu ludzkim, niszczenie w chwili zaciekłości bojowej dzieł piękna, które stworzyły wieki i coraz rozleglejsze cmentarze bojowe i coraz zjadliwsza zgnilizna fizyczna i moralna, to przejawy nieestetyczne. I stwierdzamy dalej, że razem z potężniejącą techniką wojenną będą rosły brzydota i groza wojny i będzie malało jej piękno.

Tak to nieodwołalnie potępiona jest wojna przed trybunałem estetyki moralnej.

Zawodowi dyplomaci, którzy obok głów koronowanych najczęściej orzekają o wojnie i pokoju, rządzą się podobno zasadą, że język ludzki służy w pierwszej linii do ukrywania myśli. Ukrywa się w dyplomacji nie tylko myśli, czasami także niewygodne fakty, zachodzi też fałszowanie niewygodnych dokumentów. Mając odpowiednie nici w ręku, można zmienić nieofenzywną depezę w fanfarę wojenną, rozgłosić zapomocą oddanej sobie prasy fałszywą wiadomość, że nieprzyjaciół, zanim wypowiedziano wojnę, przekroczył zbrojnie granicę, przedstawić wojnę zaczepną, jako obronną, przeobrazić zapomocą takich i podobnych sztuczek oporną ludność w tłum, żądną krwi i dyszący.

zemstą. W duszy nowożytnego człowieka drzemią popędy drapieżne i kto umie grać na nich, nie zawodzi się nigdy.

Ludzkość zaczyna rozumieć, że wojna grozi jej zagładą i dąży do jej zniesienia, ale dotychczasowe wyniki tej pracy nie odpowiadają oczekiwaniom. Toczą się międzynarodowe rozprawy, zmierzające do wzmocnienia chwiejnych materialnych podstaw ludzkości, do utrudnienia powstawania wojen i ograniczenia zbrojeń. Ale powstają nieprzewidziane trudności i sprawa nie posuwa się naprzód. — I ciągle odnowa powtarza się z naciskiem, że chodzi o czynnik **zaufania**. I narody zapewniają przez usta swych urzędowych przedstawicieli, że chciałyby żyć z sobą w zgodzie, i załatwiać nieuniknione spory w drodze pokojowego porozumienia, lub sądów rozjemczych. A jednak zbroją się ciągle, ponieważ jest wszystko: i brzmiące słowa i wzniesłe zasady i tylko braknie — zaufania.

I jakże może istnieć zaufanie, skoro w wzajemnych stosunkach różnoplemiennych i różnojęzycznych dyplomatów panuje pod osłoną poprawnych form ta sama obłuda, którą stwierdzamy w stosunkach indywidualnych człowieka do człowieka, i skoro głoszenie wzniosłych haseł nie przeszkadza istnieniu gadzinowych funduszków, używanych w potrzebie na to, aby szerzyć rozłamy i wzniecać pożary pod dachem sąsiada. Konserwatywno-legitymistyczne zasady przepisują, że najpierwszym obowiązkiem dyplomaty jest starać się wszelkimi siłami nawewnątrz i nazewnątrz o potęgę własnego państwa. A płonący dom sąsiada? — Trudno — najwyraźniej zaniedbano koniecznych ostrożności.

Zresztą, jako ludzie, nie są oczywiście dyplomaci, ani lepsi, ani gorsi, niż inni, tylko słowa ich i czyny posiadają większą doniosłość i kryją większą odpowiedzialność, niż słowa i czyny zwykłych śmiertelników.

Jeżeli mam już potrącić o sprawy aktualne, muszę stwierdzić, że dyplomacja polska zasłużyła się wobec świata, przypominając na odpowiednim miejscu o potrzebie

rozbroyenia **moralnego**. — Nasi dyplomaci znaleźli tam, jużto sprzeciw, jużto słowa zimnego uznania i zapewne nie spodziewali się więcej, stanęli bowiem przed zadaniem, przerastającym ich siły. Aby doprowadzić do rozbroyenia moralnego, trzeba najpierw zmienić duszę człowieka.

* * *

Pobieżne zestawienie niektórych istotnych czynników nowożytnego życia wykazało, że bilans jego jest ujemny, ujemny mianowicie, o ile chodzi o najistotniejsze wartości kulturalne. — Jakkolwiek indyferentyzm religijny inteligencji od góry, zabiegi partji przewrotowych od dołu pozbawiły poczęści naszą moralność jej dawnego nimbu, pozostała ona jednak panującym wskaźnikiem etycznym, choćby dlatego, że człowiek nie zdobył się dotąd na stworzenie innej skutecznej normy moralnej. Jeżeli zaś mimo to świat ugina się pod ciężarem powikłań ekonomicznych, wartości kulturalne słabną, egotyzm i zbrodnia biorą górę, należy stwierdzić, że moralność nasza nie może przeciwstawić się skutecznie tym ujemnościom.

Są umysły, tęskniące do przeszłości, a stosunki obecne i groźby na widnokręgu przyszłych czasów wzmagają ową tęsknotę. Sądzą oni, że gdyby udało się obudzić minioną żarliwość wiary, wzmocniłyby się tem samem spójnie społeczne i znikłby wielostronny rozdzźwięk naszego życia. — Zapominają jednak, że rozwój stosunków ludzkich jest tylko odrębnym szeregiem ogniów w złożonej maszynerji bytu, że rządzi nim nieugięta logika, i że porusza się **nieodwracalnym** torem.

Jak żywiołowe było zwycięstwo haseł chrześcijańskich nad pogańską potęgą starożytnego Rzymu, haseł, które pogłębiły człowieka, odwracając jego wartości etyczne, tak żywiołowy był ruch krytycznej myśli ludzkiej od starożytnych mędrców, przez scholastyczne subtelności, prowadzące zbyt często na ścieżki obłędne, a jednak piłujące niezmordowanie ostrze myśli ludzkiej, przez nauki sekciarzy,

szukających uporczywie **swojej** prawdy, przez reformację, która stworzyła rozłam w kościele, otwierając zarazem na nowo duchowi ludzkiemu drogi samodzielnych badań, aż do zadziwiających doświadczeń, dociekań i zdobyczy nowożytnej wiedzy.

Gdzież jest potęga, zdolna zahamować i cofnąć ten rozpęd energii ducha, trwający od tysiącleci? — Ten rozpęd przeczy niekiedy twierdzeniom, które przeszłość uznała za nietykalne, i musimy się z tem pogodzić.

Trudno liczyć na rozwiązanie piętrzących się przed człowiekiem trudności przez partje przewrotowe, skoro one to właśnie, budząc pożądlivość w masach, przyczyniły się do pogłębienia wielostronnego kryzysu. Pożądlivość ta nie może być zaspokojona w dzisiejszych warunkach, ponieważ wykazało się już dowodnie, że ludzkość nie posiada dostatecznych środków na utrzymanie całego zespołu ludności, świadczenia społeczne, tuczenie miliardów, opędzanie potrzeb kulturalnego postępu, zbrojenie olbrzymich armji. W jej rachunku tkwi błąd, dotąd nie naprawiony, dający się odczuwać, jako rozdźwięk, panujący w wszystkich niemal dziedzinach życia i w słabnących spójniach społecznych, a którego widomym znakiem są rosnące miliony bezrobotnych.

Ani socjalizm z swoim brakiem szczerości i ubogim zapasem ideowym, ani wypierający go powoli komunizm, który głosi wątpliwą ideę władztwa proletarjatu, choć w państwie bolszewickim nie rządzi proletarjat, ale klika, niezdolne są popchnąć ludzkości na doskonalsze tory. Nie można przecież nazwać harmonją władania jednej klasy, społecznej, i to najmniej umysłowo przygotowanej nad zbiorowiskiem ludzkim. A wszakże chodzi właśnie o stworzenie takiej harmonji nie o dość naiwne odwracanie do góry nogami dotąd obowiązującej drabiny społecznej. — Świat nie pójdzie śladami pięknych idei bolszewickich, ponieważ idą one w parze z niewątpliwą brzydotą czynu, doświadczenie zaś uczy, że wygłaszane obłudnie piękne

słowa nie prowadzą do polepszenia stosunków ludzkich, raczej grążą człowieka w coraz głębszą niedolę. Prędzej lub później musi on zrozumieć, że uratować go może jedynie żywotna, ogólnoludzka idea, dająca się ucieleśnić w praktyce życia.

Rewolucja jest dążeniem przemijającego i niesharmonizowanego „dzisiaj“ ku ustalonemu i harmonijnemu jutru. Jeżeli ciągle jeszcze stwierdzamy brak równowagi w stosunkach sowieckich, można na korzyść ich moralnego konta powiedzieć, że znajdują się dotąd w stadium przewlekłej rewolucji. Ale nasuwa się zarazem wątpliwość, czy władztwo proletariatu jest wogóle ideą, rokującą możliwość trwałej harmonii stosunków społecznych. Teoria i praktyka przemawiają tutaj w sensie raczej ujemnym. Tym sposobem znalazłaby wytłomaczenie i przewlekłość tamtejszych stosunków rewolucyjnych i przedłużający się brak harmonii.

Zawiodły dotychczasowe idee moralne, oparte o dwuznaczne pojęcie dobra, nie odegra też z pewnością takiej roli idea nadczłowieka, którą wysuwa Nietzsche, jako dalszy ciąg przeobrażeń fauny w myśl teorii Darwina. Należy przede wszystkim stwierdzić, że oparcie o Darwina nie wytrzymuje krytyki, ponieważ myśliciel angielski wyobrażał sobie przemiany gatunków na podstawie niezależnych od człowieka podświadomych sił natury. Tymczasem u Nietzschego chodzi o świadomy przewrót ideowy. Ale przyjmując przeobrażenie o tak ogromnej doniosłości, nie wyjaśnia on dostatecznie, jakimi sposobami ma ludzkość dojść do niego. — Pozostaje więc tylko ogólna myśl dążenia ku wyżynom, którą oczywiście należy uznać, ale znowu nie w znaczeniu nietscheańskim: bezwzględnego opanowania słabszych współtowarzyszy życia zapomocą przewagi fizycznej i umysłowej, ponieważ prowadziłoby to do niesłychanego chaosu w stosunkach ludzkich, ale drogą stworzenia nowego, powszechnego ideału etycznego, dającego się wyrazić jednym wielkim słowem: harmonia.

Nie możemy przyjąć idei nadczłowieka nie tylko dlatego, że nie znamy sposobu hodowania nowej rasy ludzkiej, ale i dlatego, że gdybyśmy nawet zdołali wyhodować rasę silną, gotową tępić wszystko, co uważa za niższe od siebie, musiałoby to pogrążyć ludzkość w niekończącą się walkę o wątpliwym wyniku: wszakże dzieje uczą nas, że Parysom udaje się niekiedy bić Achillesów. Ale odrzucając próbę twórczej koncepcji Nietschego, nie wolno zapominać o jego niespożytych zasługach na polu krytycznej myśli. Wszakże jako wyznawca i wykonawca zasady: „aby świątynia powstać mogła, musi najpierw świątynia paść w gruzy“, należy on do tych tytanów ducha, którzy, dostrzegłszy szczeliny w chylącym się gmachu naszej moralności, wstrząsnęli nim w posadach, by przyspieszyć jego runięcie i oczyścić plac pod nową wspanialszą budowę. Właśnie zrozumienie niebezpieczeństwa pustki w dziedzinie moralności skłoniło Nietschego do wskazania ludzkości nowego celu w idei nadczłowieka. Przeceniał on niewątpliwie swoje twórcze hasło, ale zasługą jego pozostaje wążąca się na wszystko, nie cofająca się przed świętością, świadoma swej odpowiedzialności krytyczna myśl.

Czyn ludzki pociąga lub odpycha bezpośrednio spotrzymującą duszę ludzką, wstrząsając nią równocześnie, posiada zatem walory estetyczne. Nie zaliczamy go jednak wprost do dziedziny piękna, ponieważ obok walorów estetycznych kryje on jeszcze w sobie czynniki dobra i zła, wkraczając w dziedzinę interesów człowieka, co jak wiemy, obce jest istocie piękna.

Przy ocenie wartości czynu według dotychczasowych pojęć jest płynące z niego dobro i zło, związane z interesem indywidualnym, lub ogólnym, sprawą zasadniczą, czynniki zaś estetyczne są drugorzędne, przynajmniej o tyle, o ile chodzi o interes. Natomiast nie nadają się ani pojęcia dobra i zła, ani płynące z nich korzyści lub szkody do stanowienia zasady etycznej, najpierw dlatego, że interes mało

ma wspólnego z etyką, a potem dlatego, że dobro i zło są pojęciami, nie dającymi się ściśle określić. To też pojęcie estetyczne, mianowicie piękno czynu, góruje tutaj niezaprzeczenie nad etyką, usiłującą znaleźć oparcie w pojęciu, związanem z interesem człowieka.

Przedewszystkiem jednak należy odpowiedzieć na pytanie, czy poza ową analogją do dynamicznych czynników estetycznych pokrewieństwo etyki i estetyki sięga głębiej i da się uzasadnić z naukową ścisłością? — Jeżeli czyny ludzkie zawierają istotny czynnik piękna, lub brzydoty i jeżeli on ma być bliżej określony, może nim być jedynie czynnik identyczny z obowiązującym w granicach właściwej estetyki: harmonja i brak harmonji.

Całokształt umysłowego materiału człowieka: uczuciowy, wyobrażeniowy, pojęciowy, z którego wypływają jego oceny poznawcze, moralne, estetyczne, opiera się na logice ludzkiej, będącej prostem odbiciem bytowej logiki faktów.

Dlatego to ludzka prawda nie jest taką bezwzględną względnością, za jaką chciałyby ją uznać niektóre nowożytne doktryny. — Probierz zgodności naszej myśli z podstawowymi prawami stawania się wogóle jest nam niezaprzeczenie dany, teoretycznie i praktycznie, choć odniesienie się do niego może przedstawiać trudności w danej chwili ludzkiego poznania.

Egoizm, będący motorem czynu człowieka i zarazem dźwignią, utrzymującą byt jego na ziemi, nie może być uważany, jako taki, za czynnik dysharmonji. Czynnikiem, psującym harmonję, a więc czynnikiem brzydoty staje się dopiero **wybujałość** egoizmu, dążąca do postawienia osobnika na nieprzysługujące mu uprzywilejowane stanowisko, wkraczające samowolnie w prawa innych osobników, w zasadzie równe dla wszystkich, wybujałość, psująca harmonję w stosunkach człowieka do człowieka.

Okazuje się, że oparte na harmonji piękno nietylko wstrząsa bezpośrednio duszą ludzką, ale że może w właściwym użyciu odegrać rolę i w praktycznych stosunkach

życia zbiorowego. Może mianowicie, jako niezaprzeczony walor estetyczny, służyć ocenie i regulacji czynów ludzkich. — Żałować tylko należy, że nie uczyniono dotąd z niego należytego użytku.

Dzisiaj, kiedy świat stoi na rozdrożu moralnem, nadeszła może odpowiednia chwila do głębszego rozpatrzenia sprawy. — Rewolucję, grożącą porządkowi naszych stosunków społecznych, cechuje zasadnicza brzydota czynu. Jeżeli te metody rewolucyjne zapanują na dobre w stosunkach życia, do czego zamierzają drogą uporczywej propagandy, będą zagrożone nie tylko estetyczne, ale i kulturalne walory ludzkości. Wprawdzie hasło ulżenia doli upośledzonych jest, jako takie, piękne, ale z dotychczasowego przebiegu rewolucji i skutków, jakie wywarła w obrębie swego panowania na ustrój społeczny i na dolę szerokich mas, wynika już, zdaje się, w dostateczny sposób, że przeprowadzenie praktyczne zasady jest ułudą. — Taki wynik praktyczny jest zresztą tylko potwierdzeniem znanej teorii naukowej. Żelazne prawa wyzysku mas przez kapitał działają zawsze równie sprawnie, czy ustrojem społecznym kieruje ręka plutokracji, czy rewolucyjnej kliky.

Jak w głębokim nurcie światło i ciepło słoneczne przenika tylko górne warstwy wody, a dołem panują chłód i ciemność, tak dzieje się w społeczeństwie ludzkim, gdzie klasy uprzywilejowane zdobywają oświatę i dobrobyt kosztem wyzysku wielkiej masy upośledzonych. Jest to porządek naogół stały, ale zmienny w szczegółach, o tyle, że nurt życia strąca z powierzchni jednostki siabe i niedostosowane, a wynosi z głębi ku górze jednostki silne i zręczne. Ale są to w całokształcie ruchu zmiany powolne i stopniowe, ponieważ tyżące jedynie indywiduów. W każdym razie niepodobno przeczyć, że w dzisiejszym ustroju społeczeństw ludzkich istnieje czynnik regulujący stosunek warstw uprzywilejowanych do warstw upośledzonych, czynnik może niedoskonały i wymagający reformy. Jak dotąd, nie udowodniła rewolucja, że rozporządza me-

todami doskonalszemi. Przewroty, usiłujące zmienić w sposób gwałtowny ową naturalną kolejność życiową, wynieść proletarjat kosztem klas posiadających i oświeconych, nie zmieniają istoty rzeczy, opartej na niewzruszonych prawach, a podnoszą tylko miarę cierpienia ludzkiego. Zresztą dziwne światło rzuca na szczerłość takich usiłowań fakt, że, jakkolwiek masy zrewolucjonizowane cierpią dalej głód i niedostatek, narażane bywają nawet na ograniczenia swych praw obywatelskich, prowodyrom rewolucyjnym powodzi się naogół dobrze.

Zastosowali się oni do rady Nietschego, zbudowali miasto swoje na wulkanie i żyją w wojnie z sobą samymi i z całym światem. — I zdawałoby się, że są zadowoleni z siebie i z życia.

Kapitalistyczne społeczeństwa, niechętnie nowatorstwom, ponieważ psują interesy, grożą im, ale groźby te nie odnoszą skutku. Kiedy zaś rewolucjoniści odpowiadają groźbą na groźby, świat zaczyna się lękać, że może jednak, wbrew wszystkim przewidywaniom przeprowadzą swoje zamiary, na razie na polu gospodarczem.

Można im zarzucić, że podnieśli sztandar przeciw wyzwankowi proletariatu, i że podobno, mimo to zmienili swoich proletarjuszów w głodujących niewolników. Skoro jednak zgłodniałe rzesze milczą, któż zabroni rewolucyjnym nowatorom pograżyć z ich pomocą raz jeszcze świat w odmęcie zniszczenia?

Jest to możliwe, tem więcej, że w starej Europie mamy nie tylko zaczyn rewolucyjny, tym razem na wschodzie, ale w samym jej sercu siedzi naród, w którym rośnie głębokie niezadowolenie, ponieważ nie pozwolono mu stanąć nogą, obutą w kirasjerski but, na karku zwyciężonego świata. A tymczasem przecież nie spoczywa straszliwa technika wojenna, i powstają przedziwne środki ataku, umiające szerzyć milczenie śmierci nad całemi prowincjami. Wprawdzie pokój prawidłowo zawarty i podpisany, nie dozwala mącicielom pokoju wytwarzać niektórych rodzajów broni,

ale od czegoż są usłudźni sąsiedzi? — Tak to groźba, z dwóch stron rzucana w twarz światu, który zresztą, radząc ciągle o pokoju, zbroi się gorączkowo, nabiera wymownej głębi.

Jeżeli stwierdzamy, że estetyczna brzydota cechuje metody rewolucji, nie wynika z tego, że metody postępowania jej przeciwników z obozu niezamaskowanie kapitalistycznego są piękne. Skargi na obniżanie się poziomu moralnego wśród nowożytnych społeczeństw są dość powszechne i, jak się zdaje, uprawnione, i świat jest bezradny wobec tego ponurego zjawiska. — Jeżeli nawet mogłyby być podzielone zdania co do obniżania się poziomu moralnego człowieka z biegiem czasu, i jeżeli ściśle rozstrzygnięcie sporu nastreżca nieprzewyciężone trudności, można w każdym razie stwierdzić z dostateczną pewnością, rozpatrując się w otaczającym nas życiu, że moralność przeciętnego człowieka była i jest słabym i powierzchownym hamulcem silnych egoistycznych i niszczycielskich popędów, wybijających się zbyt łatwo na wierzch przy sprzyjających okolicznościach, i że, mimo szczytnych hasel, głoszonych od wieków, nie postępujemy moralnie ku doskonałości.

I trudno zgodzić się na to, by wysuwany ciągle od nowa ideał chrześcijański, jako zakłęcie na wewnętrzny rozdzwięk ludzkości i na grożące stąd niebezpieczeństwa, dawał nam rękojmię lepszego jutra.

Jeżeli dostojnicy kościoła wołają poprostu: wróćcie do stóp krzyża, wskazują świeccy pisarze na Rzym, jako na źródło i podstawę naszych wartości cywilizacyjnych i przepowiadają smutną przyszłość narodom protestanckim, ponieważ odwróciły się od Rzymu. — Jest to stanowisko błędne: dzisiejsze ugrupowania ludzkości dzielą się i łączą nie tyle na terenie wyznaniowym, ile na politycznym i ekonomicznym, i ostatnie względy kształtują przeważnie ich losy. Aktualnemi hasłami dnia dzisiejszego nie są sprawy kultu religijnego, ale możność ekspansji terytorjalnej i ekonomicznej, zbyt wytworów przemysłu, utrzymanie parytetu

złota, lub porzucenie go. Nie są to niestety hasła moralne, raczej pojętego ciasniej, lub szerzej interesu własnego, lub narodowego. Możemy sobie wyobrazić, że te rozbieżności zaostrzą się i doprowadzą do zbrojnego starcia, wstrząsającego światem, natomiast wojna religijna wydaje się niemożliwa wśród ugrupowań cywilizowanego świata.

Wyludnienie, militarizm, nadmierne zbrojenie się, zapadanie się podstaw ekonomicznych, obłuda w stosunkach prywatnych, zarówno jak politycznych i obniżanie się poziomu moralnego dotyczą w równej mierze ludność państw katolickich, jak protestanckich. Przemijający dobrobyt Francji skutkiem kas zapełnionych kontrybucją wojenną ustąpił miejsca deficytowi budżetowemu, podniesienie się nowożytnych Włoch skutkiem niepospolitych zdolności organizacyjnych Mussoliniego należy uważać za objaw przejściowy. Są to, jakby wysepki wśród wzburzonego morza, powstrzymujące do czasu napierającą zewsząd falę zniszczenia.

W krajach katolickich zarówno jak w protestanckich przeczą wyniki nauki dogmatowi, powodując powolne, ale stałe odpadanie szczytów umysłowych od twierdzeń naiwnej wiary. I tu, i tam sięja posiew negacji partje przewrotu w szerokich rzeszach u podstaw społeczeństwa — i nie pomogą na to żadne wskazania ku prowadzącej przez Kanosę powrotnej drodze do Rzymu. Ale takie stopniowe i indywidualne wyzwalanie się ducha ludzkiego z więzów dogmatu nie przeszkadza w niczem urzędowej propagandzie wiary. Jej przedstawiciele mają przecież ciągły i nieprzerwany od lat tysięcy wolny dostęp do serc ludzkich i najsprawniejszy na świecie aparat nauczania. Tylko, że na ucieczkę ducha od słabnącej idei niema broni w arsenale środków ludzkich.

Nawet ci, którzy, nie chcąc razić nikogo, mówią tylko o wstrząśniętej etyce i zalecają człowiekowi istotne wprowadzenie w czyn konwencjonalnie przyjętych i publicznie głoszonych zasad moralnych, zdają się wskazywać również

na etykę chrześcijańską, ponieważ nie wspominają innej. Bez podawania w wątpliwość szczerości tych upomnień należy stwierdzić, że są to słowa, nie znajdujące dostatecznie czynnego echa w świecie ludzkim.

I nie należy dziwić się zbyt mocno temu, że wobec załamania się podstaw naszego życia osłabło zaufanie do skuteczności naszej etyki i jej uświęconych źródeł. Wyznania chrześcijańskie nakazują miłość bliźniego, a inne religie polecają swoim wyznawcom conajmniej poprawny stosunek człowieka do człowieka, wszakże wszystkie bez wyjątku opierają się na pojęciach dobra i zła. Ale mimo altruistycznych zasad różnice wyznaniowe stwarzają wśród ludzkości rozłam; oparty na współzawodnictwie w propagandzie, braku wzajemnej tolerancji, niechęci, nienawiści. Wystarczy przytoczyć z przeszłości wojny religijne, należące do najkrwawszych i najuporczywszych w historii i uwzględnić w naszej teraźniejszości nienawiść, jaką sięją różnice wyznaniowe w Indjach, Afryce i innych częściach ziemi. A ponieważ religie zwykły utrzymywać się przez tysiąclecia wiarą swych wyznawców, a razem z nimi utrzymują się wspomniane ujemne stosunki pomiędzy różniczkowanymi odłamami ludzkości, niema, zdaje się, nadziei na usunięcie rozdzźwięków w jej łonie, dopóki żyje wiara w sercach ludzkich. — Byłoby to największą i najwięcej wstrząsającą tragedją człowieka, gdyby nie znalazła się idea, umiejąca sięgać ponad poszczególnymi wierzeniami do wszechludzkiego instynktu i otwierająca człowieczeństwu wizję harmonijnej przyszłości pod zawołaniem piękna.

Narazie stanęliśmy, mimo głoszonych zewsząd wzniosłych haseł na moralnem rozdrożu: z jednej strony wątpliwe bolszewickie metody, i walka z kulturą, i głodowanie mas — bez Boga, z drugiej kapitalizm i wyzysk i również nędza mas i stale usprawniająca swą technikę zbrodnicość, i Bóg, jako hasło oficjalne nad zamętem. — I gorzej jeszcze: chrześcijaństwo miało już swoją epokę panowania,

jeżeli nie nad światem, w każdym razie nad Europą: „civitas dei“. — Jeżeli zasada miłości bliźniego tworzy niezawodne panaceum dla zdrowego rozwoju ludzkości, jeżeli hierarchja, głosząca ją publicznie, panowała nad światem, dlaczego świat stracił z siebie jej panowanie? Wszakże i w tym złożonym konglomeracie czynnościowym rządzi, jak w wszystkich innych częściach bytu, nieugięte prawo logiki.

I odpowiadają uczeni: winien tu egoizm ludzki.

Bardzo być może, tylko wynika z tego, że egoizm jest silniejszy, niż miłość bliźniego, zalecana ludzkości dotychczasową metodą. A jeżeli jest silniejszy i zwyciężył, mimo że starano się trzymać go w korbach nauką i propagandą, popartą olbrzymim aparatem władzy duchownej i świeckiej, prawa, tradycji powagi i bezwzględnej srogości, tylko naiwni mogą sądzić, że w przyszłości będzie inaczej. —

Jeżeli jest silniejszy, będzie, przeciwstawiany tym samym siłom zwyciężał zawsze.

A może nie było wogóle walki miłości bliźniego z egoizmem, może to była poprostu walka dwóch egoizmów, z których jeden zwyciężył: walka nieubłaganego egoizmu hierarchji kościelnej, której zdawało się, że posiada wieczną prawdę z budzącym się do samodzielności duchem człowieka. Bo i jakżeż mogłaby miłość bliźniego walczyć ze złem, rzeczywistym, czy urojonem za pomocą środków, budzących grozę w człowieku?

A jeżeli nie było miłości bliźniego, nawet u tych, którzy uznali ją i głosili, jako obowiązujący nakaz etyczny, zadajmy sobie pytanie, czy praktyczne wykonywanie zasady miłości bliźniego jest wogóle możliwe na ziemi? Przede wszystkim należy stwierdzić, że nie istnieje ona, jako trwały czynnik, regulujący stosunki ludzkie. Że jakiś odłam ludzkości pod wpływem haseł chrześcijańskich dał sobie narzucić to przekonanie, nie jest jeszcze dowodem jego słuszności.

Nikt nie będzie oczywiście uznawał za miłość bliźniego, wzajemnego pociągu dwóch płci, objawu wrodzonego instynktu, którym posługuje się natura w celu utrzymania gatunku, a który jest w istocie niezamaskowanym egoizmem: we dwoje, ani zachodzących w świecie ludzkim, sympatii i powinowactw duchowych, gdzie egoizm indywidualny rozróżnia ludzi sobie bliskich, pokrewnych, od ludzi obcych i obojętnych. Wszakże miłość bliźniego winna obejmować wspólnością uczucia wszystkich bez wyjątku współtowarzyszów życia.

Istnieją niewątpliwie uczucia litości wobec cierpienia bliźniego, ale można je porównać do przelotnych chmur na tle **naszego** nieba, o którego niezamąconą pogodę gotowi jesteśmy starać się z usilnością. Istnieją czyny miłosierdzia, jużto, jako wykonywanie nakazów obowiązującej moralności, jużto, jako odczepne przy niefrasobliwym używaniu żywota. Dlatego to najchętniej ocieramy łzy nędzy, bawiąc się i uczując, albo też wtedy, kiedy sami, złamani uderzeniami losu, niezdolni już jesteśmy odczuwać w pełni radości życia, i używamy filantropji, jako metody, głuszącej zamęt własnej duszy, wstrząśniętej poczuciem winy, i szukającej ukojenia. — Wszakże mówi gdzieś jakiś pisarz francuski o kobietach, które, gdy minął niepowrotnie czas hołdów i przygód miłosnych, oddają Panu Bogu to, czego już djabł nie chce.

Trudno zaprzeczyć, że niedola ludzka budzi w nas wstrząsy altruistyczne, tem silniejsze, im jest głębsza, i umysł nasz wrażliwszy, że czasami popycha nas żywiołowo do wyciągnięcia pomocnej ręki ku nędzarzowi, że w takich stosunkach zadzierzgują się jakieś węzły wspólności między człowiekiem cierpiącym, a człowiekiem bez trosko używającym życia. Byłoby jednak oszukiwaniem samego siebie nazywać miłością bliźniego każdy przelotny objaw współczucia nad niedolą ludzką. — Jeżeli wstydzimy się swojej sytości wobec jego głodu, swojego poczucia siły wobec jego bezsilności, swojej radości życia wobec

jego pogneębienia, przemawia w nas równocześnie nasze tryumfujące „ja“, czynnik nie ulegający stłumieniu, choć rzucający z poczuciem wyższości nędzarzowi okruchy z swego nadmiaru.

Najtrwalsze bywają stosunki sympatji i zbratania się ludzi na podstawie **współpracy**, tam, gdzie uczucia egoistyczne i altruistyczne równoważą się, wspomagają i ograniczają wzajemnie. Wspólne cele i wspólne usiłowania nad ich urzeczywistnieniem, wspólne pokonywania trudności i niebezpieczeństw życiowych i wspólne radości, oto stosunki, wśród których nawiązują się najsilniejsze węzły uczuciowe pomiędzy ludźmi. Najpodatniejszym okresem dla rozwoju owych altruistycznych uczuć jest czas beztraskiej młodości. — Im głębiej w życie, tem łatwiej kruszą się ideały.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że zbiorowiska ludzkie mogłyby na podstawie świadomie zorganizowanej współpracy wyeliminować, bodaj w części, panujące dzisiaj tak ogólnie, nieprzyjazne stosunki, zarówno pomiędzy indywiduami, jak narodami i zastąpić je uczuciami wzajemnego zbratania się.

Istnieją czyny cichego i głośnego bohaterstwa, i istnieją żywoty, pełne wyrzeczenia się, pokory, aktów miłosierdzia, i świat załatwia się w swoisty sposób z temi przedziwnymi objawami. O pierwszych śpiewają poeci hymny pochwalne, drugich zaliczają społeczeństwa ludzkie w poczet świętych. Zaznaczywszy w ten sposób, że chodzi tutaj o stosunki wyjątkowe, powraca człowiek do prawidłowego życia, którego znamię jest walka i współzawodnictwo, złączone z uczuciami wzajemnej niechęci, czasami nienawiści. Tego rodzaju uczucia i wynikające z nich czyny są dyktowane warunkami stosunków ludzkich, które okazują się silniejsze, niż narzucone z góry nakazy moralne, jakkolwiek otoczone nimbem świętości. Między teorią, a praktyką otwiera się tutaj przepaść, rosnąca w miarę, pogarszających się stosunków materialnych życia. — Bo-

haterstwo i świętość wysunięte są tutaj, jako stany wyjątkowe, poza nawias życia, odgradzone od niego jakimś nieprzebytym częstokołem, właśnie dlatego, aby ono mogło rozwijać się w sposób prawidłowy, oparty na prawach codziennego ludzkiego egoizmu.

Walka wrodzonych instynktów i nieubłaganych stosunków życia z nakazami, uznaniami za święte, źle się odbija na człowieku — i na świętości. Dlatego to może partje przewrotowe mają ułatwioną pracę w podważaniu naszych podwalin moralnych, i dlatego tak trudno jest wstąpić człowiekowi na drogę doskonalenia się.

Miłość bliźniego zachodzi więc w stosunkach ludzkich nie jako prawidłowa dźwignia, ale jako anomalja życia, w rzadkich i wyjątkowo zorganizowanych osobnikach, albo, jako wynik wyjątkowych okoliczności.

Na widnokręgu myśli nie widać sposobu i możliwości rozszerzyć jej panowania w świecie ludzkim, tak, aby służyła interesom człowieka i poprawiła kształtującą się coraz beznadziejniej dolę jego, mianowicie dolę szerokich upośledzonych rzesz ludzkich. — Stała się ona dla chrześcijańskiego świata nakazem z góry, hasłem religijnem i moralnem, według którego usiłowało się i usiłuje dotąd kierować sumieniem człowieka. Na pytanie jednak w jaki sposób wpłynęło owo hasło w ciągu długowiekowego działania na charakter człowieka, trudno dać niedwuznaczną odpowiedź.

Jeżeli porównamy charakterystykę moralności starożytnej, mianowicie starorzymskiej, w której dążenia i kierunki duchowe starożytności znalazły ostateczny swój wyraz, z naszą chrześcijańską moralnością, i ówczesnego człowieka z dzisiejszym, podpadną nam dość wybitne różnice. — Bóg Rzymianina był tylko potężnym — bezwzględny człowiekiem; za przykładem bogów starał się być takim ich wyznawca — dlatego, rosnąc w siłę, stawał się sam bogiem. Realistyczne przepisy moralne zapewniały mu bezpieczeństwo osoby, i własności i względną radość życia.

Panowanie nad sobą samym było najlepszym środkiem panowania nad innymi. Fantastyczny był pośmiertny w krainie cieniów był naogół mglisty i niewesoły, tem większej nabierały wartości w realnem życiu z tej strony grobu: siła, duma i bezwzględność. Celem Rzymianina było panowanie nad światem.

Chrześcijaństwo odwróciło, jak wiemy, moralne wartości starożytne, zamieniło realne życie na ziemi na czas próby dla osobnika, skaziło cieniem grzechu radości życia. Duma indywidualnego „ja“, dążącego do panowania nad innymi, zmieniała się, przynajmniej w teorii, w chrześcijańską pokorę, w zaparcie się siebie samego, jako prochu, słaniającego się przed majestatem wszechmocy. — W dziwnym paradoksie dziejowym powaliły pokora i słabość chrześcijaństwa dumę i potęgę Rzymu, może nie tylko dlatego, że stało się to w epoce, kiedy starorzymskie cnoty wymarły.

Chrześcijaństwo było głębsze.

A jednak porównanie człowieka starożytnego z człowiekiem dzisiejszym nie ze wszystkim wypada na korzyść tego ostatniego. — Nie wolno oczywiście przypisywać owych zmian wyłącznie oddziaływaniu chrześcijańskich haseł moralnych, ponieważ nie ulega wątpliwości, że działały tu także inne czynniki, mianowicie: zmieniające się w biegu wieków stosunki życia zbiorowego i warunki zewnętrzne.

Rzymianin był prostszy, otwartszy, mężniejszy, bezwzględniejszy, mniej uginający się pod ciosami losu, wytrwalszy w swych dążeniach prywatnych i mianowicie państwowych, niż my — był więcej męski.

Człowiek dzisiejszy jest subtelniejszy, wielostronniejszy, głębszy, skłonniejszy do kompromisu, obłudniejszy, słabszy.

Mianowicie stwierdzić należy zasadniczy fakt: egoizm jest i dzisiaj po wiekach dyscypliny chrześcijańskiej, rów-

nie, jak w starożytności podstawową dźwignią czynów ludzkich, tylko dzisiaj stroi się chętniej w pozory altruizmu. — Pod tym dla hasła miłości bliźniego zasadniczym względem charakter człowieka nie uległ istotnej zmianie. Nie odniosły skutku ani nauki, upominania i groźby, ani przykłady bohaterów, ani heroizm męczenników, ani wzniosła ofiarność świętych.

Ponieważ przeszłość nie znika, choć faktycznie przemija, ponieważ wypłeniona z świadomości ludzkiej pod wpływem zwycięskich haseł nowego czasu, żyje dalej w podświadomości pokoleń, skąd dobywa się czasami z żywiołową siłą i staje się dźwignią życia, musiał oczywiście światopogląd chrześcijański, wyparłszy zwycięsko hasła starożytności i kierując ludzkość na nowe tory, pogłębić człowieka.

W królestwie haseł chrześcijańskich, głoszących pogardę dla dóbr ziemskich, nie było oczywiście miejsca dla pogańskiego egoizmu i jego brutalnej otwartości. Człowiek zaczął się wstydzić swych popędów egoistycznych i zaczął je ukrywać. — Nie chciałbym tutaj rozstrzygać pytania, czy maskowanie egoizmu osłabia go zasadniczo, może się zdarzyć, że pohamowany w niektórych ujawnieniach się, wybucha tem silniej w innych. W każdym razie człowiek nie zyskuje tutaj pod względem etycznym, to też ostateczny wynik tych przeobrażeń nie był zaiste idealny. Zamiast udoskonalenia moralnego istoty człowieka widzimy rodzaj kompromisu. Nie pozbywając się swoich wrodzonych instynktów, zachowując w zasadzie niezmieniony charakter poza wspomnianymi odchyleniami, godzi się człowiek na ustępstwa raczej formalne, zmienia swoje instytucje społeczne w duchu altruistycznym. — Jest to raczej ominięcie nieprzekraczalnego szkopułu, ale określona droga sprowadziła jednak z czasem stosunki humanitarniejsze w rozmaitych dziedzinach ludzkiego życia, i obniżyła w niektórych kierunkach miarę ludzkiego cierpienia. Współdziałały tutaj oczywiście i inne czynniki, jak wzrost

kultury umysłowej, wzmagające się uspołecznienie, postęp wiedzy i t. p.

Stwierdzić należy, że tam, gdzie chodziło o ulżenie losu uciemnionego indywiduum, jako takiego, dało się chrześcijaństwo wyprzedzić innym, i to wrogim sobie czynnikom. Inicjatywa działania ku polepszeniu pogarszającej się przy współudziale maszyny doli, a raczej wstrząsającej niedoli robotnika przemysłowego ostatnich czasów wyszła od kierowników partji przewrotowych, zwalczanych przez przedstawicieli chrześcijaństwa. Przypuścić można, że to właśnie bierność tych ostatnich nadała impuls działaniu antagonistów. Ten niewątpliwy fakt dowodzi, że nauka Chrystusa i dążenia nowożytnego chrześcijaństwa stanowią kierunki rozbieżne.

Nauka mistrza zwracała się do ubogich duchem i zapracowanych ciałem, do wydziedziczonych i pogardzanych tego świata, i, jak nie mogło być inaczej, musiała się o tyle zniżyć do ich umysłowego poziomu, o ile podnosiła ich ku sobie. Ówczesna uciemniona część ludzkości nie rozporządzała ani dostateczną świadomością swych sił, ani organizacją, zdolną przeprowadzić zwycięską rewolucję socjalną. To też przedstawicielom tłumu trzeba było obiecać, że za zasługi w tutejszem, pełnem poniewierki życiu czeka ich odpowiednia miara zagrobowej rozkoszy. W imię wiecznej szczęśliwości w dziedzinach wyobraźni można było żądać od nich, aby tutaj na ziemi, otrzymawszy policzek, nadstawiali drugi. Nie miało to być drogą ku upodleniu, ale nowy, wstrząsający rodzaj walki z krzywdzicielem, próba zapanowania nad jego napastliwością zapomocą pokory, jedynej godziwej broni, pozostającej uciemnionemu. Chrystus pamiętał o małych, wykolejonych, ciemnych, których ówczesny świat pomijał w swym rachunku, wyzyskując ich równocześnie, i wbrew poglądom czasu wprowadził ich, jako najgodniejszych do swego królestwa, ale tem samem nadawał swej nauce piętno nauki dla małych tego świata.

Zalecana metoda walki przez upokarzanie się nie licuje z psychiką człowieka, uprawiającego samodzielność umysłową, idącego własnym rozmachem ku podbojowi ślepych sił natury, pragnącego własnymi siłami doskonalić się moralnie. Nadstawianie policzka po uderzeniu byłoby w tych warunkach narażaniem na poniewierkę zarazem tych istotnych wartości i płynącej z nich uprawnionej dumy.

Wspomniana jednostronność nauki Chrystusa przeczy jej powszechności. Powszechną może stać się jedynie zasada, odnosząca się do wspólnoty umysłowej ogółu ludzkiego, t. j. zarówno bogatych, jak ubogich duchem.

Nakaz uczuciowy chrześcijańskiej nauki jest napozór niedwuznaczny i bezwzględny: przepisuje on równą miarę miłości do siebie i do bliźniego. Ale nie tak prosto przedstawia się sprawa praktycznie dla osobnika, któremu ma służyć, jako wskazówka działania. Ma on przed sobą dwie miary i dwie drogi, prowadzące do wykonania przepisu: albo mierzyć miłość bliźniego miarą istotnej miłości do siebie, albo odwrotnie miłość do siebie miarą istotnej miłości bliźniego. Coprawda nakaz etyki chrześcijańskiej wskazuje właściwie pierwszą alternatywę, t. j. wysoką miarę miłości bliźniego, ustosunkowaną natężeniem miłości własnej, tylko przemożny instynkt egoistyczny człowieka i warunki współżycia ludzkiego czynią praktyczne przeprowadzenie zasady w życiu iluzorycznem. Ktokolwiek chciałby kochać bliźniego miarą miłości własnej, popadłby rychło w konflikt z instynktem samozachowawczym, czynnikiem, utrzymującym jego byt na ziemi. — Nie napróżno kazała natura działać instynktowi samozachowawczemu tylko w obrębie danego indywiduum.

Zachodzi pytanie, czy idea miłości bliźniego mogłaby być wyrażona w innej, nie tak bezwzględnej formie, i czy nie oddałaby może wtedy donioślejszych usług ludzkości? — Wszakże przekreśla ona swą wzniosłością prawieczne instynkty człowieka, zdaje się zapowiadać nie tylko zmniej-

szenie miary cierpienia ludzkiego, ale i zbratanie się ludzi i narodów w wielką rodzinę, złączoną nierozzerwalnymi węzłami uczucia.

Rzeczywistość zadała kłam tym nadziejom. Widzieliśmy, że idea chrześcijańska pogłębiła człowieka, osłabiając go równocześnie, i że zmieniła formy życia i jego instytucje w duchu humanitarnym. — To było jej właściwe zadanie, i to spełniła. Niezaprzeczony wpływ w tym kierunku zawdzięcza swej stanowczej formie. Gdyby była wyrażona w sposób mniej autorytatywny, lub więcej kompromisowy, utonąłaby niewątpliwie w tysiącu innych, podobnych przepisów i poszłaby w zapomnienie. Bo nie ulega wątpliwości, że tylko te idee moralne okazują się twórcze i zdolne do przekształcania stosunków ludzkich, które bezwzględnie zaprzeczaniem kierunków przeszłości i nowością haseł wstrząsają głęboko człowiekiem. — Ale od przekształcania stosunków ludzkich jest, jak się pokazuje, daleka droga do istotnego przekształcenia duszy ludzkiej — tego nauka chrześcijańska nie dokonała w dostatecznej mierze.

Miłość należy do uczuć, uczucia zaś są to drżenia duszy, towarzyszące wrażeniom. Pod wpływem podobnych wrażeń drży każda dusza ludzka inaczej, stosownie do swej odrębnej indywidualności. Na indywidualność ludzką składają się trzy różnorodne czynniki: wpływy dziedziczne, wpływy wychowania, i wpływy osobistego doświadczenia. Uczucia są zatem uwarunkowane szeregami faktów, po części gubiących się w prawieczności. Nie możemy nakazać naszej duszy, aby drżała inaczej, niż jest nastawiona od wieków. Przynosimy z sobą na świat, jako gotowe twory niezbadanej kuźni istnienia, ustaloną skalę jakości i natężenia uczuć w miarę bijących w nasze jestestwo zewnętrznych podnieć, a ponieważ od uczuć zależne są po części nasze czyny, przynosimy z sobą na świat gotowe podstawy naszego losu.

Z tych źródeł płyną też wyżej wspomniane powinowactwa duchowe, sympatje i antypatje pomiędzy ludźmi.

Nie możemy dowolnie nakazywać sobie uczuć, ponieważ rozstrzygają o nich czynniki, które były przed nami i są ponad nami. Czyż można wobec nieugiętości tych praw nakazywać człowiekowi, aby kochał bliźniego? — Jest to zadanie nad jego siły.

Jakiż jest wynik nakazów moralnych, którym nie śmiejemy przeczyć, a które okazują się niewykonalne w praktyce życiowej?

Wzmagają obłudę.

Niewątpliwie nakaz moralny przedstawia punkt stały wśród ruchomego nurtu życia, punkt stały, na który zwracają się oczy, powszechności. I niewątpliwie nadanie nakazowi moralnemu cechy świętości ma na celu ugruntowanie owej niewzruszoności. Ale reformatorem ludzkiej etyki niedostatecznie liczyli się z tem, że takie wyniesienie czynników, mających kierować życiem, nie jest na stałe możliwe. Wielka masa ludzkości jest wprawdzie zawsze gotowa schylić w pokorze czoło przed świętością, ale życie jest zmienne i zmieniają się jego potrzeby, a z drugiej strony są przecież uczeni w piśmie i uświęceni komentatorowie ksiąg świętych i są wśród nieuświęconej masy umysły, rozpatrujące krytycznie wszelkie potrzeby i wszelkie zagadnienia życia. I prędzej lub później nastąpi chwila, gdzie na linji krzyżujących się dociekań stanie samo zagadnienie świętości, nie jako wynik złośliwej przekory niespokojnego ducha ludzkiego, ale jako nieunikniona konieczność życia. Później nadchodzi czas, kiedy pogłębiające się badania psychologiczne zajmą się zagadnieniem, w jaki sposób czynniki ludzkie wogóle, nakazy moralne w szczególności mogą kształtować charakter człowieka. I przyznają zapewne, że czynniki mniej lub więcej stałe mogą drogą pośrednią przeciwdziałać w biegu wieków zmiennym i ścierającym się wzajemnie z sobą dążeniom człowieka i wyrzec tym sposobem niejaki wpływ na jego charakter. Ale zaprzeczają równocześnie bezpośredniemu wpływowi nakazów moralnych na uczucia ludzkie.

Wszakże nie tylko rozważania teoretyczne, ale codzienne doświadczenia pouczają nas, że nakazy kategoryczne w sprawie uczucia odnosić zwykły wpływ wprost odwrotny zamierzonemu. A z chwilą, gdy ludzkość dochodzi do przekonania, że miłości nakazać niepodobno, znajduje się już mocą samego faktu na punkcie zwrotnym swej drogi, ponieważ zdołała stwierdzić, że jej dotychczasowe drogowskazy wiodły ku manowcom błędu, i że tylko zmieniając kierunek swego pochodu, może uchronić się przed grożącą jej katastrofą.

Każdy przepis etyczny kryje w sobie odniesienie do dwóch odrębnych problematów: moralnego i logicznego. Jako czynnik moralny usiłuje on nadać szerokiej rozbieżności działania ludzkiego jednolitość kierunku, jako czynnik logiczny stawia przed świadomością człowieka nowy objaw, który ona musi objąć i uzgodnić z resztą dotychczasowego materiału doświadczeniowego, zanim go uzna za obowiązujący. — Nakaz miłości bliźniego przeczy egoizmowi ludzkiemu, zasadniczej dźwigni życia, ponieważ nakazana miara przekracza siły człowieka, i spotyka się z automatycznym sprzeciwem. Myśl ludzka mogłaby tu zająć stanowisko krytyczne i rozstrzygające, ale jest skrepowana, o ile nadaje się jej ów przepis etyczny, jako święty: cofa się zatem do czasu, uznając, że istnieją zakłęte progi, których jej nie wolno przekraczać. — Pozostaje więc rozdźwięk moralny i sprzeczność logiczna, i praktyczny przymus ciągłego dostosowywania się do przepisu, przeczącego życiu, a to prowadzi prostą drogą do obłudy. I tak oto moralność zmienia się w swoje przeciwieństwo.

Teraz już łatwiej przychodzi człowiekowi pogodzić się z myślą, że jego wiedza jest czynnikiem niedoskonałym, jego prawda sprawą względną, że sam jest prochem przed majestatem niepoznawalnej wszechmocy, łatwiej też przychodzi mu pogodzić się z obłudą i nikczemnością widomego świata, ponieważ w tych warunkach należy go uważać za tymczasową arenę próby, za przygotowanie się do

doskonałego bytu za pomocą środków, cechowanych niedoskonałością. To też gniazdem, w którym najlepiej wychodziła się i wybujała obłuda jest Europa. Mamy ją w stosunkach indywidualnych, towarzyskich, międzynarodowych, wyrokach sądów naszej jurysdykcji i naszych izb zawodowych, w wszystkich przejawach naszego życia. Patrzy się przez szpary na zdrożności, zwłaszcza popełniane przez matadorów własnego obozu i jako tako maskowane. Tylko biada temu, kto rzeczy nazwie po imieniu. Matadorom zdaje się, że tu dopiero zaczyna się zdrożność, i niebaczny śmiałek pada ofiarą zgodnego natarcia. Takimi i podobnymi sposobami bierze się równocześnie w opiekę zdrożność i walczy nie bez powodzenia z otwartością i odwagą cywilną. Szczere i silne słowa są, jak wiatr, rozmiatający zgniłe wyziewy, ale obłudne społeczeństwa nie znoszą szczerych i silnych słów i wolą tolerować pełzające w mroku intrygi.

Wywożąc do innych części świata naukę naszej moralności, wytwory naszej potężnej techniki, wywozimy równocześnie podobne przykłady postępowania i wyzywamy krytyczną myśl nowonawróconych. — Ale przedstawiciele starych kultur, które, zamknawszy się w sobie, stanęły na miejscu, chętniej przyjmują naszą technikę i śmiercionośne narzędzia wojny, niż naszą, tak podawaną moralność i przy zetknięciu się z Europą otrząsają się wolniej, lub prędzej z wiekowego zastoju i uczą się nas nienawidzić. — Tak gotujemy sobie własnymi rękami niewesołą przyszłość.

Obłuda nie jest oczywiście czynnikiem bezwzględnie niekorzystnym dla życia. Jest to przeciwnie rodzaj mimikry życiowego, samorzutnej zasłony, kryjącej wewnątrz duszy ludzkiej od zbyt natarczywego spojrzenia bliźniego, który w zasadzie był i pozostał nieprzyjacielem. Przesłania ona zamiary i pozwala przygotować w cichości cios dla bliźniego, tem niebezpieczniejszy, im więcej niespodziany. — Gorzej jest, że obłuda kojarzy się u człowieka z brakiem harmonji. Jeżeli myśli kłóć się ze słowami,

a słowa z czynami, wynikiem jest rozterka wewnętrzna. A ponieważ niezgodność słów i czynów jest zjawiskiem widzialnem dla wszystkich, mianowicie dla interesowanego, staje się obłuda przyczyną tem ostrzejszego rozdzwiku między ludźmi.

Rozejrzyjmy się w sobie samych i dokoła nas. Większość ludzi nie wyjaśnia sobie zapewne z całą dokładnością skomplikowanego stosunku własnej duszy, jej potrzeb i jej popędów do nadanych zgóry i uznanych za święte, nakazów moralnych, ale odczuwa instynktownie jego ciągle wśród zawiłych manowców życia odradzającą się sprzeczność. Kto zaś idzie, popychany zewnętrznymi warunkami życia za owem instynktownem parciem, temu nie będzie już chodziło o miłość bliźniego i stosowanie czynów swoich do odnośnego nakazu, ale o to, by przeprowadzić zamiary swoje, dyktowane wszechpotężnym egoizmem, nadając im pozory czynów altruistycznych. Im świadomiej ułatwia się z duszy nowożytnego człowieka zasadniczą treść przepisu etycznego, tem skłonniejszy będzie dążyć bezwzględnie do swych celów, zachowując pozory i formy zewnętrzne moralnego nakazu.

Na takich założeniach układają się stosunki naszego życia zbiorowego: cicha walka wszystkich przeciw wszystkim, cechowana pozorami poprawności.

Historja moralności stwierdza, że hasło miłości bliźniego znachodzi się na kilka wieków przed erą chrześcijańską w przepisach etycznych rozmaitych ludów wschodnich od Chin do Egiptu, że pokutuje już ułamkowo w starym testamencie, i że chrześcijaństwo wysunęło je na czoło przykazań religijnych. Stwierdzamy równocześnie, że ów przepis nie stał się nigdzie istotnym i praktycznym regulatorem stosunków ludzkich. Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwa chrześcijańskie przyjęły owe hasła z pokorą i poddaniem się i usiłowały wprowadzić je w życie. Owe usiłowania ciągnęły się przez całe średniowiecze i ciągną się wśród rosnącego krytycyzmu umysłowego do dnia dzisiej-

szego, i wynik ich był i jest wszędzie ujemny. — Z takiego stanu rzeczy należy wysnuć wniosek, że wzajemna i ogólna miłość nie stanowi istotnej etycznej potrzeby współżycia ludzkiego, że należy ją raczej zaliczyć do młodzieńczych pięknych, ale nieziszczalnych snów człowieka. — Idąc dalej na tej drodze rozumowania, dojdziemy do wniosku, że winę za jednostronny rozwój i brak harmonji w stosunkach ludzkich ponosi nie brak miłości bliźniego w człowieku (w istocie człowiek zasługuje coraz mniej na to uczucie), ale coraz silniej uwydatniający się brak oparcia moralnego wogóle. Rosnący rozdzźwięk wśród ludzkości stanowi właśnie niezbity dowód, że wszelkie dotychczasowe hasła etyczne, łącznie z przykazaniem miłości bliźniego są niewystarczające, i że, chcąc wyjść z wzmagającego się chaosu dzisiejszych stosunków, należy stworzyć etyczne hasło jednolite, ogólnoludzkie, oparte na szlachetnych instynktach człowieka.

Cóż dziwnego, że w nowożytnych społeczeństwach odsuwają się od chrześcijaństwa coraz szersze koła krytycznie myślących, i że, chcąc utrzymać naukę, trzeba szukać wyznawców wśród umysłowo dziewiczych puszczy ludzkości. — Ale i nasi różnokolorowi bracia z rozmaitych szerokości i długości geograficznych ziemi zadadzą sobie kiedyś pytanie, czemu to cywilizowane społeczeństwa, przynosząc im w darze wzniosłą naukę miłości bliźniego, wyzyskują ich przytem niemiłosiernie. Usprawniwszy krytycznie myśl swoją w zetknięciu z rasami cywilizowanemi, muszą sobie przecież powiedzieć, że owa nauka miłości bliźniego, przeznaczona na eksport, nie powinna być różną od tej, którą ich nauczyciele stosują w domu na własny użytek.

Piękno jest sharmonizowaną jakością, pociągającą i wstrząsającą bezpośrednio duszę ludzką, brzydota, jako pojęcie antagonistyczne, jest jakością niesharmonizowaną, odpychającą duszę ludzką. Prawieczny instynkt człowieka każe mu żywiołowo ciążyć ku pięknu. — Idee zaświatowe okazały się bezsilne w walce z wrodzonymi instynktami.

mi człowieka, czyżby nie należało spróbować odrębnej drogi i wyzyskać skłonności człowieka, przedstawiające wartości dodatnie? — Czyż nie udałoby się zrobić z nich jego gwiazdy przewodniej ku doskonalszym formom współżycia na ziemi? — Jeżeli dąży żywiołowo do piękna, uczynimy z piękna miarę jego czynów, a możemy przyjąć, że nie będzie się opierał takiemu estetycznemu regulaminowi, że podda mu się i pójdzie jedyną drogą, zdającą się prowadzić ku doskonałości, ponieważ pójdzie wtedy za wskazówką, znajdującą odzwiek w jego wrodzonych skłonnościach.

Czyny ludzkie mają w zasadzie na celu interes człowieka, i można ocenić je z stanowiska egoistycznego, jako pożyteczne, lub szkodliwe dla działającego, mają też niezaprzeczony wpływ na losy innych ludzi, w dodatniem, lub ujemnem znaczeniu, i na tej podstawie ulegają wartościowaniu moralnemu, określającemu je, jako dobre, lub złe. Zły mianowicie z stanowiska moralnego jest czyn, który bez względu na ewentualne korzystne wyniki dla działającego, wkracza w niedozwolony sposób w cudze prawa. Są to rzeczy powszechnie znane.

Ale czyny ludzkie mają jeszcze odrębny zakres dynamiczny, znowuż w dodatniem, lub ujemnem znaczeniu: bezpośrednie działanie na duszę spostrzegającego człowieka. Wstrząsają one duszą ludzką, pociągają ją, lub odpychają z żywiołową siłą — a są to walory, już nie moralne, ale estetyczne*)

Stanowisko etyki i estetyki jest tutaj, jak widzieliśmy, odrębne, zbliżają się jednak do siebie o tyle, że stosują zazwyczaj do tej samej kategorii czynów kryterjum dodatnie: dobro — piękno, i naodwrot ujemne: zło — brzydota. — Najsilniejsze wstrząsy estetyczne budzą w nas czyny, mogące zarazem służyć, jako ideały etyki ogólnie ludzkiej. Podziwiamy człowieka zapominającego na chwilę o wro-

*) U nas pisał, o ile sobie przypominam, m. in. Żeromski w swem studjum powieściowem: Nawracanie Judasza o pięknie czynu braci robotniczej, w przeciwstawieniu do estetycznej brzydoty tych, którzy bogacą się, wyzyskując jego trud. Ale nie oceniono dotąd niezaprzeczonej doniosłości tej estetyki moralnej.

dzonych instynktach egoistycznych i poświęcającego swoje mienie, lub swoją osobę dla szczęścia albo dla uratowania bliźniego. Tem znamiennejsze jest uznanie dla takich czynów, że nie zawsze rozumiemy w pełni motywy; jakby coś zmieniło się w naturalnym porządku rzeczy, albo, jakby pod zawsze równie sprawnie działający egoizm ludzki podsunęto nagle inną osobę, na rzecz której gotów się poświęcić, usuwając na bok własne „ja“ i jego interes. — Jakkolwiekby, nie należy wątpić o ludzkości, dopóki wśród niej są możliwe tego rodzaju czyny.

Zawieszenie na chwilę podstawowego instynktu życiowego może prowadzić do czynów godnych podziwu, ale właśnie dlatego, że chodzi tutaj o podstawowy instynkt, utrzymujący życie, mogą takie stosunki przedstawiać jedynie stany wyjątkowe. Za takie uważa je też ogół ludzki, czując instynktownie, że nie nadają się, jako zasadnicze wytyczne czynu. Wyraziwszy uznanie i podziw, powraca do zwykłego trybu postępowania według popędów wrodzonego egoizmu. I byłoby tutaj wszystko w porządku, gdyby instynkt egoizmu, nastawiony na zachowanie jednostki, nie wybujał w niej tak przemożnie, że zagraża interesom ogółu. Stąd właśnie rodzi się potrzeba idei, zdolnej do skutecznego przeciwdziałania owym wybujałościom.

Dzisiejsza epoka powojenna, która starłszy częściowo z człowieka nabyty mozolnie w biegu wieków słaby pokost uczuć humanitarnych, okazała w przeraźliwym świetle jego potwornie wykrzywione oblicze duchowe, jego upokarzający brak charakteru, jego nienasyconą chciwość i skłonność do zbrodni, potęgującą się w miarę coraz trudniejszych warunków życia, byłaby szczególnie wdzięcznym polem dla działania wskazówek estetyki moralnej.

Poruszyłem już wyżej zagadnienie, czy to jest możliwe, czy w istocie podawane człowiekowi nakazy etyczne posiadają stały wpływ na kierunek jego postępowania, t. zn. zdolne są urabiać jego charakter. Pytanie to zahacza o inny, nierozwiązany dotychczas problemat myśli ludzkiej,

dotyczący woli człowieka. Dla logicznie rozumującego badacza, nie chcącego opuszczać dziedziny ścisłej wiedzy, dość może jeszcze ograniczonej, ale w każdym razie rozporządzającej szeregiem niezliczonych i systematycznie związanych wniosków, nie może być oczywiście mowy o wolnej woli człowieka w bezwzględnej słowności. Wiedza, opierająca się na przyczynowości, jako na ogólnym prawie stawiania się, musi odrzucić koncepcję wolnej woli, działającej *sua sponte*, t. j. niepoddanej wpływom zewnętrznych motywów. Jest bowiem oczywiste, że tego rodzaju wolna wola, uchylając się od wpływów zewnętrznych, stwarza sama sobie motywy działania, albo, jeśli kto woli, działa nieumotywowanie, t. zn. tak, jak chce, a więc w sposób, nie dający się przewidzieć. W takim wypadku stają się wszakże zbędne wszelkie nakazy moralne.

A tymczasem wynika już z dotychczasowych wywodów, że jednak, trzymając się historycznych danych, nie można odrzucić bezwzględnie niejakej skuteczności wobec człowieka i nakazów moralnych i wogóle czynników zewnętrznych. — Przyjmując wolność woli w ścisłym słowności, musielibyśmy wogóle odrzucić wpływy dziedziczne, wychowania i doświadczenia osobistego na urabianie charakteru człowieka, a to prowadziłoby prostą drogą do absurdu. — Wiedza ludzka stwierdziła w dostateczny sposób, że działanie (przyczyna) łączy się każdorazowo z zmianą (skutkiem), a tutaj mielibyśmy łańcuch działań, szeregowanych od prawników, bijących w bramy teraźniejszości i wyrzucony poza nawias związków przyczynowych.

Niema naukowych argumentów, przemawiających za wolnością woli w wspomnianym znaczeniu. Wewnętrzne poczucie wolności nie jest w każdym razie takim argumentem, ponieważ przemawia jedynie za niewątpliwym faktem, że możemy czynić to, co chcemy, w granicach kierowania ruchami naszego ustroju, o ile nie sprzeciwia się temu jakaś *vis major*. Ale wiemy przecież, że już myśl nasza porusza się na zasadzie kojarzenia wyobrażeń, według

znanych praw psychologicznych, t. zn. porusza się według motywów, od nas naogół niezależnych. Podobnie ma się sprawa z automatycznymi, a więc niezależnymi od naszej świadomej woli fizycznymi ruchami ustroju. Istotnie wolna byłaby nasza wola wtedy dopiero, gdyby nasze „chcenie“ było niezależne od zewnętrznych motywów, ale doświadczenie poucza nas, że jest inaczej.

Dowodzi tego również fakt, na który już wskazywałem, że człowiek opiera się skutecznie, działającym nań stale nakazom moralnym, o ile przeczą jego wrodzonym instyktom. Oznacza to przecież, że motywy instyktu mogą być silniejsze, niż motywy nakazu, płynącego z zewnątrz, że więc rozstrzyga dynamika motywów, nie wolność woli.

Wyjątek zdają się przedstawiać nasze postanowienia, według których stosują się istotnie niekiedy nasze czyny. Tego rodzaju objawy nie mogą jednak uchodzić w żadnym razie za dowód wolności woli, ponieważ są one zasadniczo uwarunkowane naszymi przeżyciami, wstrząsami uczuciowymi, doświadczeniem własnym, lub cudzem, wpływami postronnymi, naśladownictwem i t. p. Takie fakty dowodzą jedynie, że świadomość zaliczyć należy do czynników woli, ale świadomość, będąca pod wpływem motywów, zaczerpniętych z środowiska, rządzącego się prawami przyczynowości.

Zdolność postanowień, jakkolwiek zahaczająca się z konieczności o motywy zewnętrzne, jest znamieniem umysłu ludzkiego, pozwalającym mu uczestniczyć w usiłowaniach przeobrażenia własnego, w danym razie doskonalenia się. Aby to mogło nastąpić, trzeba wskazać człowiekowi motywy działania, zgodne z jego wrodzonymi instyktami i jednolite w swem założeniu. Ale z tego wynika, że postanowienie jest w istocie nastawieniem naszej woli w określonym kierunku przez motywy, znajdujące się po części zewnątrz nas.

Przedziwnie splecione i nie pozbawione wewnętrznej sprzeczności wydają się być stosunki woli ludzkiej. Na-

nakazy moralne zdolne są urabiać charakter człowieka i kierować jego czynami: nakazy moralne podaje człowiek. Posiadając zatem zdolność urabiania własnego charakteru i nadawania czynom z góry zamierzonego kierunku, byłby wolny. Stanowiłoby to prostą drogę od założenia, że wola człowieka jest umotywowana, do stwierdzenia jej wolności. — Sprzeczność polega na tem, że użyto tu określenia: „człowiek“ w dwojakim znaczeniu: raz, jako pojęcia czynnego i w rozumieniu indywidualnem: „nadający nakazy moralne“, drugi raz, jako pojęcia biernego i zbiorowego: „kształtowany przez nakazy moralne“. — Wyjaśnienie owej dwoistości usuwa sprzeczność, ale nie narusza przekonania, że dana jest człowiekowi możność kształtowania swoich przyszłych losów.

Dzisiejsza niemoc moralna, ów zaulek bez wyjścia, w którym znalazła się ludzkość po tysiącach lat metodycznego działania wśród niej szczytnych haseł etycznych, przy niezaprzeczonem i coraz intensywniejszym rozwoju wiedzy ludzkiej wydaje się na pierwszy rzut oka jakimś niewytłomaczonym paradoksem. — Ktokolwiek wierzył w nadprzyrodzoność naszych haseł moralnych, musi czuć się zaskoczonym takim obrotem sprawy, musi powiedzieć sobie, że za nadprzyrodzone nakazy moralne można uważać tylko takie, które wiedą ludzkość bez względu na przeszkody z drogi błędu ku doskonalszym formom istnienia, hasła zaś, objawiające swą niemoc faktyczną, mogą być jedynie ludzkie. — Są to próby człowieka, dążącego o własnych siłach do zmniejszenia miary cierpienia w życiu, do doskonalenia własnego, próby, które zawiodły, a więc w zasadzie błędne. — Pozostaje już tylko zadanie krytycznego zgłębienia obowiązujących nakazów moralnych, wykrycie błędu, i, o ile okaże się nieuleczalny, szukanie nowych, skuteczniejszych wytycznych.

Otóż należy zauważyć, że, jeżeli źródła **wykształcenia** człowieka zachodniej kultury zmieniały się i pogłębiały wraz z zmieniającą się i pogłębiającą wiedzą ludzką, a jed-

nak dają się ująć w jakąś syntetyczną całość, zasady jego **wychowania** były niestety wewnętrznie sprzeczne. Wyplęły one z źródeł religijnych, a opierały się o stary i nowy testament, opierały się więc na dwóch, pod wielu względami diametralnie sprzecznych kierunkach. — Stary testament nakazuje miłość Boga*, ale w stosunkach ludzkich rozróżnia niedwuznacznie bliskich i wrogów. Dla pierwszych żąda uczuć i postępów altruistycznych**), drugich każe tępić bez litości***).

Zaleca wyznawcy uczucia zemsty i krwawy odwet, nawet wobec bliskich, którzy mu szkodzą: „dusza za duszę, ząb za ząb, oko za oko“. Nowy testament nakazuje, przeciwstawiając się wyraźnie temu tekstowi, nie sprzeciwiać się krzywdzie*), miłować bliźniego, nawet nieprzyjaciół.

Tak stawiają zasadnicze źródła naszej etyki duszę człowieka odrazu na rozdrożu moralnem. Sprawa mogła skierować się na inne tory, gdyby Chrystus odgrodził niedwuznacznie naukę swoją od przepisów starego testamentu. — Pojmował on nakaz miłości bliźniego jako prawo ogólne, równał w obrębie tego prawa bliskich i dalekich, przyjaciół i nieprzyjaciół, przeciwstawiał wahaniom i sprzecznościom zakonu jednolity system etyczny, nadając wszakże w spo-

*) Deut. 6/5.

**) Lev. XIX. 18.

***) Num. XXXI. 15 i nast.

*) Mat. V. 39. Tłumaczenie tekstu: „non resistere malo“ przez słowa: „nie sprzeciwiajcie się złu“ jest aktem rozbijającej naiwności. Nauka Chrystusa opierała się, jak wszystkie dotychczasowe przepisy moralności na pojęciach dobra i zła, zalecała, jak wszystkie dotychczasowe etyki, dobro, a potępiała zło. Czyż można przypuścić, aby reformator, tak stawiający sprawę, mógł wyznawcom swoim zabronić sprzeciwiania się złu? Chrystus był daleki od tego, zalecał tylko nie zwalczać otwarcie j e d n e j f o r m y zła pod postacią krzywdy osobistej, ponieważ wiedział, że usilność odmierzania tą samą miarą krzywdzi- cielowi musiałaby skończyć się klęską dla swoich wyznawców. małych tego świata. To, co zalecał: nadstawić po uderzeniu drugi policzek, oddać płaszcz po zabraniu sukni, jest wszakże również formą walki, wstrząsającą odpowiedzią moralną na krzywdę materialną, i to jedyną formą, rokującą dla ubogich duchem i upośledzonych materialnie jakąś możliwość zwycięstwa. Tylko że tutaj przenosi się zwycięstwo z terenu fizycznego w dziedzinę moralną zgodnie z pojmowaniem Chrystusa królestwa swego, jako „nie z tego świata“.

sób stanowczy i niedwuznaczny specjalne przywileje małym tego świata. — Dlaczego, tak pojmując swoje zadanie, uświęcił jednak powagą swego słowa beznadziejnie sprzeczne przepisy zakonu? „Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązać zakon, albo proroki: nie przyszedłem rozwiązać, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: aż przeminie niebo i ziemia, jedno jota, albo jedna kryska nie odmieni się w zakonie“.

Niewątpliwie zmusiły go konieczności życia do formalnego uznania uświęconych wierzeń przeszłości. Los jego nabierał samą siłą stosunków cech tragicznych: czując sprzeczność twardych przepisów zakonu z własną nauką miłości, unikał jednak otwartej rozprawy z tradycją, głęboko zakorzenioną w sercach współziomków, ponieważ postępowanie takie byłoby go oddało w ręce nieubłaganych wrogów, zanim nauka jego znalazła ostateczny wyraz i ugruntowała się w umysłach wyznawców. Nie mógł także wzywać swych zwolenników do odparcia gwałtem gwałtu, ponieważ, jak wynika z słów wyżej przytoczonych, byłoby to sprzeczne z jego nauką.

Ludzkość uzyskała zatem sposobność czerpania przepisów moralnych z dwóch odrębnych źródeł: starego i nowego testamentu, ale tą drogą zabrakło świętym hasłom etycznym zasadniczego postulatu jednolitości. Podkreślenie nietykalności zakonu i rodząca się z niego wewnętrzna sprzeczność nauki musiała uwydatniać się coraz wyraziściej w miarę dojrzewania umysłów wśród sporów i walk religijnych i rosnącego krytycyzmu. Nie zapominajmy, że całe odłamy chrześcijaństwa kształciły się przeważnie na starym testamencie, i że wpływały wzajemnie na siebie.

Trudno zaprzeczyć, że zarówno nakazy miłości wzajemnej, jak wskazówki altruistyczne wobec nieprzyjaciół wygłaszane były na szereg wieków przed Chrystusem nie tylko w przepisach zakonu, ale także w świętych księgach rozmaitych ludów azjatyckich: Chin, Indji, Persji

(Meti, Laotse, Konfucjusz, Budda, Zoroaster). Zalecały one przebaczenie win, dobroć, miłosierdzie, miłość bliźniego, jako wytyczne wzajemnych stosunków ludzkich. Chęć ucieczki przed cierpieniem była tutaj, jak u wszystkich reformatorów etyki ludzkiej właściwym motywem działania.

Przepisy altruistyczne starego zakonu stały się zapewne podłożem i podniętą nauki Chrystusa. Jako poszlaki takiego wpływu mogą służyć cytaty z Księgi Kapłańskiej*), gdzie odnośnie do przyjaciół, a także odnośnie do przychodniów, zamieszkujących między ludem izraelskim, jako współobywatele, znajdujemy wskazówki, że należy miłować ich, „**jako sami siebie**“. Ów altruizm posuwa się w innych sentencjach aż do nakazów opieki nad zwierzęcym dobytkiem nieprzyjaciela**).

Zasługa Chrystusa polegała nie tylko na odrzuceniu srogich przepisów zakonu, ale przede wszystkim na usiłności stworzenia nakazu moralnego, ogarniającego całe człowieczeństwo. Niestety sam on zrobił wyłom w swoim altruistycznym systemie. U bogato zastawionych stołów mistrza nie było miejsca dla wszystkich. Bogacz odchodził od nich niepokrzepiony, gospodarz bowiem stawiał mu warunek, aby stał się najpierw, jako biesiadujący nędzarze. Dlatego to bogaty młodzieniec, zdradzający tęsknotę ku doskonałości, odszedł od Chrystusa smutny. Ale właśnie dlatego, że bogactwo jest nie tylko potęgą, ale równocześnie ciężarem, przygniatającym posiadacza do ziemi, należałoby może pamiętać i o nim przy usiłowaniach moralnego podniesienia człowieka. Nędzarze tego świata zasługują bez wątpienia na współczucie i pociechę, ale nie wynika z tego, że ziemia zamieni się w raj kwitnący, skoro wszyscy staniemy się nędzarzami*).

*) XIX. 18. 33 i nast.

**) Exod. XXIII. 4. 5.

*) W głęboki sposób ujmują sprawę księgi Manu, które głoszą: „Z pośród wszystkiego, co oczyszcza, najlepsza jest czystość w poszukiwaniu bogactw. Ten kto zachowa czystość swoją, stając się bogatym, jest naprawdę czysty, nie zaś ten, kto się oczyszcza ziemią i wodą.“

Nietsche twierdzi, że Chrystus byłby odwołał swoją naukę, gdyby żył dłużej. Trudno temu zaprzeczyć i nie łatwo potwierdzić. Jedno wydaje się pewne: jak na reformatora moralności, żył zbyt krótko. Stary testament był dziełem zbiorowem, zdradzającym różne, częstokroć sprzeczne tendencje ducha żydowskiego. Ale przeciwstawienie się otwarte zakonowi nie było wszakże możliwe w granicach żydowskiej ojczyzny. Tutaj wynik był niewątpliwy i musiał być taki, o jakim dowiadujemy się z Ewangelji. Gdyby Chrystus sam zajął się rozszerzeniem swej nauki, gdyby opuścił ojczyznę, uniezależniłby się tem samem od przepisów zakonu i uzyskałby możliwość stworzenia samodzielnej i jednolitej etyki. Trudno przesądzać, jakby ona wypadła. Ale i taka nauka, jaką Chrystus pozostawił, przewyższała znakomicie żywołową rozbieżność przepisów zakonu, i tem tłumaczy się jej wyższość propagandowa. Wszakże stary testament nie utrzymał się nawet u żydów, jako zasadnicza wytyczna moralna i został częściowo wyparty przez księgi Talmudu, Kabbaly i i., co nie oznacza jeszcze, że późniejsze wytyczne moralne były więcej jednolite i konsekwentne, niż zakon.

Chrześcijaństwo, opierające się w równej mierze na przepisach zakonu, jak na nauce Chrystusa, wypaczona zresztą pod niejednym względem, stanowi zatem konglomerat sprzecznych wytycznych moralnych. Dochodzi do tego praktyczna niewykonalność przepisu miłości bliźniego, sprzecznego z wrodzonym, kierowniczym instynktem człowieka. Wydaje się dostatecznie zrozumiałe, że skuteczność nauki chrześcijańskiej w prowadzeniu człowieka ku doskonałości musi słabnąć z biegiem czasu, w miarę, jak wzrasta krytycyzm umysłowy, zdający sobie sprawę z wymienionych sprzeczności. Tak należy tłumaczyć coraz widoczniejsze obniżanie się poziomu etycznego u nowożytnego człowieka.

Chciałbym dotknąć jeszcze kilku słowy etyki Buddy, zakrojonej również na wszechludzką modłę. Wspólna

obu naukom jest dążność do ograniczenia egoizmu, ale metoda, mająca prowadzić do tego celu, jest tu i tam różna. Dla Buddy jest nakaz moralny sprawą wewnętrzną człowieka i skupia się w kategoriycznym żądaniu: zabij w sobie pożądanie.

Kto przejął się taką zasadą, dla tego świat zewnętrzny jest, jak dla chrześcijanina, niebezpieczną dziedziną pokusy, i równie wskazana, jak w chrześcijańskiej ideologii jest walka z samym sobą, a ideałem: zwycięstwo nad sobą. Ale, o ile chrześcijanina czeka za życie, odpowiadające nakazom etycznym, rekompensata w wieczności, staje się nagrodą buddysty obok poczucia osiągniętej doskonałości wewnętrznej tylko pewność nirwany, pojęcia nie zupełnie jasnego, dającego się może tylko częściowo tłumaczyć przez termin: unicestwienie się z własnej woli. W każdym razie kładzie akt zupełnego opanowania siebie kres odwiecznemu łańcuchowi odrodzeń, co równa się unicestwieniu ludzkiego cierpienia.

Czy nirwana jest nicością z własnego wyboru, czy wiecznym trwaniem, zlaniem się bytu indywidualnego z duszą powszechną? Budda nie rozwiązał tego dylematu, może dlatego, że nasuwają się tutaj dwie sprzeczne możliwości. Człowiek, który, opanowawszy pożądanie, osiąga buddystyczną doskonałość, umiera jak każdy inny, i niema dlań odrodzenia w nowym kształcie życiowym — byłaby więc nirwana wieczną nicością. — Ale Budda stał się bóstwem dla wyznawców, bogowie zaś są wieczni. Ktokolwiek osiąga ten sam stopień doskonałości, nabywa równych praw — byłaby zatem nirwana wiecznym trwaniem.

Tak, ale tego rodzaju pytania i nieustępliwa dociekłość odpowiedzi, to znamię zachodniego umysłu, sprzeczne z niewstrząsalnością duszy Azjaty. Kto zabił w sobie pożądanie i opanował wolę swoją, może także kłaść dowolny kres pytaniom. — „Mistrz nie powiedział tego“ — ale przecież pozostaje nietknięta kojąca głębia myśli i droga otwarta ku doskonałości.

Dla umysłu zachodniego pozostaje inne jeszcze, istotniejsze pytanie: mianowicie czy można osiągnąć doskonałość drogą bezwzględnej walki z pożądaniem. Wydaje się to wątpliwe, jeżeli się zważy, że pożądanie płynie z egoizmu, i że egoizm jest dźwignią życiową. — Pełna konsekwencja buddyzmu, to potęgowanie woli człowieka, równoczesne z zwalczaniem zasadniczego instynktu wrodzonego, będącego jego najsilniejszą dźwignią życiową. Ku istotnej doskonałości może prowadzić jedynie zasada, zwalczająca wybujałości egoistyczne, nie egoizm, jako taki.

Nauka Buddy, przenosząca usilność człowieka nawewnątrz, osłabiła go oczywiście w zakresie działania zewnętrznego, ale otworzyła mu nieznane nam, mieszkańcom zachodu, głębie wewnętrzne. — Natomiast popchnęło chrześcijaństwo, uzewnętrzniając usilność moralną człowieka, pośrednio swoich wyznawców ku zewnętrznym celom życia, co znalazło swój wyraz w dziejach Europy i jej dążeniach do opanowania świata*).

Tak to zamiary i cele mistrzów ludzkości po jednej i po drugiej stronie, skierowane ku udoskonaleniu człowieka, swoją drogą, i swoją drogą realne wyniki ich nauk. Doskonałość zewnętrzna jest zawsze równie daleką od człowieka, ale stworzona jest ducnowa odrębność dwóch odłamów ludzkości i dane jest ich wzajemne oddziaływanie na siebie i pogłębianie się wzajemne.

A jeżeli drogi ich rozbiegły się na tysiąclecia, jednakże było ich ustosunkowanie się do twórców moralności. Kto żąda od człowieka poczynañ nadludzkich i sam je przepro-

*) Powiedziałem wyżej, że chrześcijaństwo osłabiło człowieka, a obecnie stwierdzam, że poparło jego władcze instynkty. Nie jest to sprzeczność. Maska obłudy psuje moralny hart ducha, ale stanowi zarazem potężną broń wobec bliźniego, usypiając jego czujność. W walce o byt wśród przyrody stosowana jest szeroko, jako przyczajenie się (czynienie się mniejszym) u napastnika przed skokiem, jako mimikry (utajenie się wśród otoczenia) u ofiary itp. — Nie jest przypadkiem, że chrześcijański pisarz, żyjący w czasie najwyższego rozwoju hasań chrześcijańskich: Nicolo Machiavelli poleca przemoc fizyczną, obłudę, podstęp, zdradę i okrucieństwo, jako środki rządzenia człowiekiem.

Zresztą Europa nie osiągnęła swoich celów zewnętrznych, a owe władcze usiłowania kończą się w naszym wieku ogólną niemocą.

wadza w życiu, nie może być człowiekiem, więc musi być Bogiem. Ludzkość czci Boga w Chrystusie, zarówno, jak w Buddzie, ale tym aktem odsuwa równocześnie ich nauki i ich osoby od siebie — i w zaświaty.

Buddyzm, zarówno jak chrześcijaństwo, przedstawiają cechy ogólnoludzkie, ponieważ ich nakazy etyczne odnoszą się do człowieka, jako takiego. Jeżeli w ewangelji znajdują się ustępy, odnoszące się do stosunków miejscowych, jak wzmianki o celnikach, lub o cesarzu, są to, albo naleciałości przypadkowe, albo zwroty, wywołane względami polemicznymi. Jako wszechludzką pojmował Chrystus etykę swoją, mówiąc: „idźcie i nauczajcie wszystkie narody“.

Etyka Buddy przepisuje walkę z pożądaniem, jako cechą człowieczą. Pożądanie jest dla niego źródłem cierpienia, jako nieodłącznego znamienia tuziemskiego bytu, a przedmiotem jego troski człowiek, jako taki. — Ale daleką jest droga od zakrojenia etyki na miarę wszechludzką do opanowania etycznego ludzkości. Taki cel osiągnąć może jedynie nauka, nie przecząca zasadniczym instynktom człowieka, a buddyzm, jakkolwiek zresztą przedziwnie konsekwentny, nie liczył się dostatecznie z psychiką ludzką i musiał stanąć w pół drogi.

Inne etyki religijne nie mogą rościć pretensji do znaczenia ogólnoludzkiego. Nakazy moralne Konfucjusza stawiają sobie za cel stworzenie doskonałego obywatela, biorąc pod uwagę wewnętrzne stosunki chińskie. Jest to więc etyka o znaczeniu lokalnem, jakkolwiek odnosząca się do najliczniejszego narodu ziemi. Nie przekroczyła też w poważniejszy sposób granic Chin.

Mahometanizm, jako religja wojenna, miał dość niewybredne pojęcie o szczęściu człowieka i nie stworzył wzniosłej etyki. — Rozlał się wprawdzie szeroko i z niezwykłą szybkością, ale z pomocą miecza, a kres jego zdobyczy wojennych był zarazem początkiem cofania się propagandy religijnej i moralnej, przynajmniej, o ile chodzi o Europę.

Próby naukowego uzasadnienia moralności, u pisarzy nowożytnych, zdobywały się raczej na odmienne formy, określeń etycznych, niż na nową treść. Kładły jednak po części większy nacisk na czynniki społeczne w etyce.

Oparcie etyki na pojęciach dobra i zła jest wspólne przepisom dogmatycznym i określeniom naukowym, jakkolwiek stwierdzono mglistość i nieuchwytność tych pojęć. Rozróżniamy dobro materialne i moralne: pierwsze łączy się z pojęciem korzyści, przypadającej, już to jednostce, już to ciaśniejszej, lub szerszej grupie społecznej. Doświadczenie poucza nas, że zwykła tu zachodzić sprzeczność interesów: korzyść indywidualna łączy się często ze szkodą innej jednostki, lub grupy społecznej. To też wydaje się niemożliwym, oprzeć na podstawie pojęcia dobra materialnego ogólną zasadę postępowania, prowadzącą ku moralnemu udoskonaleniu człowieka. Ubieganie się o korzyści materialne zahacza przeciwnie o egoizm ludzki i stanowi jego podniecie.

Określenie dobra moralnego nastęrcza nieprzezwyciężone trudności. Możnaby powiedzieć, że chodzi tu o korzyść moralną, t. j. o dążenie do moralnego doskonalenia się, ale stawiając przed oczy człowieka ideał dobra moralnego, wypowiadamy właściwie tylko brzmiące słowo. Problem, jaką drogą należy dążyć do owej doskonałości, pozostaje otwarty. — Czynić dobrze bliżniemu w zrozumieniu materialnem jest łatwo, o ile są po temu środki i usposobienie, i nie podobno zaprzeczyć, że i strona moralna zyskuje tutaj, o tyle, o ile, czyniący dobrze, służy za przykład godny naśladowania. Ale podniecając równocześnie swem dobrodziejstwem zawsze czujny egoizm człowieka, równoważy dobro złem.

Nie podobno oszczędzić człowiekowi zarzutu, że uznając dobro za wytyczną swego postępowania, zrobił z swojej korzyści ideał. Ale z drugiej strony trudno żądać od niego, aby, chcąc żyć wśród wrogiego świata, zrzekał się własnej korzyści. To też, jakkolwiek dotąd wszystkie re-

ligie i wszyscy reformatoremie moralności opierali swoje przepisy na pojęciu dobra, budziło ono równocześnie w najwybitniejszych umysłach ludzkich od niepamiętnych czasów wątpliwości i sprzeczny.

Budda uważa dobro i zło za okowy, nad którymi panuje doskonały człowiek. Hobbes zaprzecza możliwości przedmiotowej zasady dobra i zła w odniesieniu do człowieka, jako jednostki: według niego jest dobro poprostu czynnikiem pożyteczności publicznej. Podobne stanowisko zajmują inni wybitni przedstawiciele nauki; wogóle filozofowie mało zdradzają skłonności do uzasadnienia etyki na drodze metafizycznej, jak to czyni nauka chrześcijańska, starają się raczej ująć jej źródło z stanowiska empirycznego. Hegel wątpi w możność urzeczywistnienia dobra, ponieważ między zamiarem, a wykonaniem istnieje przeciwstawność, i ponieważ podmiotowe przekonanie o dobru może nie być zgodne z przedmiotem. Fechner i Lotze głoszą niesamodzielność pojęcia dobra, kładąc nacisk na jego nierozdzielność z uczuciem przyjemności. Rozmaici wymienieni i niewymienieni badacze przechodzą w poszukiwaniu pojęcia dobra, o ile chodzi o jego praktyczne zastosowanie w etyce do odrębnych pojęć: Schopenhauer do pojęcia współczucia, Comte do pojęcia altruizmu. Są to właściwie ukłony w stronę etyki chrześcijańskiej, formy słowne celem dostosowania się do starego przykazania miłości bliźniego. Ale nie można powiedzieć, by owe formy zbliżały nas do ściślejszego określenia pojęcia dobra. Należy stwierdzić, że ludzkość oparła swoje losy o pojęcie wątpliwe, którego określić nie umie, i nie należy się dziwić, że autorowie, piszący szczerze wyznają, że dobro: „jako pojęcie określone nie istnieje“. Nie bez trafności powiada Ochorowicz*), że dobro to „przymiotnik różnych rzeczowników, zamieniony na rzeczownik“.

*) Dr. Julian Ochorowicz. *Metoda w etyce*. 1906. *Przegląd Filozoficzny* Rok IX. Zeszyt I. str. 39.

Owa, tyle odrębnych epok i umysłów obejmująca zgodność w odnoszeniu się ujemnem do najpopularniejszego z ludzkich pojęć, jakże jest znamienna!

Etyka Kanta łączy w niej jakimś stopniu usiłowania poprzedników i rozpatruje gruntowniej problematykę etyczną. Niestety oryginalne pomysły, które wnoszą się tego rodzaju, że trudno zgodzić się na nie. Oto zasadniczy tok jego rozumowania: Człowiek może stawiać sobie wytyczne moralne i może postępować według nich. A ponieważ może to czynić, musi być wolny. (Logiczny postulat umysłu). Tak brzmi niezupełnie przekonujące rozumowanie Kanta. Ułatwia on sobie sprawę, biorąc pod uwagę tylko wypadki, w których czyn jest zgodny z uprzednim postanowieniem, a nie uwzględniając wypadków, gdzie gra uczuć obraca w niwecz ludzkie postanowienia. — Wprawdzie doświadczenie poucza nas o tem, że w walce z tą samą pokusą to ulegamy, to opieramy się jej zwycięsko w podobnych okolicznościach zewnętrznych. Ale nie stanowi to dowodu wolności woli, może natomiast służyć za dowód, że w ustroju naszym, od którego każdorazowego stanu zależą napięcia naszej woli, zachodzą zmiany, nie zawsze od nas zależne, i że między wolą a środowiskiem, jako źródłem naszych podnieć odnajdujemy, na prawie przyczynowości oparte, zmienne stosunki działania.

Jeżeli istnieje autonomia woli, jeżeli *spiritus flat*, ubi vult, skąd bierze się i jakie ma znaczenie moralny kategoryczny imperatyw, równy dla wszystkich? Kant znajduje gotową odpowiedź i wytłomaczenie w apriorystycznej władzy umysłowej. W jego doktrynie układa się zewnętrzny świat i działają jego prawa według apriorystycznych pojęć rozumu, i według apriorystycznej władzy umysłowej powstaje wspólny nakaz moralny, równy dla wszystkich. — Ale rzeczywistość śmieje się z filozoficznych pomysłów Kanta.

Budda i Chrystus nadali człowiekowi wytyczne moralne, i każdy z nich nadał odrębne. I wielkie odłamy ludz-

kości przyjęły nauki reformatorów i ukształtowały się z biegiem wieków co do charakteru i urządzeń społecznych może nie zupełnie według nauki mistrzów, ale w każdym razie w oparciu o nią, i to po obu stronach odrębnie.

Postępowanie nasze zależne jest od woli, wola zaś zależy od uczuć, wywoływanych w naszej świadomości przez różnorodne czynniki zmiennego środowiska: same związki przyczynowe. Wydaje się niemożliwe z tego łańcucha przyczynowości wysnuć wolność woli. Dokonuje tego Kant, ale za pomocą sztuczki. Twierdzi on, że tylko wyobrażenie obowiązku powinno normować wolę, a nie żadna skłonność. Wola jest według niego władzą postępowania według wyobrażenia prawa. Jest to wielka komedia pomyłek. Uczucia są właściwymi motorami czynów ludzkich i niema mowy o wyzwoleniu się z ich wpływu, przynajmniej w zasadzie, rozum zaś nie jest motorem, ale bywa czynnikiem zatwierdzającym, albo hamującym nasze czyny.

Tak to umieszcza Kant po raz drugi to, co według niego powinno być, w miejsce tego, co jest rzeczywiście. — Ale byt i jego odwieczne prawa nie stosują się do błędnych wyobrażeń człowieka i nie zbaczają o włos z swych niezmiennych torów dla postulatów ludzkich.

Dalsze wywody etyczne Kanta wykazują, że jego filozofia moralna jest właściwie wykładnikiem chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego, pojmowanej wszakże nie jako uczucie, ale jako **czynna pomoc**. Jest to zgodne z jego zasadniczym stanowiskiem, bo wszakże, kto zmierza ku zasadzie wolności woli, musi schodzić z drogi dynamice uczuciowej, jako czynnikowi przyczynowo uzależnionemu. Stanowi to wszakże tylko pozorne obejście trudności. Czynnej pomocy potrzebuje w pierwszej linii człowiek w niedoli bez względu na to, w jakiej formie ona występuje. Chcąc zaś zapobiegać niedoli, trzeba ją odczuwać. Doświadczenie też uczy nas, że stykając się z ludzkim cierpieniem, podlegamy różnorakim wzruszeniom. — Kant przeocza, że udział uczucia w stosunku do niedoli ludzkiej

lepiej goi rany, które zadało nieszczęście, niż czynna pomoc, podana obojętną ręką. Nie zmienimy faktu, że człowiek jest instrumentem o tysiącu strunach uczucia, które rozbrzmiewają przy każdym zetknięciu się z rzeczywistością i dostrajają się do tych zewnętrznych czynników, a o niewątpliwych faktach doświadczenia nie wolno zapominać przedewszystkiem filozofowi.

I oto, gdybyśmy uzupełnili myśl Kanta, wskazując na pominięte czynniki, i usuwając dialektyczne przesłanki, przedstawiałaby się ona w następujący sposób: uczucia są przyczynowo uzależnione, ponieważ umysł ludzki znajduje się w ciągłym przyczynowym związku z środowiskiem. Uczucia przyjemne stanowią podniety, uczucia nieprzyjemne hamulce woli. A jednak wola jest wolna. Jest to, jakby: ktoś twierdził, że owoce drzewa, czerpiącego soki korzeniami z gruntu, pochodzą z innego świata, niż drzewo samo.

Formuła społeczna etyki Kanta brzmi: „Setze dein Leben an das Leben der Gattung“ i wydawało by się, że niejednoznaczność określenia nie jest tu zupełnie przypadkowa. „Setzen“ można w odn. połączeniu tłumaczyć, albo przez: zastosuj, użyj, albo przez: poświęć, co oznacza różne rzeczy. — Orzeczenie zastosuj życie twoje do życia gatunku, wydaje się zasadą zbytęcną, ponieważ społeczeństwa ludzkie zmuszają swą ogromną przewagą jednostki do stosowania swych czynów do wyobrażeń i kierunków, którymi rządzą się same i mają swoje środki i metody karne przeciw wykraczającym. Tylko bardzo wybitnym jednostkom dane jest kroczyć odrębnymi drogami, co zresztą bywa niekiedy i dla nich poczynaniem niebezpiecznym, zwłaszcza wtedy, gdy nie udaje się im pociągnąć za sobą społeczeństwa. Dla nich więc formuły etyki tracą na znaczeniu.

Natomiast słowa: „poświęć swoje życie“ oznaczałyby zupełną rezygnację jednostki na rzecz ogółu, co stanowi niebezpieczeństwo dla obu stron ze względu na to, że ogół składa się z jednostek. Nie wolno zapominać, że jedno-

stka zobowiązana jest w pierwszym rzędzie starać się o własne interesy, a dopiero w drugim rzędzie o interesy ogółu, i że załatwienie pierwszej sprawy jest warunkiem skutecznego wykonania drugiej*).

Im bezwzględniejsze, im mniej liczące się z wrodzonymi instynktami człowieka są hasła moralne, tem mniej znajdują zastosowania w realnych stosunkach ludzkich. Takie jest nieubłagane prawo życia, drwiące z usilności reformatorów. Nic też dziwnego, że pomysły etyczne Kanta wzbudziły wprawdzie długo niemilkające echa w świecie naukowym, ale nie ujawniły wogóle praktycznego wpływu na postępowanie człowieka.

II.

Najpodatniejszy, ponieważ bezkrytyczny materiał do wpływów wychowawczych przedstawia dusza dziecka w pierwszych latach życia, role zaś pierwszych wychowawczyń obejmują zazwyczaj matki, lub piastunki. — Wychowanie zwykło polegać na pozostawieniu dziecku względnej swobody ruchów, póki według wyobrażeń wychowawcy nie popełni zdrożności. Swawole zaś bywają karcone w różny sposób, słowem, lub czynem, bardzo często uwagą, że Bóg się gniewa.

Swawole dziecka są to jego pierwsze świadome eksperymenty życiowe, jego próby urozmaicenia sobie życia, próby samodzielności postępowania w nadarzających się

*) Powyższe względu skłoniły mnie w „Dynamice bytu“ do ujęcia zasady etyki społecznej w odmienny sposób. Brzmiała ona: Pogódź interes twój z interesem ogółu, a poświęć go wtedy dopiero, gdy pogodzenie okazuje się niemożliwe. — Ale i takie ujęcie sprawy naraża dość jednostronnie interesy jednostki, będącej zarazem właściwym materiałem zbiorowości ludzkiej. To też wskazałem na to, że w realnych stosunkach życia przeciwstawia się etycznej zasadzie społecznej zasada indywidualna, która brzmi: „wolno ci wszystko, na co się odważysz“, i że zbiorowe życie rozwija swoją niewyczerpaną różnorodność przy faktycznem ścieraniu się powyższych dwóch zasad. Ale taka nieunikniona walka dwóch diametralnie sprzecznych haseł przy braku innych więcej harmonijnych wskazówek etycznych zdaje się dowodzić, że moralność ludzka nie na właściwych opiera się podwalinach. Ta walka sprzeczności przy wykonywaniu moralnego nakazu społecznego wnosi rozdzźwięk w dziedzinę, która powinna rządzić się harmonją. Nasuwa się pytanie, czy przyjmując taką zasadę etyczną, nie znajdujemy się wogóle na błędnej drodze.

okolicznościach. Posiadają one zatem obok ujemnych i dodatnie strony. — Otóż istota, która widzi wszystko, sama będąc niewidzialną, i dla której każda swawola bywa podnietą do gniewu, budzi w dziecku tem, większą niechęć, im jaśniej zdaje sobie sprawę przy pomocy faktów doświadczenia, że objawy gniewu są nieestetyczne. Jest zupełnie zrozumiałe, że nakazy miłości Boga, których się dziecku zazwyczaj nie skąpi, nie mogą w tych warunkach liczyć na powodzenie. Oczywiście dziecko nie zdaje sobie sprawy z tego, że działają na nie kierunki sprzeczne, a jednak nie tą drogą kładzie się podwaliny pod wewnętrzną harmonję duszy. Przecież dziecko jest owem przedziwnem tworzywem życia, z którego celowe wychowanie może zrobić albo straceńca, albo wartościową jednostkę ludzką. — Celowe wychowanie, zaczynające swą pracę możliwie już od kolebki. Wszakże nowsze badania wykazały, że wpływy psychiczne działają niewątpliwie na usposobienie i zdrowie dziecka już w niemowlęctwie. Dość często zauważyć się dające uchylenia się duszy dziecka, od kierunku, w którym zdąża wychowanie, o ile istnieje jakiś określony kierunek wychowania, jest raczej nieświadomym odruchem, niż świadomym oporem. Ale tutaj może już należy szukać związków owego żywiołowego parcia, wyzwalającego w późniejszym życiu krytyczniejsze umysły z pod władzy ideologii chrześcijańskiej.

Nasze matki i piastunki są oczywiście dumne z tego, że wychowują dzieci zgodnie z chrześcijańskimi przepisami — „w miłości i bojaźni bożej“. W praktyce życiowej bywa wprawdzie z miłością różnie, bojaźń Boga natomiast potęguje się w późniejszym okresie życia, w miarę, jak dziecko dowiaduje się o grzechu, mianowicie o grzechu pierworodnym, każącym poczuciem winy wszystkie istoty ludzkie bez względu na ich postępowanie, i o wiecznej karze za grzechy. Idea grzechu i winy opanowuje umysł, i wśród chaosu krzyżujących się, często niezrozumiałych pojęć zatracą dziecko pierwotną swobodę myśli. — Obo-

jętnem jest tutaj, czy owa rzekoma pierwotna zmaza da się umotywować jakimiśkolwiek przedmiotowymi argumentami, czy nie. Chodzi o to, że jest ona pojęciem wychowawczo szkodliwym.

Miłość jest uczuciem zbliżającym, bojaźń uczuciem odpychającym: innemi słowy, nasuwają się trudności pogodzenia tych sprzecznych uczuć odnośnie do tej samej istoty. Może zresztą skłonni jesteśmy obawiać się istoty nieznaney, którą przedstawiają nam jako potężną, gniewliwą i groźną, ale daleko trudniej jest wywołać w ten sposób uczucie miłości. Ostatecznie obracamy się i w jednym i w drugim wypadku w zakłętym kole uczuć egoistycznych.

Tak to tradycyjne wychowanie, które stało się od wieków udziałem człowieka, stawia go od wczesnej młodości na moralnem rozdrożu.

W owej pierwotnej fazie wychowawczej używa się jeszcze odrębnych zachęt i napomnień. Matkę, odgrywającą rolę wychowawczyni, cieszą niektóre postęпки dziecka, nie podobają się jej inne. Nie ukrywając swoich uczuć, woła w pierwszym wypadku: „ślicznie“ w drugim: „ach jak brzydko“ i używa bezwiednie heterogenicznych czynników wychowawczych. Znajdujemy się tą drogą dość niespodzianie w dziedzinie wychowania estetyczno-moralnego. Estetyka moralna oznacza bowiem stosowanie miary piękna do postępowania człowieka. Owe zwroty, powszechnie używane, odwołujące się przy pracy wychowawczej do poczucia piękna dowodzą, że chodzi tu o głęboko zakorzenione instynkty ludzkie.

Jeżeli nie bardzo znać wpływ haseł estetycznych w ukształtowaniu charakteru człowieka, pochodzi to stąd, że nie są stosowane w sposób metodyczny, powierzane rękóm nieumiejętnym, wypierane przez hasła odrębne i wewnątrznie sprzeczne, że, innemi słowy, odgrywają w wychowaniu człowieka rolę raczej przypadkową, niż metody dominującej.

Po przelotnej znajomości z estetyką moralną dostaje się dziecko pod rygor szkolny, gdzie usiłuje się kształcić jego charakter na podstawie chrześcijańskich haseł miłości bliźniego. Jeżeli nie przenikają one głębiej w dusze młodzieńcze i nie wywierają oczekiwanych skutków, pochodzi to z powodów wyżej wymienionych. Młode umysły dostrzegają z łatwością, że chodzi tu o nakaz czysto formalny, do którego w rzeczywistości nikt się nie stosuje, że można w pełni zadowolić wychowawców, zachowując pozory wykonywania przepisów, i nie wkładając w nie wewnętrznego przekonania.

Emulacyjny system szkolny daje stanowczo więcej pola pracy nad samowystarczalnością (każdy dla siebie), rozbudzając instynkty egoistyczne, niż do stosowania w praktyce miłości bliźniego. Zbliżającej do siebie wspólności losu przeciwstawia się, zaznaczając się coraz wyraźniej indywidualność jednostek, będąca czynnikiem raczej wyodrębniającym i oddalającym, ponieważ uwypukla zasadnicze różnice charakterów, skłonności i upodobań. — O ile, wychodząc z okresu szkolnego, zachowali jeszcze ślady haseł, które mi karmiono ich młodość, przekonują się, wchodząc w życie, że niema tam miejsca dla wzniosłej harmonii uczuć, że upodobań się ono raczej do walki wszystkich przeciw wszystkim.

Tak przedstawiają się dzisiaj wyniki doświadczeń młodości przeciętnego człowieka w danym kierunku, i każdy krytyczniejszy umysł wnioskuje słusznie, że nie pomogą nam najpiękniejsze hasła moralne, jeżeli praktyka życia przeczy im codziennie. Ogólny prąd porywa nawet opornych, bo, jakkolwiek wybitnym umysłem dane bywa niekiedy pod względem ideowym, t. j. w słowie i piśmie płynąć przeciw prądowi, każdy zrozumie, że taka próba zwykła kończyć się usunięciem go na bok, jeżeli nie zdeptaniem. Mimo wzniosłych haseł moralnych charakter człowieka nie dąży do udoskonalenia się. Doskonali się jedynie umysł ludzki w niektórych kierunkach i zużywa swo-

jej przewagi nietylko ku pogłębianiu wiedzy, ku stwarzaniu potężnych instytucji, ale także ku stwarzaniu coraz wymyślniejszych narzędzi zniszczenia. A tymczasem świat dzieli się coraz wyraźniej na nieliczne osobniki, tarzające się w złości i na wielkie rzesze głodujące — pastwę armat i gazów trujących. I fakt, że nieuchronny wir zubożenia wciąga w swój obręb coraz szersze koła społeczeństwa, nie zdaje się nic dobrego wróżyć ludzkości.

Stosunki zbiorowiska ludzkiego układają się według tego, jakim jest przeciętny człowiek, a charakter człowieka wyciska tem wybitniejsze piętno na stosunkach społecznych, im wyżej stoi jego poziom umysłowy. — Otóż może i dlatego układają się dzisiejsze stosunki ludzkości tak niepomysłnie, że charakter człowieka nie zmienił się zasadniczo na lepsze od kilku tysięcy lat, ale umysł jego dojrzał i spotężniał. Ponieważ panujące stosunki nie zapowiadają doskonalenia się charakteru człowieka w przyszłości, natomiast twierdzić można z wielkiem prawdopodobieństwem, że umysł ludzki będzie się dalej pogłębiał i rozrastał, przedstawia się jutro ludzkości, jak ponura groźba.

Jest tylko jeden sposób zdolny powstrzymać ludzkość od stoczenia się w przepaść, ku której zmierza — **zmienić duszę człowieka.**

Dotychczasowe nakazy moralne okazały się bezsilne, ponieważ są sprzeczne w sobie i przeczą wrodzonym instynktom człowieka. Nowe hasło wychowawcze musi, o ile ma być skuteczne, ominąć te błędy. Taką wytyczną, doskonalącą duszę człowieka, może być jedynie hasło samodzielne i jednolite, zgodne z wrodzonymi instynktami, człowieka, i pozostawiające mu niejaka miarę dowolności w praktycznym stosowaniu życia. Hasła, łączącego wyżej podane warunki niema poza estetyką moralną, i ona też jedna nadaje się na wskazówkę postępowania dla człowieka, umiającego patrzeć z niejakim krytycyzmem na swój stosunek do świata, a więc dla człowieka, znajdującego się na drodze ku dojrzałości moralnej.

Uczucia altruistyczne można tłumaczyć, jużto, jako wrodzony instynkt rodzinny, odn. gromadny, jużto, jako rozszerzenie pierwotnego instynktu egoistycznego na owe bliższe, lub dalsze skupienia ludzkie, jużto jako przemianę instynktu egoistycznego w jego przeciwieństwo pod wpływem zmiennych działań środowiska, jużto wreszcie, jako popęd, wytwarzający się później na tle życia gromadnego. — Wyjaśnienie genezy uczuć altruistycznych może sprawiać trudności, ale jakkolwiek bądź ma się sprawa, nie ulega wątpliwości, że natura wyposażyla człowieka, jak zresztą i inne twory organiczne bogaciej w instynkt egoistyczny, niż w instynkty, czy popędy altruistyczne. Uczyniła to w interesie człowieka, ponieważ dla żyjącej jednostki umieszczenie urządzeń obronnych i ochronnych w obrębie jej ustroju i nastawienie jej świadomości zgodnie z owymi urządzeniami przedstawia sprawę pierwszorzędnej wagi. W prawidłowych stosunkach życia działa też instynkt egoistyczny z przedziwną sprawnością na rzecz jednostki, przewaga zaś uczuć altruistycznych, choćby chwilowa, może narazić ją na niebezpieczeństwo. Dlatego to równanie miary egoizmu i altruizmu i stwarzanie reguły ze stosunku, który może uchodzić jedynie, jako wyjątkowy, jest poczynaniem sprzecznem z potrzebami życia i musi się spotykać z oporem. — Wywody powyższe nie przeczą faktowi, że zarówno egoizm, jak altruizm są koniecznościami rozwojowymi życia: pierwszy, jako bezwzględny, pracy nieubłaganej naprzód czynnik ruchu, drugi, jako czynnik harmonji, łagodzący nieuchronne tarcie przy ruchu postępowym

W każdym razie hasła altruistyczne, mianowicie też w formie, w jakiej odziedziczyliśmy je po pokoleniach przeszłości, nie nadają się, jako wytyczne, mające kształtować charakter człowieka. W żadnej dziedzinie działania nie można spodziewać się wyników, stosując metody wewnętrznie spreczne. — Niema natomiast sprzeczności przy wytycznych estetyczno-moralnych, opierających się o wrodzone poczucie piękna w człowieku.

Chodzi tu o zasadniczą różnicę między dwoma systemami, skierowanymi ku kształtowaniu charakteru człowieka, przebijającą się w stosowaniu praktycznym. Etyka używa w celach wychowawczych nakazów, t. zn. traktuje człowieka, jako twór niedojrzały, potrzebujący prewencyjnego kierownictwa z góry i nie zdolny do samodzielnego stanowienia o swoich czynach. — Należy tu także zapowiedź nagrody za zasługi i groźba kary za przewinienia, odnosząca się do egoizmu człowieka, jakkolwiek jego wybujałości usiłuje się zwalczać.

Estetyka moralna daje tylko ogólną wytyczną, pozostawiając człowiekowi miarę jej stosowania w praktyce, nawet w owej wspomnianej, najpierwotniejszej formie pozostawia w większości wypadków dziecku swobodę działania, a występuje z oceną dopiero po dokonanym czynie. Owa ocena estetyczna opiera się o przekonanie, że będzie zrozumiana w właściwym znaczeniu, co możliwe jest tylko o tyle, o ile przyjmuje się drzemiące w człowieku estetyczne instynkty.

I tak nietylko w dzieciństwie. — Dziwnem wydaje się, że człowiek, któremu wpaja się od młodości w systematyczny sposób nakazy etyki chrześcijańskiej, sięga mimo to w życiu późniejszym, jeżeli chodzi o ocenę czynów ludzkich, po hasła estetyczne, mieniać owe czyny szlachetnymi, pięknymi, lub brzydkimi. — W takiej formie rozbrzmiewa zazwyczaj głos opinii publicznej, i tak samo zwykli opiewać poeci odpowiednie czyny z stanowiska estetycznego, jako poetyckie piękno, wykazując tą drogą, że wrodzone instynkty, jakkolwiek przytłumione balastem heterogenicznych pojęć wychowawczych, zachowały swą żywotność.

Ciekawy pod tym względem jest wynik ankiety, który zebrał Piotr Bovet*). Chodziło mu o odpowiedzi na pytanie, jakie motywy powstrzymują młodzież szkolną od bijatyk pomiędzy sobą. Oto, co podaje Bovet, jako streszczenie odnośnych odpowiedzi: „Wielką rolę gra w nich troska

*) Instynkt walki str. 87 w tłum. M. Górskiej. Biblioteka dzieł pedag. 1928.

o bezpieczeństwo, obawa razów, kar. Nie są to wszakże jedyne motywy. Najstarsi uczniowie piszą, że bić się jest **złe**, ale nie tłumaczą z jakiego powodu, inni znów ganią bójki ze stanowiska w pewnej mierze estetycznego, uważając, że to **brzydko, po grubijańsku**. Bez względu na źródło tych ocen działają one, jako hamulec moralny“.

Ta drobna wzmianka daje sposobność do głębokiego spojrzenia w dusze młodzieńcze i do stwierdzenia, jakie nurtują w nich uczucia i usposobienia. Hamulce wymienionych zdrożności, odczuwanych, jako takie, przez młodzież są trojakiego rodzaju:

1. motywy egoistyczne,
2. motywy ogólnie - etyczne,
3. motywy estetyczne.

Niema natomiast wzmianki o etyce chrześcijańskiej i uczuciach miłości bliźniego, jakkolwiek zdawałoby się, że te byłyby tutaj najbliższe. Możliwy przypuszczać, że chrześcijańskie nakazy moralne nie przenikają dość głęboko w umysłowość młodzieńczą, a więc i ogólnie ludzką, i rozumiemy na tej podstawie, dlaczego nie odgrywa ona poważniejszej roli w urabianiu opinii publicznej.

Jako lekarz szkolny przy gimnazjum Im. Śniadeckich w Żninie, przeprowadzałem z uczniami i uczennicami klas średnich i wyższych podobną ankietę, rozszerzając ją w ten sposób, że pytania odnosiły się nie tylko do moralnej oceny bijatyk pomiędzy uczniami, ale dotyczyły także zalet i wad charakteru ludzkiego. Wynik był naogół podobny do wyniku ankiety Boveta. — W moralnej ocenie bijatyk, zarówno jak w określeniu wad i zalet charakteru zajmowała znakomita większość badanych, już to stanowisko ogólnie - moralne, altruistyczne, już to egoistyczne, już to wreszcie estetyczne. Jeden tylko uczeń (IV kl.) stanął zdecydowanie w obu kierunkach na stanowisku miłości chrześcijańskiej. Jeden z uczniów (VII kl.) oceniał również bijatyki z stanowiska etyki chrześcijańskiej, natomiast wady i zalety charakteru pod kątem widzenia ogólnych zasad etycznych.

Dziewczęta zajmowały stanowisko skierowane częściej na zewnątrz, podając czasami, jako zalety charakteru dodatnie, fizyczne cechy ustroju, n. p. „dobrą figurę“. Zachodziły odpowiedzi, zdradzające rozbijającą naiwność: tak oświadczyła jedna z uczennic IV klasy, że dobrze jest bić się z słabszą koleżanką.

Byłoby z pewnością błędem orzekać o tych z pośród badanych uczniów, którzy pominęli w swych odpowiedziach zasady miłości chrześcijańskiej, że nie hołdują im wogóle, przynajmniej w teorji; może to jedynie służyć za dowód, że ów sposób myślenia nie wybija się u nich na pierwszy plan, mimo, że zostali w nim wychowani. W każdym razie nie wolno pomijać faktu, że na ogólną liczbę 50-ciu badanych, dwóch tylko t. j. 4% zajęło stanowisko etyki chrześcijańskiej.

Od dwóch blisko tysięcy lat rzuca dyscyplina chrześcijańska swój posiew w dusze ludzkie, i zdawałoby się, że musiała je urobić według swojej modły i powagą swoją przekształcić do gruntu. A oto tego rodzaju doświadczenia pouczają nas, że umysł ludzki zachował się i zachowuje dotąd odpornie wobec niej, że żniwo jej posiewu, to raczej cieniutki porost na powierzchni duszy ludzkiej, ścierny ciągle od nowa pod parciem odwiecznego instynktu.

Egoizm człowieka i bezwzględne nakazy etyczne miłości bliźniego przedstawiają czynniki antagonistyczne duszy ludzkiej — zwalczają się wzajemnie. Nie może natomiast być stałego antagonizmu między egoizmem, a poczuciem estetyczno-moralnem, skoro oba stanowią wrodzone czynniki umysłowości ludzkiej. Egoizm jest naturalnem podłożem, nakaz moralny jest sztuczną dźwignią czynów ludzkich, dlatego, znalazłszy się na wspólnej platformie umysłu, usiłują się zepchnąć z niej wzajemnie, przyczem egoizm, jako czynnik wrodzony, okazuje się silniejszy.

Uratować może człowieka wrodzone poczucie piękna i zdolność przykładania miary piękna do czynu, własnego zarówno, jak cudzego, otwierająca dziedzinę estetyki mo-

ralnej. Motywy walki są tu osłabione i usunięte na drugi plan, na pierwszy występuje przedmiotowa ocena czynu. Gdyby owa ocena odbywała się przy niezakłóconym umyśle człowieka, poradziłby sobie zapewne łatwiej z brzydotą czynu. Niestety ów nieodzowny spokój ducha został zakłócony już w zaraniu jego dziejów czynnikami religijno-moralnymi, niedopuszczającymi jednolitości działania. Dlatego to dynamika estetyki moralnej w owej szczątkowej formie, w jakiej ją dotąd stosowano, okazała się niedostateczna.

Z powyższych wywodów, o ile są ściśle, wynika, że, jeżeli estetyka moralna ma stać się trwałą i dodatnią wskazówką postępowania człowieka, musi pozostać **jedynem** wskazaniem. Nie wolno osłabiać jej działania heterogenicznymi czynnikami, wnoszącymi zamęt ideowy do umysłu ludzkiego. — Żaden psycholog nie może nie uznać wagi, jaką mają pierwsze poddawane lub budzące się w duszy dziecka uczucia, lub pojęcia etyczne dla rozwoju jego charakteru. Nie jest zgoła obojętne, czy będą to uczucia bojaźni i niechęci, czy pojęcia estetyczno-moralne. Jeżeli wychowamy na ich podstawie nowe pokolenie ludzkie, staną matką i piastunką, opiekując się dzieckiem w pierwszych latach jego życia, na wyższym duchowym i moralnym poziomie i będą mogły spełniać swoje zadanie w doskonalszy i przede wszystkim systematyczniejszy sposób. Materiał ludzki, który obejmie szkoła, będzie wtedy jednolitszy i tem samem podatniejszy do kształtowania.

Ponieważ wola, a zatem i czyny człowieka podlegają motywom, mianowicie celowo i systematycznie uzgodnionym motywom, musi estetyka moralna stać się przedmiotem wykładowym wszelkiego rodzaju szkół. Szkoła będzie musiała położyć większy nacisk, niż to się dzieje obecnie, na kształtowanie charakteru wychowañców. Niechaj dowiedzą się, że w duszy ludzkiej drzemie prastary instynkt piękna, że zgodne z owym instynktem czyny człowieka budzą w nim poczucie harmonji z samym sobą

i z otoczeniem, niezgodne budzą niesmak i stają się przyczyną niebezpiecznych powikłań życia.

Pilną uwagę należy zwrócić na to, aby praktyka postępowania nie odbiegała od teorii, ponieważ tam, gdzie się to dzieje, staje się teoria pustym dźwiękiem. Tutaj gdzie opieramy się na instynkcie człowieka, nie będzie taka zgodność przedstawiała zbyt trudności. Metoda wychowawcza, głosząca zasadę: żyj w zgodzie z samym sobą, nie popiera wszakże skłonności do ukrywania myśli i do obłudy, ponieważ jest terenem podatnym do otwartej wymiany myśli i do wzajemnego zaufania.

Jeżeli charakter ucznia, opuszczającego szkołę, ma stanowić harmonijnie ukształtowaną całość, konieczna jest **jednolita** metoda wychowawcza, a jeżeli wyniki dotychczasowe nie były idealne, pochodzi to stąd, że nie było takiej jednolitej, zwartej w sobie metody. Brak harmonii w człowieku jest skutkiem braku harmonii w metodzie wychowania. Nie podobno skutecznie zwalczać wybujałości egoistycznych w wychowawcu, opierając system wychowawczy na czynnikach egoizmu, i niepodobno wytwarzać w duszy ludzkiej harmonijnych stosunków bez otwartości w działaniu i wzajemnego zaufania między nauczycielem a wychowawcem.

Używany dzisiaj dość powszechnie „system przemilczania“ nie prowadzi do celu, najpierw dlatego, że bystrzejsze umysły uczniów mogą go przenikać, a, jak mówi Goethe: „zraża się ten, kto przenika zamiar“, a potem dlatego, że szkoła, ani nie jest jedynym źródłem wiedzy dla dorastającego człowieka, ani nie zamyka ostatecznie jego czynności uczenia się. Stosunki umysłowe, jakie uczeń nawiązuje z środowiskiem poza szkołą i po skończeniu szkoły, są jej dalszym ciągiem, ponieważ przedstawiają w istocie wymiany myśli, czy to na drodze osobistej, czy przez literaturę i prasę.

Bywają przedmioty szkolne, powodujące nauczyciela do mniej lub więcej zręcznego lawirowania między fał-

szem a prawdą, do łamańców logiki zarówno, jak do przekręcania faktów dziejowych. I układają się niekiedy stosunki między nauczycielem i uczniami w sposób zarazem nieoczekiwany i nieprawidłowy, mianowicie wtedy, kiedy dojrzewający umysłowo uczniowie traktują i nauczyciela i jego naukę w sposób pobłażliwy, nie zdradzając się z swymi, coraz silniej zaznaczającymi się wątpliwościami ze względów praktycznych. Wiedzą oni dobrze, że samo ujawnienie tego rodzaju wątpliwości odbiłoby się niekorzystnie na ocenie ich postępów szkolnych, bez względu na ich rzeczywisty poziom. Ale coś dzieje się wtedy z wpajaniem im naukami o obowiązku przedmiotowego ustosunkowania się do wszelkich objawów życia, szczerości w stosunku człowieka do człowieka, miłości bliźniego? Sprzeczność między słowem i czynem jest tutaj dostatecznie wyraźna, aby wstrząsnąć podwalinami wychowania moralnego. — A wszakże klasa szkolna jest, jak oko owada o stu śledczych soczewkach, wpatrzonych w każdy ruch nauczyciela. Wrażenia odebrane w okresie budzącej się samodzielnej myśli pozostają już niezatarte i mają szczególną doniosłość dla późniejszego życia, a są to wrażenia, wnoszące rozdzźwięk — i paczące charakter.

Niektóre szkoły średnie (nie miałem sposobności stwierdzić tego przy innych rodzajach szkół) uprawiają wywiad szkolny. Chodzi tutaj o czuwanie nad moralnością wychowañców i zachowanie dyscypliny szkolnej. Ale zmienia się przytem zasadniczo stosunek nauczyciela do ucznia: przypomina on tutaj stosunek myśliwego do zwierzyny i przeradza się w rodzaj sportu. Jeżeli połów ma być obfity, musi się pozostać niewidzialną i nie trzeba zawczasie płoszyć zwierzyny. Dlatego uczniowie nadają się najlepiej do szpiegowania współuczniów, i dlatego nie podnosi się, o ile możliwości hałasu przy pierwszym lepszym stwierdzonym wybryku, pozostawiając raczej „przestępców“ w spokoju i czekając cierpliwie na dalsze sposobności. Gdy się jest pełna i fakty dostatecznie stwierdzone,

rozpoczynają się długotrwałe i nużące przesłuchy, przy-
czem unika się możliwie konfrontacji. Przekonawszy ofia-
ry, wywiadu, że są wyrodkami, radzi się im po ojcowsku,
aby dobrowolnie opuścili szkołę, grożąc w przeciwnym
razie przymusowem wyrzuceniem, co równałoby się unie-
możliwieniu im dalszego kształcenia się. Tym sposobem
przesuwa się w wygodny i nie podpadający sposób niewy-
godny obowiązek wychowywania trudniejszych charakte-
rów na cudze barki. — Nie pomagają tutaj prośby i obiet-
nice poprawy — i, rzecz znamienna: najczęściej nieubłagani
okazują się zazwyczaj w tem postępowaniu nauczyciele
moralności, t. j. ci, których obowiązkiem jest wszczepiać
w młodzieńcze dusze zasady miłości bliźniego i przebacze-
nia win.

Wybryki młodzieży zachodziły zawsze i będą zacho-
dziły w przyszłości, dopóki ludzkość zachowa swą żywot-
ność, można do nich zastosować *mutatis mutandis* to, co
wyżej powiedziałem o swawolach dziecięcych pierwszego
okresu życia. Najlepszą drogą do trzymania ich w kar-
bach i do zachowania dyscypliny w szkole jest otwarty
i życzliwy stosunek między nauczycielem i wychowancem.
Kto zaś usiłuje tępić owe wybryki środkami, wykrzywia-
jącymi charakter młodzieży, przypomina niedźwiedzia
z bajki, zabijającego przyjaciela przy czynności spędzania
muchy z jego nosa. — Że tego rodzaju postępowanie wy-
chowawcze i nagłe usunięcie uczniów ze szkoły rodzą
wstrząs w wrażliwych umysłach młodzieży szkolnej, nie
ulega wątpliwości, można też przyjąć, że działają one na
nią odstraszaingly od przekroczeń dyscypliny szkolnej, że
więc pod tym względem cel wspomnianych wysiłków wy-
chowawczych zostaje osiągnięty. Ale sprawa nie kończy
się na tem. Pozostaje stosunek kolegów do szpiega w ich
gronie i pozostaje stosunek wychowanców do nauczycieli.
— Stosunek do szpiega układa się niejednolicie: silniejsze
charaktery odwracają się od niego z pogardą, słabsze go-
towe są uważać go za osobę wpływową w szkole i schle-

biać mu w własnym interesie. Stosunek wychowawców do nauczyciela, posługującego się ich kolegą w celach wywiadu, nie może być harmonijny i dodatni. Młode dusze odczuwają, że coś tutaj nie jest w porządku, odczuwają sprzeczność między głoszonymi zasadami, a praktyką życiową — i zamykają się. Można powiedzieć, że zwalcza się tutaj mniej lub więcej skutecznie wybryki młodzieży szkolnej, dyktowane poczęści wybujałym **temperamentem**, kosztem wykrzywania **charakterów** i że, jak mówi przysłowie: gra nie warta jest świeczki.

Niedwuznaczny i jasny przedmiot nauki, niedwuznaczny i jasny wykład, zrozumienie psychologii wieku młodocianego, zupełna przedmiotowość i możliwa otwartość w stosunkach nauczyciela do uczniów, oto prowadząca do celu zasada zarówno wykształcenia, jak wychowania charakteru. Sprzeczność logiczna przy wykładzie przedmiotu jest, jak umiejscowiona mgła przesłaniająca część szczegółów krajobrazu przy szerokim zresztą i jasnym widnokręgu. Ale zgubniejsza jest sprzeczność przykładu z teorią wychowawczą, bo powoduje w wychowawcu, albo zwiększony opór przeciw nauce, albo jej lekceważenie, albo, co gorsza, obłudę i obniżanie się poziomu etycznego.

Jeżeli uważamy przy stwarzaniu teorii naukowych brak wewnętrznej sprzeczności za nieodzowny warunek poprawnego wyniku, jeżeli sumienny badacz, spotkawszy się z wewnętrzną sprzecznością, cofa się do założenia, z którego rozpoczął rozumowanie, obowiązuje ta sama zasada przy metodach wychowawczych. Błędny wynikom myślowym odpowiada tutaj rozdźwięk wewnętrzny w dziedzinie uczuciowej i załamywanie się charakteru, jako jego następstwo. — Bo i jakież tam może być żniwo posiewu szkolnego w duszy, człowieka, jeżeli opuszczając szkołę, stwierdza na każdym kroku, że życie jest inne, niż mu je przedstawiono, że zasady postępowania, wpajane w młodości, są niemożliwe do wykonania, i nikt nie myśli

wykonywać ich w praktyce, choć wszyscy wyznają je ustami.

Nie zamierzam tutaj, przedstawiać szczegółowego planu nauk w szkole, prowadzonej pod zawołaniem estetyki moralnej. Zaznaczę tylko, że chodzi o nowy typ uczelni, przynajmniej odnośnie do usiłowań, zmierzających ku ukształtowaniu charakteru człowieka. Warunkiem skuteczności tej pracy jest jednolitość kierunku. Opracowanie szczegółów będzie zadaniem filologów i pedagogów z chwilą, kiedy ludzkość uzna potrzebę tego rodzaju szkół. — Niechaj starczy kilka ogólnych wytycznych.

Odrębnym i samodzielnym przedmiotem planu szkolnego stać się musi systematyczny wykład estetyki moralnej, do czego trzeba będzie oczywiście stworzyć odnośne podręczniki, opracowujące przedmiot wszechstronnie, z stanowiska ogólnie naukowego zarówno, jak psychologicznego. Stanowisko pierwsze określi stosunek estetyki moralnej z jednej strony do estetyki właściwej, jako nauki o pięknie, z drugiej do etyki, jako nauki o wartościach moralnych. Opracowanie psychologiczne wskaże na estetykę moralną, jako na czynnik, opierający się na wrodzonej skłonności człowieka do estetycznej oceny czynów, skłonności, które wybija się z siłą żywiołu poprzez nadane człowiekowi sztuczne ustosunkowania etyczne, trwające od tysiącleci. Należy wykazać, że dzisiejsze warunki życia nie tylko sprzeciwiają się wewnętrznemu doskonaleniu się człowieka, ale wprowadzają ponadto rozdzwiek w stosunki ludzkie, że jedynie czynnik estetyczny, jako trwała wytyczna postępowania, może przywrócić mu harmonię wewnętrzną i podnieść miarę jego szczęścia.

Estetyka moralna będzie stanowiła nie tylko odrębny przedmiot nauki, ale znajdzie nadto zastosowanie i w innych przedmiotach, mianowicie w wykładzie języka ojczystego i w nauce historii. — Opisy czynów pięknych i brzydkich, ich istota i ich skutki, odrębne zarówno w życiu zewnętrznym, jak w usposobieniu wewnętrznym, własne prze-

życia estetyczno-moralne nastreczą wiele wdzięcznych tematów do opracowań, dając równocześnie nauczycielowi w rękę sprawdzian, czy i o ile jego teoretyczne wskazówki przenikają w dusze wychowañców i jakie tam wydają owoce.

Nauka historii nie powinna zajmować się w pierwszej linii opisami wojen, jako w znacznej mierze bezcelowych wysiłków ludzkości, ale powinna ukazywać jej dzieje z stanowiska estetyczno-moralnego. Niechaj dowie się młodzież, która za lat kilka, lub kilkanaście weźmie w rękę losy własnego narodu, że wojny bywają następstwem brzydkich czynów, i że odwrotnie piękny czyn wobec przeciwnika może niejednokrotnie zapobiedz krwawym zapasom, w których padają niekiedy miliony ludzi, nie uświadamiając sobie dostatecznie, za jaką sprawę giną. — A oto jeden przykład zamiast wielu:

Dzisiejsze podręczniki szkolne, opisując historję Aleksandra Wielkiego, wyliczają w pierwszym rzędzie jego zwycięskie bitwy i zdobyte kraje. I oczywiście należy to do historii. Ale historyk, patrząc na dzieje z stanowiska estetyki moralnej, musiałby zastanowić się nad pytaniem, czy olbrzymi wysiłek najbitniejszych wojowników świata, siejących w zwycięskich bitwach pod kierownictwem najgenialniejszego wodza kości swoje po niezmierzonych pustyniach Azji, odpowiedział wynikom. Obok zwycięstw, za-
stanowiłyby go trzy zgony: Kleitosa, który za wierną służbę i odwagę cywilną padł z ręki królewskiego przyjaciela, Darjusza, króla; i wodza, broniącego z uporem na czele olbrzymich wojsk swego rozległego państwa i ginącego mar-
nie z ręki hoplity, i Aleksandra samego, wyczerpanego za-
równo trudami wyprawy, podjętej bez głębszej myśli politycznej, jak zamianą dawnej prostoty na życie hulaszcze w wyszukany zbytku. — Historyk, patrząc głębiej w dzieje, nie tylko powiedziećby musiał, że charakter Aleksandra paczył się w miarę odnoszonych oszałamiających zwycięstw i zaborów wojennych, że olbrzymie zdobyte pań-

stwo rozdzieliło się po jego przedwczesnej śmierci i zapadło w nicość, jak domek z kart, podczas gdy potomkowie dumnego króla ginęli z rąk morderców, że jego rola dziejowa przypomina boga wojny, obracającego olbrzymim mieczem — w próżni, ale uważałby za swoje zadanie zastanowić się nad tem, czy nie było w mocy Aleksandra inaczej pokierować losami państwa i swoim własnym, i jakie kroki mogłyby prowadzić go ku trwalszemu dziełu żywota. Nasuwałyby się tutaj może rozważania, jak krucha i niepewna jest świetność człowieka, opierająca się o brutalną siłę fizyczną, chociażby kierowana genialnym umysłem i pytanie, czy niema podstaw, zapewniających większą trwałość usiłowaniom ludzkim. Powstałby dla niego problemat, czy dzieje świata potoczyłyby się innemi torami, gdyby Aleksander pomógłszy pod Chaeroneą, jako następca tronu, zgnieść militarnie Grecję, nie niszczył jej dalej, jako król Macedonji i władca Persji, politycznie i moralnie, zbierając zasłużone żniwo nienawiści, ale, zyskawszy jej życzliwość, złączył ją i zorganizował pod swoim dowództwem i popchnął ku nowym celom.

Sprawy poszły inną drogą i nad jego dziełem odbył się niecofnięty wyrok nemesis dziejowej. Tak ona zwykła odnosić się do dzieł, poronionych w zarodku; dlatego owemu fatalnemu obrotowi nie mogły zapobiec, ani jego niezaprzeczony genjusz wojenny, ani mądre rozporządzenia w zarządzie olbrzymiego państwa.

A może takie, lub inne określenie dziejów Aleksandra, bo przecie otwierają się tutaj różne możliwości, wyszłoby nie z pod pióra historyka, ale z zastanowienia się nad jego losami ucznia przyszłej szkoły, któremu powierzono, jako temat pracy domowej historję wielkiego zdobywcy z stanowiska estetyki moralnej.

Historja składa się z dwóch czynników: materiału historycznego, z natury zawsze fragmentarnego i intuicyjnego kształtowania całości z owych fragmentów*).

*) T. zw. integralizm historyczny. Marceli Handelsmann. *Historyka*, Warszawa 1928.

Stanowisko z jakiego historyk patrzy na dzieje, daje mu niejaką miarę wyboru w ich traktowaniu, ale bywa też źródłem jednostronności w przedstawieniu rzeczy. Wyzykuje się tutaj niejednokrotnie daną sposobność do zużycia wątku dziejowego ku obronie błędów przeszłości i ochronie postronnych interesów.

Dziejopisa, wychodzącego z założenia estetyki moralnej, będą obowiązywały nie tylko przedmiotowość, ale i odrębne estetyczne stanowisko przy rozpatrywaniu wypadków dziejowych.

Zbyt pobieżnie ocenia się niekiedy dążenia narodów i ich politycznych przewodników według natychmiastowych sukcesów, zbyt łatwo oklaskuje się polityków, przysparzających państwu, któremu służą, zdobyczy terytorjalnych, bogactw i potęg, zapominając przytem, że te zdobycze oparte bywają zazwyczaj na cudzej krzywdzie. Niedostatecznie bierze się pod uwagę różnorodności następstw każdego czynu, pomija fakt, że krzywda ryje głębokie bruzdy w uczuciach i usposobieniach ludzkich, że wznaga opór, rozbudza ukryte siły, i że te narazie przeoczane skutki zamieniają się niekiedy, po wiekach w katastrofy dla gnębieli.

Im głębsze jest poczucie narodowe i dojrzałość upośledzonych społeczeństw, tem cięższymi następstwami odbijać się zwykła krzywda dziejowa na tych, co sięgnęli zbyt nieopatrznie po cudze dobro.

Byt rządzi się prawami nieugiętej logiki: dzieje, jako nieodłączna część bytu podlegają temu samemu prawu. Podstawowa zasada owego logicznego prawa brzmi: tam, gdzie ścierają się z sobą dwie przeciwne energie, zwycięża silniejsza — nie należy oczywiście utożsamiać energii z liczbą. — Mężowie stanu, umiejący zręcznie posługiwać się owym prawem logicznym, odnosząc zwycięstwa i uzyskując dodatnie wyniki, uchodzili za wielkich. Jeżeli zaś dzieje wykazywały niejednokrotnie niespodziane zwroty, niszczące od jednego zamachu wiekami wznoszone potęgi, po-

wołując do nowego, intensywniejszego życia uciemżonych, nie należy przypisywać takich zwrotów jakiemuś, stojącemu ponad dziejami irracjonalistycznemu czynnikowi moralnemu, ponieważ dają się one tłumaczyć na podstawie logicznej w granicach prawa przyczynowości**).

Szybkie i bezwzględne gromadzenie potęgi i bogactwa, zagarnianie nowych terytoriów łączy się zazwyczaj, jak powiedziano, z cudzą krzywdą. Krzywda zaś jest czynnikiem, budzącym opór, t. zn. zmniejszającym energię uderzenia. Tak, jak w fizycznej dziedzinie bytu nacisk zewnętrzny na ciało elastyczne wzmacnia opór, tak potęguje krzywda w stosunkach społeczeństw ludzkich opór wewnętrzny, utrzymując go przez wieki, przenosi z pokolenia na pokolenie, stanowiąc skuteczną przeciwwagę energii, skierowanej ku zniszczeniu. Nieliczenie się z krzywdą ludzką, jako z czynnikiem dziejowym, jest poważnym błędem przeciw logice bytu, ujawniającej się i w działaniach politycznych, i dlatego to zbyt jednostronne czyny wielu t. zw. wielkich wodzów i polityków okazały się rachunkiem mylnym i prowadziły z biegiem wieków do katastrof dziejowych.

Panowanie Fryderyka II obracało się przeważnie około dwóch spraw: zagrabienia *jure caduco* cudzej prowincji i obmyślenia oraz wprowadzenia w czyn rozbioru żywego narodu. Metody, jakich używał przy urzeczywistnieniu tych swoich celów politycznych, były bardzo niewybredne. Wprawdzie poziom etyczny działań politycznych był na ogół w ówczesnej Europie nie wysoki, nieszczęściem tylko dla dzieła Fryderyka i jego następców było, że przeprowadzili swoje polityczne zamysły na większą skalę, z większą bezwzględnością i z większym talentem. — Niespodziane zwroty dziejowe czepiają się właśnie nie zamierzonych, lub błędnie, urywkowo dokonanych, ale wszechstronnie z nakładem umiejętności przeprowadzonych krzywd dzie-

**) Możemy zdaje się odnaleźć w dziejach i irracjonalistyczne czynniki, ale tych należy szukać przede wszystkim tam, gdzie podstawa logiczna okazuje się niewystarczająca.

jowych. Nie byłyby bowiem dzieje zastosowaniem logiki bytu, gdyby w nich ujemne działania nie rodziły dostosowanych ujemnych skutków.

Bismarck, najwybitniejszy z naśladowców Fryderyka II prowadził z niemniejszym talentem politykę Prus w kierunku wskazanym przez mistrza. Deptał z brutalną bezwzględnością uczucia ludzkie, zarówno religijne, jak narodowe, i używając środków równie niewybrednych, a zamykając oczy na szerzoną przez siebie krzywdę dziejową, doprowadził Prusy do przemijającej potęgi. — Ale tak zbudowane dzieło Fryderyka II i jego następców okazało się nietrwałe i legło w gruzy pod uderzeniem wojny światowej, pozostawiając po sobie dotąd trwający zamęt.

Możnaby to nazwać sądem historii, choć w rzeczywistości jest to tylko wynik błędu logicznego: pominięcie w rachunku politycznym prawdopodobnych skutków bardzo istotnego czynnika stawania się — krzywdy dziejowej.

Słyszeliśmy już, że tego rodzaju metody postępowania są po części wynikiem znanej zasady konserwatywno-legitymistycznej, orzekającej, że najwyższem ze wszystkich zadań państwowych jest dążenie do potęgi, i że zadania państwowe wznoszą się nad interesy nawet większości członków, składających państwo*). — Ale mężowie stanu, budujący swoje gmachy polityczne na krzywdzie ludzkiej, zapomnieli, że wysoko ponad przemijające doktryny człowieka wznosi się niezmiennie prawo logiki bytowej, ogarniające wszystkie dziedziny życia, do którego stosować się muszą i zamierzenia ludzkie, o ile chcą zapewnić sobie trwałość. — Wszakże dojrzałość umysłowa człowieka zaczyna się tam, gdzie on zdaje sobie dostateczną i krytyczną sprawę z zasad, które kierowały jego wychowaniem. Prawdziwą zaś wielkość polityczną cechuje zdolność odnajdywania własnych twórczych dróg, często wbrew owym uświęconym zasadom, obok umiaru, będącego najlepszą tarczą

*) Gustav Radbruch. Wstęp do prawodawstwa. Przekł. Czesł. Znamierowski, str. 21.

ochronną przeciw wszelkim wybujałościom, i ich ujemnym skutkom.

Zbyt często zapominano o tem w świecie, pozostawiając bezwiednie przebiegowi dziejów uregulowanie stosunków politycznych, odrębne, nie według nieopanowanych dążeń i błędnych poczynań ludzkich, ale według wspomnianych praw, kierujących życiem wbrew człowiekowi. Jakkolwiek przyznać trzeba, że w przeszłości politycy mało liczyli się naogół z krzywdą dziejową, a wojny były często wyprawami łupieżczemi, jednak przewyższyli ich pod tym względem pruscy mężowie stanu. Od nich dopiero otrzymujemy lekcję pogładową, jak można jednomyślnością pokoleń, podstępem, zdradą, gwałtem zamieniać **systematycznie** cudze mienie w podwaliny własnej potęgi. I podziwiać należy zgodność kierowników rządu, prasy, literatury, nauki w tem nieustannem dziele zniszczenia i krzywdy, ów zgrany chór różnorodnych czynników społeczeństwa, dążących do takich metod i uznających je za swoje w przeświadczeniu, że tak być powinno, i że inaczej być nie może.

Takie były zamysły i poczynania pruskie od margrabiego Gerona, mordercy swoich gości, rozmaitych kurfirstw, Fryderyka II, Bismarcka, aż do tragikomicznego bohatera wojny światowej, Wilhelma II, który upajał się swoim cesarsko-królewskim dostojęństwem właśnie dlatego, że między monarchami był dorobkiewiczem na tronie, i który przez 30 lat bał się i unikał wojny, a jednak rozpętał ją, straszliwszą, niż była kiedykolwiek, i paraliżując, jako wódz naczelny, ruchy swych armji na lądzie i morzu, pogrążył w katastrofalnym odmiecie świat, Niemcy i siebie samego. I takie są sny na jawie powojennych ich epigonów z Stresemanem na czele z różdżką oliwną pokoju w ręku. Wszyscy oni żyli i żyją z cudzego, t. j. z krwi, ziemi i krzywdy słowiańskiej, ponieważ swojego było im za mało. Zmieniali się ludzie, ale duch został, zawsze gotów pokazać, co umie i do czego dąży, tylko dzisiaj jego ujawnienia stają

się trudniejsze, bo coś zmieniło się w świecie. — Fatalność losu chciała, że naród niemiecki, należący do spadkobierców państwa Karola Wielkiego, a więc naród o wielkich tradycjach i wielkiej historii, poddał się ideologii pruskiej, narodu o małosłownej historii, który doszedł do potęgi drogą politycznego łupiestwa. To też przyszłość Niemiec wydaje się zależną od tego, czy zdołają zrzucić z siebie supremację pruską i pruską ideologię, i czy okażą gotowość stanąć pomiędzy narodami, jako czynnik **współrzędny** do pracy nad urzeczywistnieniem ideału harmonijnego współżycia.

Niemcy są w stosunkach wewnętrznych ludźmi kulturalnymi, uczciwymi kupcami i przemysłowcami, posiadają wzorowe urządzenia społeczne, wielką literaturę, wspaniałą technikę, posiadają rzutkość i inicjatywę, są bezsprzecznie niepospolitym narodem. Dlaczego zatracają swe najlepsze właściwości, skoro chodzi o stosunki zewnętrzne i lubują się w roli piratów politycznych? — Możliwyby długo nad tem myśleć i nie znaleźć odpowiedzi. — Ale faktem jest, że mimo swoich niezaprzeczonych zalet i zasług są usadowioną w sercu Europy groźbą dla świata, że ta rola rzuciła cień na ich dobre imię, i że może ich w przyszłości narazić na zagładę. — Świat okazał już, że nie chce iść pod jarzmo niemieckie, i gotów dać im drugą, dotkliwszą naukę, gdyby pierwsza miała ujawnić niewystarczającą skuteczność. Nie wolno być bezkarnie dysonansem wśród świata.

A jednak Prusacy zdają się dotąd nie rozumieć tego, tak samo, jak nie rozumieją, że nie mają powodu być dumnymi ze swych dziejów. Nic to, że ta historia cechowana jest ciasnotą, małosłownością, wygórowaniem samopoczuciem z jednej strony, cudzą krzywdą i cierpieniem z drugiej strony, że czuje się, iż nawet tam, gdzie Prusy sięgają po wielkość, nie są one na właściwym miejscu. Gorzej jest, że taką historję narzuca się po szkołach z przesadną gorliwością swoim i cudzym, że wykrzywia się nią.

szlachetniejsze charaktery, siejąc w nich zamieszanie pojęć moralnych. — Cóż dziwnego, że umysły niemieckie, karmione taką strawą duchową, nie zdołały zrozumieć twardej nauki, płynącej z wyniku wojny światowej, że pozostają nadal niezdolne do krytycznego rozpatrzenia swych nieuprawnionych uroszczeń i samochwalczych urojeń. Byli i pozostali drapieżnikami: do opamiętania się nawołują nieliczne (bojkotowane) jednostki, całe falangi zaś przedstawicieli prasy, literatury, nauki zdradzają niesłabnące instynkty zaborcze, a za nimi staje zwartym szeregiem społeczeństwo.

Tak samo zaznacza w swej książce Spengler*), że człowiek jest przede wszystkim zwierzęciem drapieżnym. A ponieważ autor trzyma się nieustąpliwie tego, „co jest“, a zaprzecza wszelkiemu „ma być“, wynika z tego niedwuznacznie, że wszystko będzie w porządku, jeżeli człowiek zostanie przy swojej naturze drapieżnika. — Ale zmienił się jakoś świat z biegiem nieobliczalnego czasu i niespodziewany obrót rzeczy ziemskich oznacza, że na naszym globie grabież i wyzysk stają się trudniejsze. Wszakże wojna światowa zniszczyła w pierwszym rzędzie drapieżników, i mówi się nawet dość głośno o zaprzestaniu wojen. Jeżeli zaś nie będzie wojen, (a owe ligi narodów i międzynarodowe trybunały, o ile chodzi o dobre chęci, zdają się być zdolne do wszystkiego), nie będzie też wspaniałych popisów podstępów i brutalnej siły i rozkosznego poczucia przewagi na tych polach, nie będzie wyzysku cudzego mienia i cudzej pracy — i świat poszarzeje i zgasi swoje tęcze barwy. — Według Spenglera nie warto żyć na takim świecie, więc (konkluduje logicznie) należy umrzeć. Wszakże Niemcy, przodujący naród świata, wypowiedziały już, co miały do powiedzenia — basta. — Podobno gdzieś między Wisłą i Amurem chcą teraz Słowianie dojść do głosu. Nie wiele zaiste można się po nich spodziewać i nawet czekać nie warto — należy umrzeć.

*) Der Mensch und die Technik. Beitrag zu einer Philosophie des Lebens.

Bardzo obowiązani.

Niezwykle charakterystyczny jest ten tragiczny gest Spenglera, jest to zwieszenie głowy drapieżnej bestji, której nadłamano kły. Ale nie należy go przeceniać, nie obowiązuje on ani jego współziomków, ani Słowian. Jako naród niepospolity, przydadzą się Niemcy światu, mają przed sobą przyszłość i nie potrzebują umierać. Muszą tylko zrozumieć, że przegrały wojnę, i że przegrana łączy się z nieuchronnymi konsekwencjami. Muszą uregulować swój stosunek do narodów świata na podstawie współrzędności, a nie nadrzędności, ponieważ takie nieziszczalne aspiracje polityczne grożą nowym pożarem świata o nieobliczalnych następstwach. Usiłowania upieczenia własnej pieczeni przy takim ogniu skończyłyby się dla nich katastrofą. Lepiej zrobić, likwidując je sami, niżby zespół świata miał przystąpić do tego, ten sam zespół, który, regulując sprawy polityczne kręgu ziemskiego po wielkiej wojnie, potępił sposobem tej regulacji ich metody postępowania, usuwając częściowo nieprawne stany posiadania. — Aby stać się istotnie wielkim narodem, nie dość jest rozumieć i aprobować samego siebie, ale należy się liczyć także z prawami i potrzebami innych.

Fakt powstawania i potęgowania się oporu pod wpływem doznanej krzywdy, naruszonych, uprawnionych interesów jest zjawiskiem, regulującym stosunki ludzkie o pierwszorzędnym znaczeniu. Człowiek zdradza skłonność, zarówno w życiu indywidualnym, jak zbiorowym używać siły fizycznej, jako argumentu rozstrzygającego w nasuwających się sprzecznościach interesów i przypisywać wynikowi walki także znaczenie moralne (t. zw. sądy Boże średniowiecza). — Takie postępowanie jest równoznaczne z zapoznawaniem głębi dziejów i ich niedocenianych czynników, gotujących niejednokrotnie dotkliwie niespodzianki umysłom ludzkim, przeprowadzającym w jednostronny sposób swoje polityczne dążenia. Może niejedno, co uchodzi za nieobliczalne, dałoby się jednak przewidzieć, gdyby

nieestetyczne metody brutalnego egoizmu i wynikające z nich zacierzewienie nie czyniły człowieka głuchym na brzmiające w wymowie faktów dziejowych głosy przestrogi.

Jeżeli Europa zachodnia zrozumiała już niejedną naukę, płynącą z historii i stara się tu i owdzie dostosować swoje postępowanie do tych doświadczeń, obstają niestety, dzisiejsze Niemcy pod wpływem ideologii pruskiej przy odrzuconych gdzieindziej metodach politycznych, zdając się przeoczać niewątpliwy fakt, że należy nie tylko ująć w twardą dyscyplinę rozluźniającą się etykę prywatną, ale postarać się o to, aby moralność w polityce nie odbiegała zbyt od moralności prywatnej. Owe przeżytki dawnych metod i wynikające z nich zasadnicze sprzeczności rodzą nie tylko nieobliczalne wstrząsy nawewnętrznie i nazewnętrznie, ale nie pozwalają ponadto na eliminowanie z dzisiejszego życia narodów niezwalczonych trudności i powikłań.

Dzisiaj dwa odwieczne wrogie narody, Polska i Niemcy, podają sobie ręce (na dziesięć lat) i świat przeciera zdumione oczy. Dziwi go zarówno samodzielność polityki polskiej, jak przyjazny gest niemieckiego partnera. Dyplomacja radzi ostrożność bo wszakże, powiada słusznie, dziesięć lat nieagresji, to mniej, niż przepisuje traktat wersalski. Bezwątpienia, ale traktat wersalski, to, jak każdy dokument dyplomatyczny, martwa litera na papierze, tutaj zaś chodzi o to, czy ów przyjazny gest ze strony Niemiec, to przyczajenie się drapieżnika przed skokiem, czy też w istocie objaw nowego ustosunkowania się w życiu narodów. — Któż to odgadnie? — Nowy podmuch idzie bezwątpienia przez świat, ale mimo tego podmuchu zawsze jeszcze na polu ekonomicznym przeciwstawiają się miljarderzy rosnącym milionom bezrobotnych, wstrząsają światem głośne skandale finansowe, napróżno szukamy klucza do przeprowadzenia powszechnego rozbrojenia, produkujemy gorliwie gazy trujące i połyskują w słońcu nad granicami państw miliony wyostrzonych bagnetów.

Hitler jest Niemcem zachodu i zniósł suwerenność Prus, bezwątpienia, ale jest człowiekiem śmiertelnym i zachodzi pytanie, czy w istocie, choćbyśmy zawierzyli jego szczerości, jest on wyrazicielem aktualnych dążeń swego narodu, i czy zaborczy duch, do czasu przytłumiony, nie odżyje w przyszłości.

Ku zdumieniu świata Polska i Niemcy podają sobie przyjazne dłonie, ale świat nie dziwi się, że ściskające się dłonie połyskują od łuski stalowej.

Takie i podobne zapatrywania na historję stałyby się udziałem i nauczycieli i uczniów szkoły, prowadzonej według zasad estetyki moralnej. Historia służyłaby wtedy w głębszej mierze, niż dotąd, jako mistrzyni życia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że odrębne poglądy na ludzi, ich czyny i wypadki przeszłości zrodziłyby nowe ustosunkowania się do każdorazowej współczesności. —

Tego rodzaju ustosunkowanie się i płynące z niego czyny powinny jednak być wyrazem wewnętrznego przekonania nie przymusu. Zadaniem szkoły jest bowiem ogólne kierownictwo i podawanie odpowiednich wskazówek, nie zaś wszędzie obecny, krępujący nadzór nad każdym krokiem wychowanka. Tylko dobrze prowadzona szkoła może darzyć swych wychowanków zaufaniem i pozostawiać im większą miarę swobody ruchów, zapewniając im tą drogą niekrępowany rozwój indywidualności. Stanowi to jeden z warunków lepszej przyszłości, ponieważ silna indywidualność ludzka przedstawia pierwszorzędną wartość społeczną i ponieważ tylko silne indywidualności zdolne są popychać bierną masę ludzką ku nowym drogom rozwoju.

Nie należy uważać za prosty przypadek faktu, że obniżanie się poziomu kulturalnego i estetycznego w ostatniej dobie rozwoju ludzkości i jej bezsilność wobec tych objawów zbiega się z jej niezaprzeczoną dążnością do krępowania indywidualności ludzkiej w rozmaitych dziedzinach życia. Można też spodziewać się, że społeczeństwa nie

nadużywające tych więzów prawa, ustawy, samorządu, opinii publicznej, wogóle środków zbiorowej przemocy, kierowanej niejednokrotnie ciasnotą umysłową i nierozumną zaciekłością wobec silnej, a więc niełatwo naginającej się jednostki, łatwiej znajdują wyjście z labiryntu dzisiejszych, powikłanych stosunków*).

Kierowanie taką indywidualnością w szkole należy do zadań nie koniecznie łatwych i bardzo odpowiedzialnych, ponieważ nauczyciel ma tutaj przed sobą **wartość społeczną**, którą można, albo osłabić niewłaściwym postępowaniem, albo przygotować odpowiednio do jej przyszłego zadania w społeczności ludzkiej, przedstawiającego się tem poważniej, im bardziej odrębną i zdolną jest indywidualność ucznia.

Wszechstronna reforma szkoły nie może oczywiście pominąć i jej strony zewnętrznej. Wyobrażam ją sobie, jako biały pałac wśród zieleni trawników, na tle zielonych drzew, z kwietnikami przed gankiem. Nad utrzymaniem zewnętrznego piękna pracują uczniowie sami. W każdym razie zniknąć muszą z powierzchni ziemi dzisiejsze budynki szkolne, zazwyczaj pozostałości po zaborcach, wywołujące wrażenie, że szkoła, koszary i więzienie, to pokrewne instytucje. Niechaj przeciwnie w umysłach dzieci naszych kojarzą się z sobą pojęcia **szkoły i piękna**, niechaj wzbudzi się w nich samoistne poczucie wdzięczności wobec

*) Niestety nie będzie to zapewne w pierwszej linii społeczeństwo polskie, które już od niepamiętnych czasów źle znosiło nowe i śmiałe myśli, które władało wprawniej, niż inne niwelującym strychulcem intelektualnym, gnębiąc nie tylko idee, wybiegające nad poziom, ale także twórców idei. Społeczeństwo polskie wysuwa łatwiej, niż inne, miernoty na odpowiedzialne stanowiska, te zaś umieją sobie właściwym instynktem odnajdywać wyższość umysłową i zwalczać ją wytrwale i skutecznie. Bronią w tej walce nie są oczywiście idee (jest to broń niedostępna miernotom) raczej potwarz, bojkot, upośledzanie materialne i tym podobne niewybredne środki. Dzieje Polski wykazują dłuższy może, niż gdzieindziej szereg dzielnych królów, wodzów, mężów stanu z jednej przewodników ducha, z drugiej strony, do których społeczeństwo odnosiło się z obcością, niechęcią, nienawiścią i których zwalczało, już to wyżej wspomnianymi środkami, już to przemilczaniem, o ile chodziło o głoszone idee, zwalczało ze skutkiem. W Polsce trudniej jest, niż gdzieindziej o harmonję między przewodnikami ducha, a społeczeństwem.

szkoły, w miarę, jak pod jej wpływem uczą się rozumieć piękno otaczającego świata, i w miarę, jak ich własne dusze harmonizują się coraz świadomiej z owym pięknem.

Niechaj pokochają szkołę.

Jeżeli z niej wyniosą przekonanie, że harmonja czynu jest nie tylko obowiązkiem człowieka, ale zarazem najpewniejszą rękojmią harmonijnych stosunków pomiędzy ludźmi, jeżeli nauczą się stosować w życiu zasady, nabyte w szkole, popłynie życie człowieka na ziemi spokojniejszymi torami.

Musimy liczyć się z tem, że zarówno instynkt egoistyczny, jak poczucie estetyczne są ogólnymi właściwościami człowieka, że więc zasada estetyczna, jako правило moralne, może znaleźć w każdej niemal duszy ludzkiej sposobność do zwalczania wybujałości egoistycznych. Tem jednak różnią się przepisy estetyczne od dzisiaj panujących etycznych, że nie ustanawiają równej miary dla wszystkich, pozostawiając działającemu osobnikowi większą swobodę wyboru dróg według indywidualnych skłonności i indywidualnego poczucia estetycznego.

Większa swoboda z jednej, większa tolerancja z drugiej strony dają gwarancję większej szczerości w działaniu. Nie potrzebuje wszakże kłamać i udawać ten, kto, działając zgodnie z swem poczuciem wewnętrznem, czuje się zarazem w zgodzie z obowiązującymi przepisami estetycznymi, które uznał równocześnie za przepisy etyczne. —

Nam, niewolnikom przepisów moralnych, sprzecznych z naszymi wrodzonymi instynktami, którzy usiłujemy na próżno zrzucić z barków ciężar winy, nałożony nam od urodzenia, nieznane jest uczucie prawdziwej swobody ducha. Istoty o wątpliwej odpowiedzialności, żyjemy w poczuciu winy i popadamy w obłudę.

Pod rządami estetyki moralnej, gdzie nie będzie rozdźwięku między heroicznymi nakazami z góry, a wrodzonymi skłonnościami człowieka, odpadnie zasadniczy powód nieustającego kłamstwa życiowego. — Z jej nakazów pły-

nie zasada: zrzucmy maski, i żyjmy tak, abyśmy mogli być prawdziwi.

Człowiek jest i był zresztą zawsze, wbrew wszelkim przepisom etycznym, największym nieprzyjacielem człowieka i stanowi najczęstszą przyczynę jego katastrof życiowych.

Dlatego też uważa się dzisiaj noszenie maski za niezbędny rynsztunek życiowy. Ale nie ulega wątpliwości, że maska jest ciężarem, tamującym swobodę ruchów i źródłem niezliczonych nieprzyjemności. — To też koniecznym skutkiem przyjęcia estetycznych form postępowania byłoby niezaprzeczone podniesienie **radości życia**.

Jeżeli człowiek od wczesnej młodości i przez okres szkolny nauczy się stosować swoje postępowanie według poczucia estetycznego, jeżeli szkoła da mu zarazem naukowe i logiczne umotywowanie tego kierunku, jeżeli ów kierunek jest zgodny z jego wrodzonym instynktem, nie bardzo byłoby zrozumiałe, gdyby, wstąpiwszy w życie, postępował wbrew owym zasadom. W każdym razie byłoby to sprzeczne z logiką.

Przytoczyłem już wyżej powody dla których niejednoznaczne i wątpliwe pojęcie dobra nie nadaje się, jako wskazówka i miara czynu ludzkiego. Nie wynika z tego jednak, że człowiek, chcąc żyć i iść naprzód, może wyrzec się, lub choćby pozostać obojętnym na dobro, jako czynnik własnej korzyści. — Estetyka moralna nie wielkaby też miała praktyczną doniosłość, gdyby jej ocena czynów ludzkich nie uwzględniała w dostatecznej mierze czynnika dobra. Jeżeli jednak w zasadzie oznacza ona jako piękne czyny, uznane przez etykę, jako dobre, i naodwrot, jako brzydkie czyny, uznawane przez etykę za złe, nie podobno przeoczać, że spojrzenie estetyczne odnośnie do rozmaitych kategorii czynów ludzkich jest, ogółem biorąc, czulsze, niż etyczne, zdolne jest bowiem jeszcze oznaczać, jako piękne, lub brzydkie czyny dla etyki obojętne. — Owa różnica ma swoje uzasadnienie. Sady, etyczne odnoszą się przedewszyst-

kiem do **treści**, zmieniającej się w miarę zmiennych okoliczności, towarzyszących czynowi. Natomiast odgrywa w estetyce moralnej, w której piękno stanowi kryterjum sądu, **forma** obok treści istotniejszą rolę.

Oto jeden przykład zamiast wielu:

W dzisiejszych stosunkach korzą się ludzie przed pieniądzem. Miljarder budzi poważanie i nieklamany podziw, co zresztą ułatwia mu niekiedy tem intensywniejszy wyzysk naiwności ludzkiej na swoją korzyść. — Dla estetyki moralnej jest gromadzenie miliardów w jednym ręku wybujałością, psującą harmonję.

Czulszy instrument etyczny w ocenie czynu sprawia, że i opinia publiczna staje się czulsza na naruszenie harmonji stosunków życia. Możemy się spodziewać, że pod panowaniem estetyki moralnej będzie ona pod wielu względami skuteczniejsza, niż dzisiaj.

Powszechność poczucia piękna u człowieka, pozwalająca nowej zasadzie etycznej przekraczać granice narodowości i rasy i być stosowaną, jako ogólna norma czynu, w wszystkich długościach i szerokościach geograficznych ziemi, budzi umotywowaną nadzieję, że ludzkość stanie się kiedyś jedną wielką rodziną pod panowaniem wszechświatowego prawa harmonji.

Estetyka moralna jest ideą dojrzałości umysłu ludzkiego. Człowiek, wychowany na jej zasadach i przestrzegający je w życiu, sam ocenia i sam wykreśla sobie miarę w rozgraniczaniu swoich i cudzych interesów. Będzie się to odbywało nie na platformie miłości bliźniego, żądającej od człowieka jednolitego ustosunkowania się uczuciowego do wszystkich ludzi, co przekracza miarę jego możliwości, ale na zwalczaniu wszelkiej wybujałości, jako czynnika, psującego harmonijne stosunki między ludźmi. Będzie to więc miara, oparta nie jedynie na dźwigni uczuciowej, ale wprowadzająca ponadto więcej stały i dlatego mniej zawodny, czynnik logiczny. — Musimy liczyć się z tem, że tego rodzaju reforma moralna będzie wymagała czasu, że

człowiek, wychodzący z przeszłości, która ograniczała w sposób niedostateczny jego egoistyczne instynkty, nie od razu pozbędzie się owych znamion, że dusza jego stanie się terenem walki starych i nowych wyobrażeń. Ale nie ulega wątpliwości że przeszłość będzie traciła na sile z każdym nowym pokoleniem, wychowanym w atmosferze, niwelującej wybujałości egoistycznych uczuć i dążeń, w atmosferze harmoniji ducha.

Człowiek musi zrozumieć, że żąda się tutaj od niego, aby wziął w własne ręce kierunek swego postępowania. Jeżeli ogół ludzi przystąpi do wykonania praktycznego tej myśli, będzie to równoznaczne z sterowaniem nawą ludzkości ku samodzielnie określonym celom.

Pierwszy to raz skieruje człowiek swe dążności ku moralnemu zadaniu, nie przekraczającemu jego duchowych możliwości, a więc ku celowi, dającemu się w pełni osiągnąć. Realizacja owego celu będzie zależała tylko od istotnego rozbratu z niedostatecznymi hasłami przeszłości i od szczerego dążenia ku urzeczywistnieniu w życiu idei zgodnej z własnymi prastaremi instynktami. Jeżeli te nadzieje nie zawiodą, będzie świat ludzki podlegał prawom doskonalszej harmoniji, niż reszta bytu, gdzie narusza się ją zbyt często kataklizmami natury zarówno jak przyrodzonym gwałtem silniejszego nad słabszym. Chodzi o to, aby otworzyć sobie drogę trwałego doskonalenia się i usunąć z świata ludzkiego zależne od człowieka wstrząśnienia równowagi, gwałt i krzywdę, jednym słowem, aby wznieść nadbudowę bytu pod zawołaniem piękna.

Jesteśmy jeszcze daleko od tego celu. Czujemy zbliżające się niebezpieczeństwo, czujemy, że wraz z blednącą gwiazdą przewodniej idei moralnej słabną nasze wartości kulturalne zarówno, jak etyczne, ale sposoby i środki, podejmowane dotąd w celu zaradzenia złu, okazują się niewystarczające. Przyczyny należy szukać w tem, że jedni zakładają spokojnie ręce, dając się bezwolnie unosić fali,

drudzy zwracają się raczej ku jego objawom, niż ku jego źródłu.

Połączenie stale rosnącej potęgi technicznej z nieubłaganiem wzmagającym się rozdźwiękiem zewnętrznym i wewnętrznym nadaje dziwaczne piętno nowożytnemu człowiekowi, zużywającemu nadmiar swych sił na dzieło zniszczenia. Z tytanicznym rozmachem sięga on po panowanie nad naturą, ale jego poczynania przypominają zabawę dziecka, stawiającego wspaniałą budowę z piasku, aby ją za chwilę zrównać z ziemią. Doprowadzona do szczytu jednostronna logika zawodzi, ponieważ zapomniano o najważniejszym, o wszechpotężnym czynniku harmonji. — Technika przemysłowa, skierowana ku wytwarzaniu materialnego dobra, jest wyrazem żywiołowego postępu, który usiłowałibyśmy napróżno zahamować. Błąd polega na tem, że ten niesamowity rozwój techniki skierowany jest ku nikłemu celowi: bogaceniu indywidualnego człowieka. Musimy rozwojowi techniki, który będzie się potęgował w przyszłości podłożyć cel równie potężny — ogólnoludzki.

Istnieją dwa przeciwne bieguny w ekonomicznem życiu społeczeństw, rozstrzygające o dobrobycie i wzajemnych stosunkach człowieka do człowieka: **współzawodnictwo i współpraca**. Pierwsze rozdziela, druga łączy ludzi. Jeżeli mamy iść ku lepszej przyszłości, należy osłabić czynniki współzawodnictwa, a oprzeć byt człowieka na współpracy.

Jak przystąpić do tego?

Myśli są już właściwie rzucone, technika ludzka z jej nieograniczonymi możliwościami rozwoju, skierowana dzisiaj przeważnie ku szerzeniu zniszczenia, byłaby równie gotowa stwarzać wartości dodatnie i pomagać w doskonaleniu stosunków ludzkich. Przeszkodę stanowi wybujały i krótkowzroczny egoizm ludzki, nie umiejący ogarniać obszarów przyszłości, ale pożądamy natychmiastowych wyników.

Istnieje między innemi znany projekt Soergela częściowego osuszenia Morza Śródziemnego i wyłonienia z jego głębi wielkich obszarów lądowych zapomocą tam, zamykających Gibraltar i Dardanele. Część wód spuszczonych miałaby być zużyta na nawodnienie Sahary. — Plany olbrzymie i projektodawcy sądzą, że wielkie, przewidywane trudności dadzą się pokonać środkami nowożytnej techniki. Tylko nie są pewni, czy w razie wojny zazdrosne nieprzyjacielskie mocarstwo nie przerwałoby tamy, aby pograżyć zdobyte olbrzymim wysiłkiem lądy i ich mieszkańców w odmętach morza, wracającego w dawne brzegi.

Jakże wymowne jest wysunięcie **takiej** obawy, jak maulujące dzisiejsze stosunki ludzkie i niesamowity charakter dzisiejszego człowieka. — To też pisarz angielski, Galworthy mówi: „Los bywa ciężki i doprawdy powinno się spieścić z pomocą... Ale ludziom pomóc niepodobno, są beznadziejni. Gdy wyciągnie się ich z jednej nory, wpadają zaraz w drugą“.

W takim usposobieniu moralnem, pod naciskiem takiego przygnębienia ducha nie może człowiek porywać się na wielkie rzeczy. Dopiero kiedy ludzie przywrócą własnej duszy zakłóconą harmonję, będzie można zawołać ku nim: „Niechaj ostrze waszej, ciągle doskonalącej się techniki nie kieruje się ku samozniszczeniu, niechaj zaprzęże się ku pomnażaniu szczęścia ludzkiego na ziemi.

Rozpocznijcie wielki akt współpracy narodów nad wspólnym celem.

Podnoście sposobami nowożytnej wiedzy naturalną urodzajność gleby, osuszajcie niedostępne bagna, zmieniajcie w grunt podatny szeroko rozpostarte nieużytki, usuwajcie morza i wyłaniajcie z ich głębi urodzajne lądy, przeobrażajcie pustynie w szumiące łąny dla człowieka, dozywajcie ciepło, ukryte w głębokich pokładach globu ziemskiego, i niechaj tajne siły natury staną się sługami waszej nieubłaganej woli.

I choćby ziemia za waszą wspólną usilnością zmieniała się w ogród kwitnący, wybiegajcie myślą ponad nią, szukając dróg nowych do zbadania wszechświata, do nawiązywania stosunków z świecącymi na niebie gwiazdami.

Oto są cele godne człowieka.

Ale pamiętajcie o tem, że w przyszłość prowadzą tylko dwie drogi, albo ciężka materja zapanuje nad waszym lotnym umysłem, albo nieujarzmiony umysł wasz nad materją.

Wasze wojny, to były igraszki zepsutych dzieci, szukających uciechy w zniszczeniu, wasze rewolucje, dążące do wyrzucia człowieka z posiadania, to były mrzonki niedorostków, chcących orzekać o tajemnicach życia, zanim je zgłębili.

Któż ma objąć w posiadanie ziemię, jeżeli nie człowiek? — Jest na niej dosyć miejsca dla wszystkich. — Gdyby po wiekach stała się zbyt ciasną dla jej mieszkańców, znajdzie sobie niewyczerpany duch ludzki nowe wyjście, ponieważ zwykł on rosnać w miarę piętrzących się trudności.

A zresztą duch ludzki, to tylko iskra wśród oddechu podświadomego życia, które toruje sobie swoje niezbadane drogi z pomocą samoregulujących czynników.

Możemy spać spokojnie.

Walka z naturą, kryjąca swoje niebezpieczeństwa na wyżynach powietrza, na ziemi, pod ziemią, w głębiach oceanów, napinająca siły człowieka do najwyższej miary, stanie się namiastką popędów zniszczenia i niedopuszczenia do zniewieściałości ducha i ciała. — Ogrom zadania jest godny przyszłego rozwoju techniki ludzkiej. Znajdą się też środki materialne: potrzeba tylko obrócić miljardy, przekazywane rok rocznie na pogotowie wojenne, siejące śmierć, celom górnieszego życia na ziemi.

Dziesiątki milionów ludzi znajdą pożyteczną pracę na wydartych ziemi i morzu nowinach. Tam należy skierować niezliczone rzesze bezrobotnych, wśród których głąd

i nędza rodzą malkontentów społecznych i pastwę rewolucji, tam męty społeczne, zalegające przeludnione miasta i płodzące zarodki zbrodniczości. Nieprzejrzone obszary nowej ziemi dadzą człowiekowi nie tylko pracę przez szeregi wieków, ale i sposobność posiadania ziemi, ujawnioną tęsknotę milionów.

W miarę, jak podjęte prace będą się posuwały naprzód i dawały spodziewane wyniki, będzie rosło zadowolenie człowieka, a opadała fala wzajemnej niechęci, zawiści i dążeń przewrotowych. — Bo nieziszczalnemi mrzonkami są pomysły upaństwowienia własności, kolektywizm, utopją wspólność posiadania, iluzją równość w świecie ludzkim, ale **powszechność posiadania** jest ideą, czekającą na swoje urzeczywistnienie w przyszłości i zdolną dać ukojenie człowiekowi.

O Francuzach mówi Romain Rolland, że ziemia jest ich miłością. „W doli i niedoli uprawiają ją bez przerwy, najmniejszy skrawek ziemi jest dla nich szczęściem“. A słowa te stosują się do człowieka wogóle.

Należy uprzytomnić sobie, że nie własność prywatna stała się groźbą dla człowieka, ale nieokiełzana chęć posiadania, nieuwzględniająca interesów bliźniego, stwarzająca rozdzwiek w świecie ludzkim.

Los nasz nabiera cech tragicznych, ponieważ stajemy się niewolnikami własnych urządzeń: wyrasta wojna nad człowieka i grozi mu samozniszczeniem, sprawność techniki nad pojemność indywidualną, niektóre obowiązki nad estetyczną możliwość, i paczą się beznadziejnie stosunki życia.

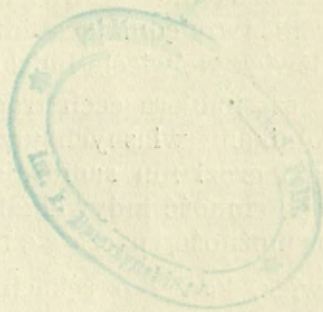
Człowiek, karzeł o rękach olbrzyma, czuje się techniczną potęgą i wie, że zawładnąwszy siłami natury, mógłby przeobrazić glob ziemski według swoich celów.

Tylko nie wystarczają do tego jego zasoby **moralne**.

Taki olbrzymi cel wymaga współpracy milionów, opartej o wzajemne zaufanie, jednym słowem spójni moralnej, której niestety, braknie.

Ale jeżeli przekonamy się, że nie zwalczymy wybujałości egoizmu, przekleństwa naszego czasu, zapomocą nakazów moralnych, szukających oparcia w instynktach egoistycznych, jeżeli zrobimy piękno miarą i przewodnikiem naszych czynów i urządzimy stosunki ludzkie pod jego zawołaniem, czy wtedy staniemy się podobni bogom?

Nie wiem — ale wydaje się niewątpliwe, że wtedy człowiek nie będzie podobny do łodzi, miotanej bezwolnie falami wzburzonego morza, ale stanie się istotą uszlachetnioną i biorącą świadomie w swe ręce losy swoje i przyszłe losy swoich potomków na ziemi. — Bo można długo błąkać się w lesie zagadnień i wartości ludzkich, szukając dla siebie oparcia, i mijać się z pięknem. Ale ktokolwiek je znalazł i poczuł się z niem jednością, nie porzuci go już nigdy.





56908

2